

Christie Ridgway

Odrobina Ryzyka

(The Bridesmai's Bet)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Franceska Milano poprawiła czarną baseballówkę – ulubione nakrycie głowy – i popatrzyła z wyrzutem na Carla, swojego starszego brata.

– Przez cały dzień chodziłam w sukience jako druhna, chociaż wyglądam jak Scarlett O’Hara skrzyżowana z Królową Śnieżką, a ty domagasz się ode mnie pieniędzy?

– Jesteś mi winna pięćdziesiąt dolców – odparł z kamienną twarzą i niecierpliwym gestem wyciągnął rękę.

Franceska wzdrygnęła się na wspomnienie fioletowej kreacji z szeroką krynoliną i kaskadą falbanek. Otworzyła tylne drzwi mieszkania należącego do ojca, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza i pozbyć się zapachu pizzy pod wdzięczną nazwą „mięsna uczta”, którą raczył się wraz z jej braćmi, oglądając transmisję z zawodów baseballowych.

– Franny, przestań mi robić wodę z mózgu. – Carlo uniósł brwi. Uważnie oglądała paznokcie, które niedawno przestała obgryzać.

– Kto by pomyślał, że Nicky chce się żenić – zmieniła temat. Najstarszy z czterech braci pozował na zatwardziałego kawalera.

– Wiedziałem, że tak się to skończy. Dopadła go małżeńska gorączka... szerzy się jak zaraza. Nie ściemniaj, siostrzyczko, tylko dawaj forszę.

Franny wydeła usta. Carlo miał dwadzieścia osiem lat i był od niej tylko cztery lata starszy. Zawsze bardzo się lubili.

– Zlituj się, braciszku – rzuciła błagalnie, w nadziei, że odezwie się w nim instynkt opiekuńczy. Od lat była jedyną dziewczyną w rodzinie i umiała grać na uczuciach swoich braci. – Jestem dziś umówiona z Elise. Mamy robić zakupy.

Carlo znieruchomiał, a potem skrzywił twarz i wyciągnął rękę

jeszcze dalej.

– Należy mi się pięćdziesiąt dolców. Kupię za nie prezent ślubny dla Nicky’ego.

– Fajnie! Będzie wesele w rodzinie – Francesca natychmiast podjęła wątek. – A skoro mówimy o ślubach, teraz chyba moja kolej.

– Na co? – Carlo zrobił wielkie oczy i opuścił ramię. Francesca nie chciała się zwierzać, ale nowy temat odwrócił jego uwagę od nieszczęsnego długu, więc mówiła dalej.

– W ubiegłym miesiącu byłam druhną, wczoraj Corinne Costello kazała mi włożyć tę falbaniastą kieckę i stać przy ołtarzu, a w przyszłym miesiącu moja najlepsza przyjaciółka Elise stanie na ślubnym kobiercu. Doszłam do wniosku, że i na mnie przyszła już pora.

– Wolne żarty!

– Czemu tak mówisz? – obruszyła się i wcisnęła ręce w kieszenie džinsów.

– Po pierwsze, wierzyć mi się nie chce, że z własnej woli zaczniesz sobie zaprzętać głowę tymi romantycznymi bzdurami, a po drugie, nie bierzesz pod uwagę pewnej drobnostki: latka lecą, kochanie, a ty jak nie miałś chłopaka, tak nie masz.

– Postanowiłam to zmienić – odparła stanowczo. Skrzyżował ramiona na piersi i z politowaniem kiwał głową.

– Naprawdę! – dodała z przekonaniem.

– Mam pomysł. – Na twarzy Carla pojawił się chytry uśmiešek.

– Proponuję nowy zakład.

Widziała jego minę, a jednak poczuła miły dreszcz. Dziewczyna dorastająca wśród braci mimo woli przejmuje od nich zamiłowanie do ryzyka.

– Podwójna stawka albo nic? – zaproponowała natychmiast.

– Zgoda. Jeśli przegrasz, płacisz stówę.

– Co mam zrobić? – spytała nieufnie. Bez wątpienia miał asa w

rękawie. A może po prostu chciał jej dokuczyć? Ostatnio był okropnie drażliwy. Tak czy inaczej ucieszyła się, że ma sposobność, by anulować dług.

– Jestem gotów się założyć, że nie znajdziesz narzeczonego w ciągu... – Umilkł na chwilę, a potem strzelił palcami. – Masz czas do kolejnego ślubu, na którym będziesz druhną.

– Ten zakład jest bez sensu, Carlo. – Franceska skrzywiła się wymownie.

– Racja. Wiesz, musimy w końcu zrobić porządek ze swoim życiem. – Carlo nagle spochmurniał. Franceska była zbita z tropu. Ciekawe, o co tu chodzi. Przyglądała mu się z zainteresowaniem, więc dodał: – Mniejsza z tym. Rezygnuję z zakładu. Oddaj dług i jesteśmy kwita.

– Chwileczkę! – Zamyślona bębniła palcami po ceramicznym blacie. – Gdybyśmy się założyli, nie musiałabym ci teraz płacić, prawda?

– Zgadza się, ale jeśli za miesiąc pojawisz się na ślubie Elise bez narzeczonego, będziesz mi winna stówę.

Franceska, która przez całe życie musiała walczyć o swoje z czterema starszymi braćmi, zirytowała się na samą myśl o porażce.

– Chciałabym się upewnić, czy dobrze cię zrozumiałam: jeżeli na wesele Elise przyjdę z narzeczoną, nie muszę płacić ani grosza, tak?

Carlo skinął głową, a jego chełpliwa mina była dla niej najlepszą zachętą do tego, by podjąć wyzwanie.

Mała Franny Milano ma uganiać się za mężczyznami? Stojący za kuchennymi drzwiami Brett Swenson w pierwszej chwili osłupiał.

Jasna sprawa! Przecież jest dorosła. Od jego wyjazdu minęło dwanaście lat, lecz jak dawniej odczuwał potrzebę, żeby chronić

tę smarkulę przed gruboskórnym rodzeństwem. Trzeba udaremnić zakład. Energicznie zapukał do drzwi.

Carlo odwrócił się natychmiast i na jego widok od razu poweselał.

– Stary, niech cię diabli! Jednak się zdecydowałeś! Brett uściśnął jego wyciągniętą dłoń.

– Chciałbym się wprowadzić. Przyszedłem, żeby się przywitać i wziąć klucze.

– O czym ty mówisz? – wtrąciła Franny.

Brett dopiero teraz miał sposobność, żeby na nią popatrzeć.

Niewiele urosła i nadal była szczuplutka. Daszek baseballówki rzucał cień na jej twarz. Odetchnął z ulgą i pomyślał, że mimo tylu niespodzianek istnieją w życiu i stałe elementy – na przykład czupurna Franny Milano. Była jak siostra, której brakowało w jego własnej rodzinie. Powiedział głośno jej imię, pochylił się lekko i zajrzał pod daszek czapeczki, żeby sprawdzić, czy bardzo się zmieniła przez te wszystkie lata.

– Co wy knujecie? – Pospiesznie odwróciła głowę i zerknęła na brata, który uśmiechnął się szeroko.

– Chyba ci mówiłem, że Brett przynosi się z powrotem do San Diego. Wpadliśmy na siebie przypadkiem w biurze prokuratora okręgowego. Zamieszka pod siódmką, póki nie znajdzie czegoś na stałe.

– Nikt mi o tym nie wspominał! – Energicznie pokręciła głową, aż podskoczył koński ogon wystający spod ciemnej czapki.

– Pewnie wyleciało ci z pamięci. Tyle miałaś ostatnio na głowie w związku z tym ślubem. – Carlo wzruszył ramionami i zatarł ręce. – Skoro już o tym mowa, Franny...

– Co tak pachnie? Macie pizzę? – wpadł mu w słowo Brett, zdecydowany nie dopuścić do zakładu. Dobrze pamiętał, że przed laty bracia Milano założyli się o to, jak długo ich siostra będzie płakała, jeśli przywiążą ją wieczorem do płotu starego cmenta-

rza. Gdy wracali do domu, miał wyrzuty sumienia, bo przed oczyma ciągle stawała mu zalana łzami dziewczynka, więc pożegnał się z kumplami i wrócił po nią. Wytarł jej nos i mokre policzki. Gdy ją odprowadzał, szła z dumnie podniesioną głową niczym zbuntowana królowna.

– Nicky, Joe i Tony są u taty. Zamówili dwie duże pizze „mięsna uczta” z podwójną wędliną i podwójnym serem.

Brett znów poczuł, że wszystko jest tak, jak być powinno. Od śmierci Patrycji minęło półtora roku. Pora na nowo ułożyć sobie życie. Rodzina Milano na pewno mu w tym pomoże. Dorastał przecież z czterema braćmi, a Franny...

– Wróćmy do rozmowy, Carlo – powiedziała.

Franny jest zbyt młoda, żeby się umawiać z chłopakami!

– Ile masz lat? – zapytał niespodziewanie. Zerknęła na niego spod daszka baseballówki, a potem spojrział na Carla.

– Jestem dorosła i wiem, czego chcę. Braciszku, przyjmuję zakład.

– Carlo całkiem zgłupiał – stwierdziła Elise, najlepsza przyjaciółka Franny, podchodząc do stoiska, by dotknąć jedwabnej apaszki. – A tobie chyba odbiło. Czemu przyjąłeś ten zakład? Francesca także musnęła skrawek jedwabiu. Nie zamierzała nosić takich rzeczy, lecz uznała, że pora się czegoś nauczyć o kobiecych fatalaszkach; naśladowanie Elise to najlepsza metoda: była zaręczona, pod koniec miesiąca miała wyjść za mąż, a wcześniej nie narzekała na brak adoratorów.

– To wyzwanie, które zmusi mnie wreszcie do działania.

– A konkretnie?

– Carlo miał rację. Nikt mnie nie chce. Powinnam zmienić styl.

– Od lat ci to powtarzam. – Elise odwróciła się, zmrużyła oczy i przyjrzała się jej uważnie.

– Wiem, wiem. Chodzi o to, że...

– Jasne. Pracujesz u taty. Pomagasz mu administrować kamienicą, w której mieszkają głównie starsi ludzie i rzadko masz do czynienia z młodymi mężczyznami. Zamiast nosić fajne ciuchy, dla wygody ubierasz się jak chłopak. – Elise mogłaby perorować bez końca, ale zabrakło jej tchu.

– A wpływ ciotki Elizabetty? – Franceska uśmiechnęła się ponuro. – To dla mnie od lat doskonała wymówka.

– Prawda! Jak mogłam o niej zapomnieć? – Gdy Elise pokiwała głową, Franny poczuła delikatną woń perfum. – Nie miałaś w rodzinie kobiety, która by cię nauczyła, jak zawrócić chłopakowi w głowie. Trudno wymagać od zakonnicy, żeby wzięła to na siebie.

Ciotka Elizabetta wstąpiła przed laty do klasztoru i przybrała imię Józefina Maria.

– Masz rację. – Zamyślona Franceska położyła dłonie na szklanej ladzie.

– Jeśli mam być szczerą – odparła jej przyjaciółka – to wyłącznie twoja wina. Odkąd skończyłaś czternaście lat, błagam cię, żebyś raczyła coś ze sobą zrobić. – Elise miała krótkie falujące włosy, była blondynką; nawet w dżinsach i białej koszuli wyglądała powabnie i szykownie, a poza tym zawsze używała perfum.

Franceska wciągnęła w nozdrza miłą woń. Zerknęła ukradkiem na swoje ubranie. Dżinsy marki Levi's, po bracie. Carlo nosił ten rozmiar, gdy miał trzynaście lat. Nie pamiętała, czy Tshirt także jest odziedziczony; chyba tak, bo była na nim reklama sklepu motoryzacyjnego, a bracia kochali auta. Czapeczkę zostawiła w samochodzie, lecz włosy jak zawsze były związane w praktyczny koński ogon. Na nogach tenisówki. W jednej była dziura, przez którą wystawał duży palec, a sznurowadło drugiej było przerwane w dwu miejscach i związane na supły.

– Może powinnam odżałować tę stówę? Carlo i tak wygra.

Elise zdjęła z półki kolejną apaszkę i przyłożyła do jej policzka.
– Nie mów bzdur! Zainwestuj w siebie trochę forsy, a zrobię cię na bóstwo. Jesteś w dobrych rękach. – Zmarszczyła brwi. – Masz coś w kolorze lilaróż?

Jaki to odcień? Różowy to różowy. Nie warto się bawić w aż takie subtelności...

– Posłuchaj, Elise.

– Chcesz zmienić styl, zgadza się?

Franceska od razu spokorniała. Trzeba zacząć ubierać się inaczej niż do tej pory. Gdy wczoraj stała przy ołtarzu, czuła się taka samotna, bo nie miała chłopaka...

– Jasne. Chciałabym nosić ładne sukienki i jadać kolacje przy świecach. Narzeczony powinien otwierać przede mną drzwi i brać za rękę tak czule, żeby mi serce mocniej zabiło – wyznała szeptem. Mówiąc o sercu, westchnęła głęboko.

– Zgadnij, kto do nas wrócił. – Oczyma wyobraźni ujrzała gościa, który wszedł do kuchni jej ojca: wysoki i szczupły, ciemny blondyn z niebieskimi oczyma.

– Brett Swenson.

– Skąd wiesz?

– David słyszał od kogoś ze starej paczki. Brett ma pracować w biurze prokuratora okręgowego.

David, narzeczony Elise, należał do towarzystwa, w którym obracali się bracia Milano i Brett. Zbita z tropu Franceska ogłądała swoje paznokcie.

– Jak myślisz, dlaczego wrócił?

– Bo wciąż kocha.

– Proszę? – rzuciła Franceska słabym głosem.

– Rusz głową! – Elise uniosła brwi. – Chce uleczyć złamane serce. Kiedy Patrycja zginęła w wypadku, nosiła na palcu jego pierścionek. Byli zaręczeni.

Z tego wniosek, że pogrążony w żalobie Brett jest równie niedo-

stępny, jak wówczas, gdy był absolwentem szkoły średniej i wybierał się na studia, a ona miała dwanaście lat i kochała się w nim jak szalona. Z westchnieniem wyjęła apaszkę z rąk Elise, przyłożyła do policzka i spojrzała w lustro. Różowy jedwab. Czy do niej pasuje? Mniejsza z tym, od czegoś przecież trzeba zacząć.

– Po co ja się w to pakuję? – mruknęła, bo nagle ogarnęły ją wątpliwości.

– To proste: szukasz wielkiej miłości – odparła Elise.

– Racja. Potrzebuję odrobiny romantyzmu.

Carlo wziął z rąk Brett'a butelkę piwa, które przy odrobinie dobrej woli można było uznać za schłodzone. Trwała siódma runda meczu baseballowego, a drużyna San Diego Padres zyskała już sporą przewagę.

Czterej bracia Milano oraz ich ojciec pomogli Brettowi rozładować dzipa i ciężarówkę z rzeczami, która przyjechała z San Francisco. Brett siedział teraz z Carlem w salonie mieszkania numer siedem, które na pewien czas stało się jego lokum. Następny apartament zajmował Carlo, dalej mieszkała Franny, która sąsiadowała z ojcem. Była to jedna z kilku kamienic, którymi administrowała rodzina Milano. Byli jednocześnie ich właścicielami. Skrupulatny Carlo zawsze podkreślał, że wszystkim zajmuje się ojciec oraz Franny.

Nicky, najstarszy z braci, był adwokatem i miał własną kancelarię. Tony zajął się budownictwem. Joe był policjantem z drogówki, a Carlo inspektorem policji. Brett miał już trzydziestkę na karku i był od niego dwa lata starszy. Zawsze się przyjaźnili, a teraz mieli współpracować, bo miejscowa komenda miała dobre kontakty z prokuraturą.

– Zasłużyliście na piwo – powiedział Brett do Carla, gdy reszta już wyszła.

– Moim zdaniem mógłbyś je lepiej schłodzić – mruknął Carlo,

pociągając łyk z butelki. – Trzeba było najpierw wnieść lodówkę.

– Racja. – Brett także się napił. – Żeby się zrehabilitować, zaproszę wszystkich na kolację w przyszłym tygodniu. – Po chwili milczenia dodał: – Franny też musi przyjść. – Sam nie wiedział, co go podkusiło, żeby o niej wspomnieć. Nieważne. Tamten głupi zakład nie dawał mu spokoju. Może Carlo będzie chciał o tym pogadać i wyjaśni, czemu tak nalegał. Trzeba go podejść. – David Lee i Elise Cunning wkrótce mają się pobrać – zaczął obojętnie. Dzień ich ślubu stanowił zarazem termin rozstrzygnięcia zakładu.

Carlo niespodziewanie zacisnął powieki i upił spory łyk.

– Zgadza się – burknął posepnie. Opadł na kanapę, wziął do ręki pilota i zmienił program.

Brett zmrużył oczy i zerknął podejrzliwie na przyjaciela.

– Stary, co ci jest?

Carlo mruknął coś niezrozumiale i gapił się na ekran telewizora.

Brett zrozumiał, że nie pora na wyjaśnienia. Carlo był zwykle pogodny, ale miał pewnie zły dzień. Nie chciał powiedzieć, co mu leży na sercu, więc Brett wzruszył tylko ramionami. Sam popadał czasem w przygnębienie i nie miał ochoty się zwierzać. Szkoda tylko, że milczący Carlo nie wspomniał o zakładzie.

Brett nie miał pojęcia, czemu tak go to interesuje. Franny jest dorosła. Nie ma powodu, żeby się wtrącał w jej sprawy, chociaż z drugiej strony przez wiele lat była dla niego jak siostra. Mniejsza z tym, nie potrzebuje jego pomocy, skoro bracia jej pilnują. Poza tym, odkąd Patrycja zginęła, unikał kobiet jak diabeł święconej wody. Nie zamierzał łamać dobrowolnie złożonej obietnicy – nawet dla dziewczyny, którą zawsze uważał za młodszą siostrę.

Zapadał zmierzch. W powietrzu czuło się zapach pieczeni i

smażonych ziemniaków. Brett zobaczył nagle Franny na parkingu obok kamienicy. Niosła mnóstwo toreb i pakunków. Daszek czapki osłaniał jej twarz. Bracia pewnie nie ruszyliby się z miejsca, ale Brett podbiegł, żeby ją odciążyć.

– Mój wybawca! – rzuciła przyjaźnie i lekki uśmiech rozjaśnił majaczącą w półmroku twarz. Zaprowadziła go do swego mieszkania, otworzyła drzwi, zapaliła światło w holu i powiesiła na kołku baseballową czapkę.

– Franny? – Brett stanął jak wryty i zamrugał powiekami. Od razu wiedział, że nie powinien był tu przychodzić.

Wreszcie miał okazję, by się jej przyjrzeć. Ciemne włosy, ściągnięte przedtem w koński ogon, opadały teraz na ramiona. Były tak lśniące, że mógł się w nich przejrzeć. Ciemne błyszczące kosmyki otaczały twarz podobną do tej, którą zapamiętał, a jednak zmienioną.

– To naprawdę ja – mruknęła, poważniejąc. – Zmieniłam dziś fryzurę, ale pozostałam taka sama.

Nieprawda! Franny żyjąca w pamięci Brettta była miłą smarkulą o wielkich piwnych oczach i dziecięcym nosku. Ta... Francesca także była wielkooka, nosek miała nieduży, a do tego wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, delikatną śniadą cerę i pełne wargi, które zachęcały do pocałunku.

Cholera jasna! Czemu stoi tu jak głupi z naręczem pakunków? Dlaczego nie jest w stanie jasno rozumować ani wykrztusić słowa? Na szczęście Franny niczego nie zauważyła i zaprowadziła go do salonu. Przyjrzał się jej z tyłu i odzyskał spokój; ta pannica w obszernej bawełnianej koszulce i workowatych dżinsach miała jednak wiele wspólnego z dziewczyną, którą pamiętał sprzed lat.

– Nie powiedziałam ci jeszcze, że cieszę się z twojego powrotu

– powiedziała, odwracając głowę i odchrząknęła niepewnie.

– Zgadza się. Kiedy wpadłem rano, stwierdziłaś, że musisz już

iść.

Rzeczywiście wybiegła z kuchni ojca zaraz po wejściu Brett. W milczeniu wskazała bujany fotel, na którym położył wszystkie paczki i oparł się na zagłówku.

– Miałam coś do zrobienia – odparła. – Wybierałam się po zakupy. Trzeba uzupełnić garderobę.

Niewiele brakowało, żeby parsknęła śmiechem. W przeciwieństwie do większości kobiet Franny uważała zakupy za ciężką harówkę, ale podjęła ten wysiłek, żeby mieć większe szanse na wygranie zakładu. Zirytowany stwierdził, że za bardzo się tym przejmuję. Przecież obiecał sobie, że nie będzie się angażował.

– Muszę już iść – mruknął i ruszył ku drzwiom.

Z fotela wprawionego nagle w ruch posypały się pakunki. Oboje podbiegli odruchowo, żeby je podnieść. Kilka rzeczy wypadło z toreb na podłogę. Na pełnych wargach Franny niespodziewanie pojawił się uśmiech.

– Pamiętasz, jak mnie zabrałeś do centrum handlowego?

Tamten dzień stanął mu nagle przed oczyma. Była w szóstej klasie i potrzebowała ładnego stroju na pierwszą szkolną dyskotekę. Bracia Milano okropnie marudzili i dlatego sam w końcu zaproponował, że ją podwiezie. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale dał się zaciągnąć do środka i chodził z nią po sklepach pachnących gumą do żucia i lakierem do włosów. Po prostu owinęła go sobie wokół palca!

– Spieszysz się? Jakies ważne spotkanie? – zapytała, nerwowo przesuwając rękoma po nogawkach dżinsów.

Brett miał złe przeczucia.

– Muszę już iść. Powinienem... – Spojrzał w ogromne piwne oczy i zapomniał o pilnych zajęciach.

– Naprawdę? A to pech! – Franny uniosła brwi. – Chciałam ci pokazać, co dzisiaj kupiłam, i zasięgnąć twojej rady. Wydałam sporo pieniędzy, ale nie mam pewności, czy dokonałam właści-

wego wyboru. To denerwujące.

Zakłopotany Brett niemal nie jęknął. Powinien był trzymać się od niej z daleka!

– Dlaczego ja?

– Świetnie się do tego nadajesz! Idealny doradca! Zależy ci, chociaż udajesz, że jesteś obojętny – odparła z uśmiechem.

Zmrużyła oczy.

Brett pokręcił głową, jakby nie rozumiał.

– Jak to?

– Myślę, że dasz się namówić i zostaniesz, bo mnie lubisz, ale gdy zapytam cię o zdanie, nie będziesz owijać w bawełnę. –

Uśmiechnęła się szeroko.

Nerwowo szukał wyjścia z sytuacji.

– Carlo powinien przy tym być – wymamrotał. Trzeba wezwać posiłki. – Albo Nicky. Mogę zawołać twojego ojca. Wiesz co, sprowadzę tu wszystkich trzech!

– Daj spokój, mężczyźni w naszej rodzinie mają fatalny gust. Ich zdaniem powinnam zawsze ubierać się tak jak teraz. Spójrz tylko! Jak ja wyglądam! – Rozłożyła szeroko ramiona, a Brett posłusznie zmierzył ją taksującym spojrzeniem. Całkiem niezłe prezentowała się w Tshircie i džinsach.

– Bardzo ładnie. Fajne ciuchy. – Szukał właściwego słowa. – Wygodne.

– Pewnie – odparła. Odwróciła się do niego tyłem, demonstrując praktyczne kieszenie. – W takim stroju można szybko zmienić koło, prawda?

Uznał, że to przesada. Franny była drobnej budowy, więc szybko ko by się zmęczyła, obsługując lewarek.

– Bez szaleństw – stwierdził. – Koła zostaw facetom. W takim stroju śmiało możesz pójść... do kręgielni.

– Gorzej być nie może! – jęknęła, a Brett zrozumiał, że to nie była właściwa odpowiedź. Może Franny znudziły się kręgle,

choć w dzieciństwie była ich pasjonatką?

– Dobra – przytaknął skwapliwie. – Możesz zmieniać opony. Na mnie już pora.

Gdy odwracał się w stronę drzwi, wyjęła z torby jasny ciuszek i przyłożyła go do siebie.

– Jak wyglądam?

Brett znieruchomiał. Różowy bezrękawnik z cieniutkiej dzianiny podkreślał delikatność cery, a czerwone usta wydały się pełniejsze i bardziej kuszące. Daremnie powtarzał sobie, że dziewczyna, której biust tak pięknie rysuje się pod różowym sweterkiem to Franny, przyszywana siostra. Szkoda, że nie wyszedł od razu! Otworzył usta, żeby się pożegnać, ale nie pozwoliła mu dojść do głosu.

– Chwileczkę! To nie wszystko. – Z innej torby wyjęła flakon perfum i rozpyliła odrobinę.

Poczuł delikatną, zmysłową woń, słodką i korzenną. Jak pachniałyby na ciepłej skórze Franny?

– Jak ci się podoba ta bluzeczka? – zawołała. – Mów szczerze. Bez słowa pokiwał głową, a potem wykrztusił.

– Współczuję facetom, którzy cię ujrzą w takim stroju. Chyba padną z zachwyty.

– Dzięki, Brett, jesteś kochany! – Uśmiechnęła się figlarnie. – Jeśli chcesz, możesz to zobaczyć na własne oczy. Wychodzimy jutro całą paczką: moi bracia, Elise i David Lee. Chcesz się do nas przyłączyć?

– Nie mogę – mruknął i ukradkiem odetchnął z ulgą. Bracia nie pozwolą jej zrobić głupstwa.

– Postanowiłam włożyć tę sukienkę. – Sięgnęła po fioletowy ciuszek z połyskliwej dzianiny, naszywany opalizującymi gwiazdkami. Krótka spódniczka falowała miękko.

– Jutro?

– Masz wolny wieczór, prawda? Nie daj się prosić. Taka wy-

prawa dobrze ci zrobi.

Franny podeszła bliżej i położyła dłoń na jego ramieniu. Miał zamęt w głowie. Od wielu miesięcy żadna kobieta go nie dotknęła.

– Chodź ze mną – powiedziała.

Gdyby zaprosiła go w imieniu całej paczki, byłby w stanie odmówić, ale mówiła od siebie i tym go ujęła, jakby naprawdę miał spędzić wieczór sam na sam ze ślicznotką w kusej fioletowej sukience ozdobionej gwiazdkami, podkreślającej kształtny biust i układającej się miękko na zgrabnych udach.

– Zgoda – odparł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Franceska stała w zatłoczonej sali. Z jednej strony dobiegała ją głośna muzyka kapeli rockowej, z drugiej płynęły łagodne dźwięki przebojów muzyki folkowej. W klubie osiedlowym odbywał się festyn, na który wybrali się całą paczką. Wspięła się na palce i zobaczyła, że Nicky i Joe zajęli właśnie dwa stoliki. Minęła parkiet i zajęła ostatnie wolne krzesło, wciśnięta między Carla i Brett. Oba mieli ponure miny, ale reszta towarzystwa bawiła się znakomicie. Franceska westchnęła, zaniepokojona, ponieważ biednego Carla ogarnął znowu dziwny smutek. Brett także spochmurniał. To pewnie jej wina. Nie powinna go zapraszać na tę imprezę, skoro wiedziała, że nie przeboleł jeszcze straty narzeczonej.

Elise wpadła na pomysł, żeby się tu razem wybrali, bo chciała, żeby Franceska pokazała się w towarzystwie i znalazła wielbicieli. Gdyby debiutantka poczuła się niepewnie z powodu nowej sukienki, makijażu i wysokich obcasów, rodzina i znajomi dadzą jej otuchy. Nieznacznym ruchem głowy Elise wskazała przyjaciółce kilku interesujących mężczyzn. Obserwowały ich dyskretnie. Byli trzeźwi i w odpowiednim wieku. Na początek całkiem niezłe.

– Przynieść ci coś do picia? – Głos Brett wyrwał ją z zamyślenia. – Chyba nie warto czekać na kelnerkę.

– Tak, bardzo proszę. Mam ochotę na kieliszek czerwonego wina – powiedziała Franceska, sięgając do torebki po pieniądze. Na widok promiennego uśmiechu Brett zaparło jej dech w piersiach.

– Nie trzeba. Carlo stawia wszystkim kolejkę.

– Ktoś wpadł ci w oko? – zapytała Elise, gdy tamci dwaj podszli do baru. Usiadła na wolnym krześle.

– Ach, szkoda gadać. Marzy mi się gwiazdka z nieba – mruknęła Franceska, a Elise przysunęła się jeszcze bliżej.

– Mów jaśniej! Kim jest ten szczęściarz?

– Chyba straciłam głowę. Zaraz się na niego rzucę – odparła tajemniczo Franny, bo nie miała ochoty na zwierzenia. Wybawieniem okazał się dla niej powrót Carla i Bretta.

Elise usiadła znów obok narzeczonego i rzuciła półgłosem:

– Do dzieła, kochanie.

Franceska skinęła głową, posłusznie rozejrzała się po sali i dostrzegła kilku samotnych mężczyzn siedzących przy stolikach. Po wypiciu pół kieliszka wina z bezgłośnym jękiem zdała sobie sprawę, że ma utrudnione zadanie, bo w ich paczce jest sześciu facetów i tylko dwie dziewczyny, a ona siedzi wciśnięta między dwu ponuraków. Potencjalni wielbicielowie będą ją omijać z daleka.

Krzesła były ustawione w podkowę wokół dwu stolików, żeby wszyscy mogli się przyglądać grającemu na estradzie zespołowi. Gdy Nicky poszedł do baru po drugie piwo, Franny szybko przesiadła się na jego krzesło. Teraz była na samym rogu półksiężycy, tuż obok parkietu. Dwa stoliki dalej wypatrzyła przystojnego chłopaka w spodniach koloru khaki.

Podeksytowana uśmiechnęła się do niego i odwróciła wzrok. Miała nadzieję, że podejdzie, aby z nią porozmawiać lub zaprosić do tańca.

Podrywanie nie jest chyba wcale takie trudne!

Utkwiła wzrok w kieliszku z winem, ale kątem oka nadal obserwowała upatrzoną ofiarę. Mężczyzna odsunął krzesło i wstał powoli, a serce Franny zabiło mocniej, gdy skierował kroki w jej stronę. Czy powinna na niego popatrzeć? Może trzeba się uśmiechnąć? A może lepiej udawać, że go nie dostrzega i czekać, aż przed nią stanie?

– Wróciliśmy – usłyszała znajomy głos. Nicky przyniósł dwa

piwa. Brett zerwał się, żeby wziąć od niego butelki. Stali tak, górując nad nią jak drapacze chmur, które przesłaniają niebo. W szparze między nimi dostrzegła plecy niedosłzłego wielbiciela. Nicky pochylił się lekko. – Chyba spłoszyłem tego głupka. Najwyraźniej szedł w twoją stronę. Dobrze, że się zmył, bo wyglądał idiotycznie.

– W takich sytuacjach wołałabym sama decydować. – Franceska rzuciła bratu karcące spojrzenie.

– Wybij to sobie z głowy, siostrzyczko. Będę mieć na ciebie oko.

Zmarszczyła brwi, widząc cień zadowolenia na twarzy Brett'a i uniesiony kciuk Joego. Zaciśnęła zęby. Nie przewidziała, że bracia będą się wtrącać. Nie wolno dopuścić, żeby z ich winy przegrała zakład i straciła życiową szansę.

Zorientowała się, że chłopak w spodniach koloru khaki stoi przy barze. Wstała natychmiast i ruszyła w tamtą stronę. Zamówiła niskokaloryczną colę i czekała na sposobność, by zamienić kilka słów z kandydatem na adoratora. Bez pośpiechu! Nie warto dzielić skóry na niedźwiedziu. Miała nadzieję, że ten przystojniak zaproponuje jej randkę. Gdy błędziła spojrzeniem po sali, na estradzie pojawił się nowy zespół, grający stare przeboje. Czuła pulsujący rytm gitary basowej i znów ogarnęła ją przemożna chęć, by zatańczyć z upatrzonym chłopakiem.

Uśmiechnął się, gdy spojrzała w jego stronę. Rozpromieniła się natychmiast, a on podszedł nieco bliżej. Muzyka brzmiała tak głośno, że musiałyby stanąć tuż obok, żeby mogli rozmawiać. Gdy pozostały mu zaledwie trzy kroki, przy barze zjawili się Tony i Joe. Ten drugi zabrał Franny szklanę, natomiast Tony porwał ją na parkiet – jak najdalej od śmiałego adoratora. Spojrzała na niego ponuro i chciała pomachać na pożegnanie, ale zobaczyła tylko jego plecy. Gdy taniec się skończył, Tony wziął ją pod rękę i zaprowadził do stolika.

– Puść mnie! Nie jestem nastolatką – mruknęła przez zaciśnięte zęby.

Tony udawał, że nie słyszy, ale wbrew swoim zwyczajom szarmanckim gestem odsunął jej krzesło i pomógł zająć miejsce, rzecz jasna między Brettem i Carlem. Francesca chętnie by się rozplakała, ale łyzy rozpuściłyby tusz, więc nie mogła sobie na to pozwolić. Gapiła się ponuro na nie dopite wino i napoczętą colę. Najchętniej wróciłaby teraz do domu, żeby się przebrać w stare ciuchy i odgrzać w mikrofalówce porcję ulubionych frytek. Z drugiej strony jednak właśnie takie przyzwyczajenia sprawiły, że nie miała nigdy chłopaka.

Z wściekłością patrzyła na urodziwych i przystojnych braci. Powinna im powiedzieć, żeby się od niej wreszcie odczepili! Raz na zawsze!

Co oni wiedzą o kobietach? Ciągłe robią głupstwa! Gdyby Joe słuchał jej rad, na pewno narzeczona nie dostałaby od niego na gwiazdkę głośników samochodowych. A Tony? Wystarczyło pójść za radą siostry i dobrze się zastanowić, nim wytatuował sobie na ramieniu imię ukochanej, która go wkrótce rzuciła.

Nie mogła się jednak uważać w tych sprawach za eksperta.

Wręcz przeciwnie: jej życie uczuciowe to prawdziwa katastrofa.

Raz jeden – w trzeciej klasie liceum – dostała walentynkową maskotkę. Bracia zdusili w zarodku jedyny obiecujący romans, jaki dotąd przeżyła. Przez dwa miesiące zerkali potem spode łba na Wesleya Burdetta i całe dwa lata dokuczali jej bez litości.

Tylko Brett umiał przywołać ich do porządku. .

Brett. Kątem oka zobaczyła, że odstawił swoje piwo. Szklanka cicho stuknęła o blat. Francesca doznała olśnienia, a w jej głowie natychmiast powstał śmiały plan.

– Chcę zatańczyć – oznajmiła bardzo głośno, żeby usłyszało ją całe towarzystwo siedzące wokół dwu stolików. Bracia Milano skrzywili się i wymienili porozumiewawcze spojrzenia, w na-

dziei, że znajdzie się wśród nich ochotnik gotowy spełnić życzenie siostry. Tony odwrócił wzrok, bo miał to już za sobą. Franceska nie dawała za wygraną. – Na tarasie gra zespół folkowy. Ich muzyka bardziej mi się podoba. Kto pójdzie ze mną? – Czterej bracia jęknęli zgodnie i boleśnie, jakby oznajmiła, że w niedzielę nie dostaną deseru. Nie znosili takiej muzyki. Tym lepiej! Franceska z nadzieją popatrzyła na Brett. – Może ty ze mną zatańczysz? – Przygryzła wargę z obawy, że zdradzi ją tryumfalny uśmiech.

Brett nie miał wyjścia: musiał ją zaprosić do tańca. Bracia Milano odetchnęli z ulgą, a Franny od razu się rozpromieniła. Z dala od nadopiekuńczej rodziny, pod opieką Brett będzie mogła do woli błędzić spojrzeniem po zatłoczonym tarasie w poszukiwaniu odpowiedniego mężczyzny.

Czuła się trochę winna, że zmusiła go, by zatańczył. Po chwili uświadomiła sobie, że wkrótce znajdzie się w jego ramionach i deszcz przebiegł jej po plecach, a w płucach nagle zabrakło powietrza, chociaż wyszli już na obszerny taras. Oboje przystanęli, nie zwracając uwagi na pary w pośpiechu zmierzające na parkiet.

– Co się stało? – spytał zaniepokojony, gdy całkiem znieruchomiała.

Słyszając jego głos, zadrżała nerwowo. Gdy ją obejmie i zaczną tańczyć... Wystarczy, że poda mu rękę, aby całkiem straciła głowę. Była pewna, że to nieuniknione i dlatego ogarnął ją strach. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że ta podświadoma obawa nie dawała jej spokoju od chwili, gdy stanął wczoraj na progu kuchni jej ojca.

Stukając obcasami, ruszyła w przeciwnym kierunku – byle dalej od zatłoczonego parkietu, gdzie rozbrzmiewała skoczna folkowa muzyka. Potykając się, maszerowała przez niewielki dziedziniec otoczony różnymi krzewami i niskimi drzewami, wśród któ-

rych ogrodowe latarnie jaśniały niczym błędne ogniki. Pośrodku, na niewielkim podwyższeniu, znajdował się zegar słoneczny.

– Franny? – Mocno zdziwiony Brett nie odstępował jej na krok. Gdy odwróciła się, żeby odpowiedzieć, powiew wiatru przyniósł woń róż i uniósł brzeg krótkiej sukienki miękko otulającej smukłe uda. Brett zapomniał nagle, że szuka pretekstu, by uniknąć tańca lub obrócić wszystko w żart. Jak zaczarowany gapił się na śliczne nogi, a potem z nie ukrywanym podziwem objął spojrzeniem całą postać. Franceska dostała nagle gęsiej skórki, a Brett gwizdnał przeciągle i wolno pokręcił głową. – Franny. Nie, Franceska! – poprawił się natychmiast. – Dokąd idziesz? Milczała, ponieważ zabrakło jej słów. Gdy podszedł bliżej, cofnęła się i nagle poczuła, że ma za plecami kamienną tarczę zegara.

– Przez te wszystkie lata wciąż cię wspominałem – powiedział. – Byłaś ślicznym urwisem o piwnych oczach i dumnej minie. – Znowu pokręcił głową. – Nie przypuszczałem, że tak się zmienisz.

– Długo cię tu nie było – odparła stłumionym głosem i odchrząknęła niepewnie. Kolejny powiew wiatru sprawił, że tkanina sukienki przyłgnęła do skóry.

– Racja, kawał czasu. Westchnęła głęboko.

– Podczas twojej nieobecności zdążyłam dorosnąć – powiedziała z naciskiem.

Po chwili milczenia wybuchnął śmiechem i dodał:

– Twoi bracia nie potrafią się z tym pogodzić.

– Owszem – przytaknęła.

– Czemu ja miałbym to przyjąć do wiadomości?

Przyglądała się własnemu stopom. Nie przywykła do widoku podbicia wygiętego w zgrabny łuk z powodu wysokich obcasów. Chciałabym, żebyś we mnie zobaczył prawdziwą kobietę,

odparła w duchu i ugryzła się w język, aby w przypiływie szczerości nie powiedzieć tego na głos. Takie same marzenia snuła jako nastolatka.

– Franceska...

Gdy podszedł bliżej, chciała się odsunąć, ale cienki obcas utknął w szparze między płytami postumentu. Omal nie straciła równowagi, a Brett rzucił się, żeby ją podtrzymać. Nie mogła dopuścić, by chwycił ją w objęcia, więc obróciła się i chwyciła metalową wskazówkę zegara słonecznego z obawy, że upadnie.

– Och! – jęknęła, gdy ostry szpic przeciął jej skórę dłoni.

– Co się stało? – Brett chciał dotknąć jej palców, ale wykonała zręczny unik.

– Nic. Zwykłe drażnienie. I straszliwe upokorzenie! Pragnęła uchodzić w jego oczach za dorosłą kobietę, a wyszła na zwykłą niezdare.

– Trzeba dezynfekować ranę.

– Wykluczone! – Obeszła go szerokim łukiem i pobiegła w stronę głównej ścieżki, ale szybko ją dogonił. – Nie noszę zapachu środków, których się używa do dezynfekcji – tłumaczyła.

– To okropnie piecze. Przemyję zadrapanie pod kranem. Idę do toalety.

Brett znów dziwnie się na nią gapił, więc ruszyła przodem, żeby nie patrzeć mu w oczy. Była już w drzwiach znajdującej się w ogrodzie damskiej toalety, gdy usłyszała jego stanowczy głos:

– Franceska!

– Słucham. – Odwróciła się wolno.

Lampiony rozmieszczone na drzewach tworzyły wokół jego postaci jasną aurę.

– Wyrosłaś na śliczną dziewczynę – powiedział. Kolana się pod nią ugięły. Pulsowanie obolałej dłoni stało się nagle bardziej wyczuwalne, bo serce biło jej mocno, a krew szybciej krążyła w żyłach. Przekonała się niespodziewanie, że Brett wcale nie musi

jej dotykać, żeby miała trudności z oddychaniem.

Brett siedział na wielkim tarasie, gdzie grał folkowy zespół muzyczny. Wybrał stolik ukryty w cieniu rosnących wokół krzewów, żeby obserwować stamtąd Franny. Trzymał w ręku butelkę piwa i patrzył, jak dziewczyna uczy się nowych kroków. Pomyliła się, wybuchnęła śmiechem i odgarnęła włosy spadające na twarz. W półmroku słabo oświetlonego parkietu gwiazdki na jej sukni lśniły jak błędne ogniki.

Tak jak przewidywał, nowa kreacja podkreślała wszystkie jej wdzięki ukrywane do tej pory pod workowatymi dżinsami i szeroką bawełnianą koszulką; urocze kragłości wszędzie, gdzie potrzeba, szczupła talia, długie nogi. Franceska była zbudowana jak mistrzyni w gimnastyce sportowej: silne mięśnie, pełny biust.

Kiedy tak rozmyślał, podeszli do niej dwaj mężczyźni. Brett mocniej ścisnął butelkę. Trzeba zacisnąć zęby! Przecież dał słowo, że będzie trzymać się od Franny z daleka!

Z ponurą miną wspominał zdarzenia dzisiejszego wieczoru. Gdy oczyściła ranę, przyniósł bandaże z klubowej apteczki i opatrzył jej dłoń. Unikając jego spojrzenia, powiedziała, że nie ma ochoty tańczyć. Chciała zostać sama i posłuchać muzyki. Doskonale wiedział, co jej chodzi po głowie. Postanowiła się go pozbyć i wyruszyć na łowy. Nie zamierzał poddać się bez walki. Miał przewagę, ponieważ znał jej plany, natomiast ona nie wiedziała, że słyszał o zakładzie. Wyrwała się spod braterskiej kurateli, więc postanowiła skorzystać ze sposobności, żeby kogoś poderwać. Nie była świadoma, że Brett czuwa nad nią z daleka. Tego wieczoru takie wyznaczył sobie zadanie. Każdy facet, który się do niej przyczepi, będzie miał z nim do czynienia.

Jeden z mężczyzn tańczących obok Franny szepnął jej coś do ucha. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się tajemniczo. Rozpuszczone włosy musnęły ramiączka naszywanej gwiazdkami su-

kienki. Drugi z natrętów, którzy przed chwilą weszli na parkiet, również pochylił się w jej stronę.

Brett siedział jak na szpilkach. Cholera jasna! Franceska jest śliczna i naiwna jak dziecko. Trzeba pilnować, żeby nie stała się jej krzywda.

– Cześć – usłyszał nagle kobiecy głos. Wysoka blondynka opadła na krzesło po drugiej stronie stołu. – Nie przeszkadzam ci? Wolno pokręcił głową. Kątem oka nadal obserwował Franny, która wytrwale ćwiczyła kroki nowego tańca. Dwaj wielbiciele dzielnie jej asystowali.

– Dobrze się bawisz? – spytała blondynka podobna trochę do Patrycji.

Zdobył się na wymuszony uśmiech, chociaż targaly nim sprzeczne uczucia.

– Naturalnie.

– Strasznie się zgrzałam. – Blondynka jednym haustem wychyliła zawartość kieliszka. Oliwka na dnie wskazywała, że to martini.

Rytmiczny taniec dobiegł końca. Franceska oklaskiwała zespół, a stojący obok adoratorzy obserwowali ją z uśmiechem. Brett nie spuszczał ich z oka, a blondynka paplała z zapalem.

– To był drań, ale miał gest. No wiesz: kwiaty, biżuteria. – Uniosła dłoń ozdobioną dźwięczącymi bransoletkami. Zorientował się, że ma w niej pełny kieliszek. Zmarszczyła ciemne brwi wygięte w ostry łuk i ruchem głowy wskazała swego drinka. – Napijesz się? Martini z wódką.

– Nie, dziękuję.

Jeden z wielbicieli Franny miał długie włosy i obcisłe dzinsy. Gdy pochylił się znowu, pokiwała głową i obdarzyła go promiennym uśmiechem. Brett pilnie ich obserwował z oddali.

– Jak powiedziałam – ciągnęła blondynka – zrobił na mnie wrażenie. Mówił czule słówka i obiecywał złote góry. Był taki ro-

mantyczny. Dał mi nawet pierścionek z brylantem.

Brett milczał, nie wierząc własnym uszom. Ta dziewczyna uznała go za powiernika. Do tej pory nie miał zadatków na pocieszyciela skrzywdzonych kobiet. Blondynka dwoma łykami wypila następny koktajl. Doszedł do wniosku, że wódka zmieszana z wermutem czyni ją tak wylewną.

– Jesteś facetem, nie? – dodała natarczywie. – Powiedz mi, czemu zachował się podle.

Przyglądał się jej w skupieniu. Święte słowa! Mężczyźni to dranie. Nie szcędzą dziewczynom bolesnych rozczarowań. Długowłose podrywacz stanowi zagrożenie dla naiwnej Franny. Każdy z facetów, których dzisiaj poznała, może złamać jej serce.

Czyżby? Jasna sprawa! Tak się to skończy. Brett dobrze wiedział, że ludzkie losy bywają rozmaite, a uroda i młodość wcale nie gwarantują szczęśliwej przyszłości.

Na myśl o tym ogarnęło go przerażenie. Zerknął na Franny, która znów słuchała gadaniny długowłosego adoratora. Raz po raz wymieniali uśmiechy. Bret zacisnął dłoń na pokrytej rosą butelce. Zespół muzyczny zwlekał z rozpoczęciem nowej piosenki, a na tarasie nie było wcale tak głośno, więc nic nie usprawiedliwiało niebezpiecznej bliskości długowłosego.

– Co to za dziewczyna? – zapytała blondynka, wyciągając ramię w stronę parkietu.

– Znajoma.

Ciekawe, czy Franceska będzie wściekła, jeśli teraz do niej pojdzie...

– Masz mnie za idiotkę? Równie dobrze mogłabym ci wmawiać, że ten drań do mnie wróci i będzie przeproszać na kolanach. Franceska wybuchnęła śmiechem i położyła dłoń na rękawie kurtki adoratora, a ten ujął czule jej palce. Brett wstał i ruszył w stronę pogrążonej w rozmowie pary. Najpierw się przedstawi.

Trzeba uświadomić temu podrywaczowi, że są ludzie, którzy z daleka czuwają nad Franny. W tej samej chwili natręt zasalutował i odszedł. Drugi wielbiciel także się ulotnił. Brett odetchnął z ulgą. W pierwszej chwili chciał usiąść naprzeciwko blondynki i wysłuchać do końca jej zwierzeń jako przestrogi dotyczącej ciemnych stron miłości. Z drugiej strony jednak...

Przemknęło mu przez myśl, że atak jest najlepszą obroną, a w jego głowie powstał nagle doskonały plan, który miał umożliwić Franny wygranie zakładu. Carlo przypadnie z kretesem.

Czemu nie? Warto się poświęcić – choćby po to, żeby zachowała swoją dumę i nie straciła pieniędzy. Sprawa się rozstrzygnie w dniu ślubu Elise i Davida, ale zanim to nastąpi, zdesperowana Francesca może sobie narobić kłopotów albo przysporzyć niepotrzebnych cierpień.

Zabrzmiała spokojna romantyczna melodia. Brett widział oczyma wyobraźni, jak długowłosa uwodziciel podchodzi do Franny, bierze ją w ramiona. Ze zdziwieniem stwierdził, że nogi same go niosą w stronę grającego zespołu. Francesca stała na skraju parkietu, tyłem do niego. Bez słowa chwycił ją za rękę, której przed chwilą dotykał długowłosa mężczyzna, i porwał do tańca.

Litości! Poczul na sobie zagadkowe spojrzenie piwnych oczu. Wyczytał z nich mnóstwo pytań, na które chętnie by odpowiedział. Powinien szepnąć kilka miłych słów, żeby się do niego uśmiechnęła.

– Wyglądasz... – Zamilkł, bo cisnęły mu się na usta same ostrzeżenia. Od razu widać, że jesteś naiwna, łatwo cię oszukać; nagle wróciły dawne czasy, a bezpieczeństwo i spokój Franny zależały głównie od niego.

Nagle ustała gonitwa myśli; zdał sobie sprawę, jakie to przyjemne uczucie trzymać ją w objęciach. Westchnął głęboko i poczuł znajomą woń perfum, które mu demonstrowała poprzed-

niego wieczoru.

Mimo woli napiął mięśnie, wiedząc, że ogarnia go podniecenie. Nic dziwnego! Przez półtora roku nie był z kobietą. Z drugiej strony jednak powinien nad sobą panować, bo taki przejaw czy-
sto fizycznego pożądania może przestraszyć Franny i całkiem ją do niego zniechęcić.

Zdawało mu się, że westchnęła. Zachowując niewielki dystans, starannie liczył kroki w powolnym tańcu. Nabrał powietrza w płuca, by znów poczuć słodki korzenny zapach perfum połączo-
ny zapewne z naturalną wonią jej skóry. Oszołomiony wpatry-
wał się w gwiazdki lśniące na fioletowej sukience.

– Franceska... – Wpatrywał się w nią z zachwytem, jakby nie-
spodziewanie odkrył, że ma w rękach prawdziwy skarb.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego, nie kryjąc zdumienia. Co wyczytała z jego twarzy? Żądę, zaskoczenie, powracającą ra-
dość życia? Położył ręce na jej ramionach i poczuł miękkość
ciemnych włosów muskających jego skórę.

– Czemu się tak zachowujesz, Brett? – zapytała. Może chodzi
tylko o taniec? Czy pragnął ją nagle przytulić?

– Chciałbym się z tobą spotkać – odparł. – Co o tym sądzisz?

ROZDZIAŁ TRZECI

– Ciekawe. – Elise sięgnęła do pojemnika z serwetkami stojącego na kuchennym blacie i starannie wytarła dłonie po zjedzeniu kanapki. – Co odpowiedziałas?

– A jak myślisz? – Franceska zebrała brudne talerze i podeszła do zlewu.

– Posłuchaj...

– Dobrze, dobrze. – Postanowiła zdradzić sekret ukrywany od piętnastu godzin. – Gdy Brett poprosił mnie o randkę, od razu się zgodziłam.

– Niesamowite! Franceska Milano chodzi z Brettem Swensonem! – Elise otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

Franny powinna się obrazić, ale w głębi ducha sama była zdumiona takim obrotem sprawy.

– To było silniejsze ode mnie – tłumaczyła. – Chciałam odmówić, ale...

– Dziewczyno, chyba brak ci piątej klepki!

– Elise, co ty...

– Franceska... – Usiadła bezwładnie na krześle, jakby ogarnęło ją poczucie bezradności. – W tym wypadku powinnaś kierować się zdrowym rozsądkiem.

Franny pospiesznie włożyła naczynia do zmywarki. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że dla przystojnego Brett Swensona może być świetnym kumplem, ale na jego dziewczynę w ogóle się nie nadaje. Wczoraj oszołomił ją baśniowy nastrój wieczoru i dziwny blask w jego niebieskich oczach. Gdy Brett wziął ją w ramiona i musnął palcami obnażoną skórę, serce biło jej tak mocno, że omal nie wyskoczyło z piersi. Marzyła, by ją dotknął i całkiem straciła głowę. Westchnęła głęboko i odwróciła się wolno w stronę Elise.

– Wiem, że nie jesteśmy dobraną parą. Brett to księżę z bajki, a ja uchodzę za szarą myszkę, lecz...

– Nie to miałam na myśli! – Elise stanowczo pokręciła głową, zmarszczyła brwi i pogroziła jej palcem. – Powinnaś częściej patrzeć w lustro.

– Ale...

– Przestań szukać dziury w całym. Każdy mężczyzna, nawet Brett, skakałby z radości, gdyby się z tobą umówił. Trudność polega na tym, że on wcale nie szuka dziewczyny.

Franceska posmutniała, słysząc tę uwagę. Czemu tak ją zaboląły te słowa?

– Wiem – przytaknęła – a jednak chciał się ze mną umówić na randkę.

– I to mnie martwi. Dopiero teraz odetchnęłam z ulgą, bo nie robisz sobie żadnych złudzeń.

Oczywiście, zero urojeń i ani odrobiny nadziei. Tylko...

– Wiem, że powinnam była odmówić. – Wczoraj przez ułamek sekundy brała pod uwagę taką możliwość.

– Czemu tego nie zrobiłaś? – wypytywała Elise. – Przecież zdajesz sobie sprawę, że to strata czasu.

Święte słowa! Niebawem zostanie rozstrzygnięty zakład. Franceska stanęła przed poważnym dylematem. Powinna pod koniec miesiąca pokazać się z narzeczonym i wygrać, a zarazem marzyła o wielkiej miłości. Postawić na sukces, czy być ponad to i czekać na wielkie uczucie?

– Wydawało mi się... – Nie umiała powiedzieć, czemu zgodziła się na randkę z Brettem, więc próbowała wymyślić coś naprędce. – Moim zdaniem nam obojgu należy się chwila oddechu. – Zdumiona Elise uniosła brwi, a Franceska poczuła, że robi się jej gorąco. – Zrozum, do tej pory z nikim się nie umawiałam – dodała pospiesznie. – Odrobina doświadczenia na pewno mi nie zaszkodzi. A co do Brett, może znudziła mu się samotność?

– Jasne, ale czemu ty miałabyś zostać jego pocieszycielką? To dwuznaczna sytuacja i źle się dla ciebie skończy. – Elise splótła ramiona na piersi.

– Och, przestań! Stara śpiewka! Ciągłe słyszę od braci takie ostrzeżenia. Powinnaś się cieszyć, że w ogóle chcę wyjść z domu, zamiast głaskać kota i oglądać po raz setny ten sam film.

– Ostatnio ładnie wyglądasz – stwierdziła bez związku Elise, drapiąc się w nos szkarłatnym paznokciem.

– A widzisz? Zamiast gadać głupstwa, pomóż mi wybrać kreację na dzisiejszy wieczór.

– Zrobimy rewię mody! – Elise klasnęła w dłonie i zerwała się na równe nogi. – Uwielbiam przebieranki. Dokąd Brett cię zabiera?

Franceska złapała się na tym, że nerwowo obgryza paznokcieć.

– Poprosił, żebym sama zdecydowała, dokąd pójdziemy. Zaproponowałam wesołe miasteczko.

Elise popatrzyła na nią i poczerwieniała na twarzy, jakby miała dostać ataku apopleksji.

– Czy ja dobrze słyszę? Chcesz z nim iść do wesołego miasteczka? Będziecie zderzać się autkami, szaleć w sali z automatami, wygłupiać się w gabinecie luster i grać w minigolfa? Takie rozrywki miałaś na myśli?

– Chyba ominiemy salę z automatami. To wciąga, można stracić fortunę. Jeśli chodzi o resztę, trafiłaś w sedno. – Franceska była przygotowana, że usłyszy kilka złośliwych uwag na temat swego wyboru.

– Niesamowite! – Elise dramatycznym gestem uniosła ramiona i wyprostowała się na krześle. – Powinnaś od razu powiedzieć, dokąd się wybieracie. Nie masz pojęcia, jak mi ulżyło!

– Proszę? – Była zadowolona, że przyjaciółka przestała się o nią martwić, ale nie rozumiała, o co jej właściwie chodzi.

– Wyprawę do wesołego miasteczka trudno uznać za randkę –

oznajmiła Elise. – Tam się chodzi z kumplami.

Z kumplami! Uwaga Elise jak echo brzmiała w uszach Franny. Wczoraj miała zresztą podobne wrażenie. Była już gotowa do wyjścia, gdy jęknęła rozpaczliwie i rzuciła na łóżko baseballówkę. Co za dużo, to niezdrowo! Wystarczy, że ma na sobie luźne dżinsy, tenisówki i obszerną koszulkę z napisem „Niebezpieczna prędkość”, którą Nicky dał jej na gwiazdkę. Idealny strój na zabawny wieczór ze starym kumplem.

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że taka była intencja Brettta. Oznajmił wprawdzie, że wyrosła na ładną dziewczynę, ale to nie oznacza, że proponując wieczorne spotkanie, miał na myśli romantyczną randkę.

Wszystko jasne! Ten biedak zaledwie kilka dni temu wrócił do miasta po wielu latach nieobecności i liczy! na to, że sąsiedzi pomogą mu na nowo zapaść korzenie. Potrzebował towarzystwa. Zapewne próbował się umówić z jej braćmi, może nawet wpraszał się do ojca, ale wszyscy mieli już inne plany: jeden umówił się na randkę, pozostali kupili bilety na mecz koszykówki, a tata w każdy wtorek uczestniczył w loterii dobroczynnej organizowanej w parafii i kilka godzin spędzał na plebanii w towarzystwie jednego z synów. Tylko Franceska miała trochę wolnego czasu. Dobrze się stało, że jako cel wspólnej wyprawy zaproponowała wesołe miasteczko – pierwsze miejsce, które jej przyszło do głowy – a nie wytworną restaurację nad brzegiem oceanu albo piknik przy ognisku na dzikiej plaży.

Brett był od lat jej najlepszym Przyjacielem Dzisiejszy wieczór spędzą jak na dobrych kumplach przystało; czeka ich doskonała zabawa. Będą szaleć jak zwariowane dzieciaki. Nie ma mowy o romantycznych uniesieniach, które marzą się dorosłym. Sportowy strój miał stanowić dla Brettta sygnał, że Franceska pragnie

tylko jego przyjaźni i chce podtrzymać więź, która łączyła ich w dzieciństwie. Po chwili namysłu chwyciła leżącą na łóżku czapkę i wcisnęła ją na głowę. To będzie dodatkowe przypomnienie. Zerknęła w lustro i obiecała sobie w duchu, że nie będzie się łudzić: dzisiejsza wyprawa nie jest prawdziwą randką. W tej samej chwili zadzwonił dzwonek. Odetchnęła głęboko, podbiegła do drzwi i z radosnym uśmiechem otworzyła je szeroko.

Od razu spoważniała na widok Bretta. Jaki on cudny! Daremnie usiłowała przywołać znów beztroski wyraz twarzy. Nie była w stanie ukryć zachwyty ani oderwać wzroku od przedmiotu swych westchnień.

Brett miał na sobie sportowy strój. Był w dżinsach i żółtej koszulce. Francesca zerknęła na jego roześmianą twarz i popatrzyła w błękitne oczy, a potem uznała w duchu, że młodym kobietom o włoskiej urodzie szczególnie podobają się mężczyźni podobni do skandynawskich wikingów.

– Cześć, stary. – Zdobyła się na wymuszony uśmiech. Po takim powitaniu od razu będzie wiadomo, że są tylko przyjaciółmi.

– Cześć, mała. – Niebieskie oczy śmiały się do niej. Szli do auta, gawędząc swobodnie o tym, jak minął dzień.

Gdy podeszli do dżipa, zbity z tropu Francesca stwierdziła; że Brett stoi przy drzwiach od strony pasażera. Ich ręce jednocześnie dotknęły klamki. Chciał otworzyć przed nią drzwi! Można by pomyśleć, że to prawdziwa randka!

– Nie musisz... – wykrztusiła z trudem.

– Przeciwnie. – Asystował jej troskliwie, kiedy wsiadała do samochodu.

Gdy zamknął drzwi i obchodził dżipa, machinalnie przesunęła dłońmi po ramionach pokrytych gęsią skórka. Zastanawiała się gorączkowo, o co tu chodzi i doszła do wniosku, że niewiele rozumie. Najwyraźniej przeoczyła coś ważnego.

Nim zdążyła ochłonąć, Brett usiadł za kierownicą. W niewielkiej kabinie auta Francesca czuła wyraźnie cytrusowy zapach wody po goleniu. Jej bracia używali kosmetyków o banalnej woni, bo zależało im głównie na tym, by zdezynfekować podrażnioną skórę; dlatego pachnieli... jak domowa apteczka.

– Francesca? – mruknął zaniepokojony Brett, gdy przymknęła oczy i westchnęła z zadowoleniem.

Wyprostowała się natychmiast i stwierdziła, że przygląda się jej wyczekująco. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi i dlatego była trochę zakłopotana.

– Tak? – odparła niezbyt roztropnie.

Uśmiechnął się, wyciągnął ramię i zapiął jej pas, jakby miał do czynienia z bezradnym dzieckiem... lub z dziewczyną, którą pragnie się czule opiekować.

– Ach tak! – mruknęła znowu. Brett tylko unióśł brwi.

Francesca analizowała fakty: otworzył przed nią drzwi auta, pomógł jej wsiąść, zapiął pas. To raczej mało prawdopodobne, żeby zachowywał się podobnie wobec starego kumpla, takiego jak Carlo lub pozostali jej bracia. Gdyby próbował ich tak wyręczać, dostałby po łapach.

Nerwowo oblizwała wargi, bo zaświtało jej w głowie, że to jednak może być prawdziwa randka. Odchrząknęła niepewnie i postanowiła to sprawdzić.

– Moi bracia są dziś bardzo zajęci, prawda? – zapytała niepewnie. Jeśli Brett powie, czym się który zajmuje, będzie miała dowód, że próbował ich zaprosić.

– Francesca? – mruknął ostrzegawczym tonem. Jego brwi uniosły się wysoko, a niebieskie oczy rozjaśnił figlarny błysk. – Chcesz mi dać do zrozumienia, że dziś wieczorem nikt z rodziny na ciebie nie czeka, więc możesz sobie pozwolić na odrobinę szaleństwa?

– Nie! Tak! – Zakłopotana wstrzymała oddech, nie wiedząc, jak

zareagować. Policzki jej płonęły. – Nie to miałam na myśli.
Słowo daję.

Pospiesznie odwróciła wzrok i spojrzała na jego rękę. Z zainteresowaniem obserwowała długie palce, które delikatnie przekreśliły kluczyk w stacyjce. Miły dla ucha pomruk silnika sprawił, że zadrżała od stóp do głów i zacisnęła dłonie na brzegu obszernej bawełnianej koszulki. Po chwili westchnęła głęboko. Trzeba się uspokoić. Najpierw powinna sprawdzić, jakie oczekiwania ma Brett w związku z dzisiejszym wieczorem.

– Wyprawa do wesołego miasteczka to doskonały pomysł, co? Zapowiada się wspaniała zabawa – oznajmiła radośnie. Jeżeli potwierdzi, zyska dowód, że Brett uważają za kumpla.

Wzruszył ramionami. Co chciał jej przez to dać do zrozumienia? Stłumiła jęk rozpacz. Jaka szkoda, że do tej pory nie próbowała nikogo poderwać. Gdyby chociaż raz poszła na randkę, miałyby przynajmniej minimalne doświadczenie i wiedziałyby, jakie jest znaczenie poszczególnych słów i gestów. Mimo woli ukryła twarz w dłoniach.

– Franceska? – W jego głosie brzmiał niepokój. – Co się stało? O czym myślisz?

– Powinnam być mężatką i mieć troje dzieci. – W takim wypadku sentymentalne rozterki miałyby dawno za sobą. Gdyby się wcześniej ustatkowała i osiągnęła życiową stabilizację... nie mogłaby się spotykać z Brettem Swensonem i patrzeć w jego błękitne oczy.

– Wtedy nie poszlibyśmy na randkę – odparł, jakby czytał w jej myślach.

– Nie bujasz? – szepnęła. – Naprawdę chciałeś się ze mną umówić? – Wprawdzie ubrała się nieodpowiednio, ale fakt pozostaje faktem: miała randkę z mężczyzną swoich marzeń!

– Pewnie! Od razu postawiłem sprawę jasno. Szkoda, że nie zakręciłam włosów, pomyślała z żalem.

Trzeba było podkreślić swoje wdzięki i zastosować wszystkie kobiece sztuczki, o których słyszała lub czytała. Powinna zrobić się na bóstwo.

Zdaniem aktora prowadzącego „Randkę w ciemno” każda dziewczyna musi się postarać, żeby mężczyzna czuł się przy niej jak prawdziwy heros. Franceska przypomniała sobie o tym przy bramie wesołego miasteczka, ale gdy weszli do środka, natychmiast odezwał się pielęgnowany przez dwadzieścia cztery lata instynkt przetrwania. Zawsze była najmłodsza i najmniejsza, więc aby wzbudzić respekt, musiała wygrywać ze starszymi i silniejszymi. Mało tego: uwielbiała górować nad przeciwnikiem i dla chwili tryumfu gotowa była do największych poświęceń.

Niewiele myśląc, pokonała Brettą na strzelnicy i bez litości zapędziła go w róg, gdy szaleli w elektrycznych autkach z ogromnymi zderzakami. Nie miał również szans w rzutach do tarczy. Opamiętała się dopiero w połowie toru do minigolfa. Przecież miała zadbać, żeby Brett czuł się jak prawdziwy heros! Prezenter „Randki w ciemno” na pewno zna się na rzeczy, a zatem warto posłuchać jego rady.

Franceska wygrywała kilkoma punktami. Trzeba zlikwidować tę przewagę! Zarumieniła się, próbując ocenić wieczór z punktu widzenia Brett. Chciał miło spędzić czas, więc zaproponował jej randkę, która zmieniła się w pasmo małych porażek.

– Czemu tak nagle zamilkłaś? – zapytał, gdy czekali, aż ich poprzednicy umieszczą piłkę w osiemnastym dołku. – Wspominasz dawne czasy?

Jego kpiący ton sprawił, że Franceska miała ochotę zapaść się pod ziemię. W przerwach między tryumfalnymi okrzykami i radosnymi obietnicami, że ogra go do zera, zdążyła opowiedzieć niemal całe swoje życie i ujawnić wiele rodzinnych sekretów, na przykład, jak doszło do sprzedaży rodzinnego domu i zakupu

kamienicy, gdzie każdy z członków rodziny miał swoje mieszkanie.

– Są wydarzenia, o których trudno zapomnieć – powiedział, delikatnie ciągnąc ją za koński ogon wystający spod baseballowej czapeczki.

Tego tylko brakowało! Na pewno wspomina teraz złotowłosą Patrycję, która wiedziała, jak się zachować na randce, jak rozmawiać z mężczyzną i sprawić, by poczuł się doceniony.

Przy osiemnastym dołku Francesca popełniła pierwszy duży błąd, chociaż stopień trudności był tam niewielki. Dobry gracz nie powinien mieć żadnych kłopotów. Brett przyjrzał się jej badawczo, podszedł bliżej i wykonał mistrzowskie uderzenie. Tego właśnie pragnęła i nie zawiodła się w swych rachubach. Jego piłka była bliżej dołka, więc przy dwu kolejnych podejściach postarała się wypaść fatalnie. Wyjęła ołówek, zanotowała wyniki, zsumowała punkty, wydeła usta i z ponurą miną stwierdziła: – Nie ulega wątpliwości, że grasz lepiej ode mnie. Przy tobie nie mam szans.

Popatrzył na nią w milczeniu. Darował sobie wszelkie komentarze, gdy przy następnym dołku trzy razy spudłowała i dopiero podczas czwartej próby trafiła do celu. Brettowi udało się za pierwszym razem.

– Wygrałeś! – zawołała, podnosząc do góry ramiona. Powinien teraz czuć się jak prawdziwy heros. Miała nadzieję, że tym razem zachowała się jak typowa dziewczyna podczas ważnej randki. Lepiej późno niż wcale!

Spojrzała na Bretta z uśmiechem. Nadal był ponury.

Chwycił ją za rękę i pociągnął do wyjścia. Jak wariat biegł w stronę auta. Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść. W drodze do domu milczał uparcie.

Zatrzymał samochód na skraju parkingu. Wyłączył silnik, lecz nadal ścisnął kierownicę, bo gdyby miał wolne ręce, na pewno

udusiłby Franny.

- Tu jest za ciemno – powiedziała, chrząkając nerwowo.
- Latarnie są źle rozmieszczone. Muszę się zająć tą sprawą.
- Pomyślisz o tym jutro – odparł krótko Brett. – Szczerze mówiąc, cieszę się, że mamy półmrok.
- Naprawdę?
- Umyślnie wybrałem to miejsce.
- Ach tak!
- Wołałem, żebyś nie widziała mojej miny, bo mogłabyś się przestraszyć.
- Ojej, przepraszam! – Francesca miała poczucie winy.
- Taka ze mnie niezdara. Pewnie zobaczyłeś plamę z musztardy na mojej koszulce i jesteś zdegustowany, bo jadłam kanapkę.
- Nie! – Był tak wściekły, że nie mógł zebrać myśli. Jego gniew był tym większy, że nadal miał w pamięci tryumfalny wyraz na twarzy Franny, gdy popychała zderzakiem jego autko lub gdy na strzelnicy raz po raz trafiała w środek tarczy.
- Ale tu gorąco – poskarżyła się nagle.
Kiedy zaczynała grać w minigolfa, była skupiona i parla do przodu jak burza. To wspomnienie nie dawało mu spokoju. Dopiero pod koniec...
- Cholera jasna! Dlaczego się nade mną litujesz, Franny?
- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – odparła z wahaniem.
- Nieprawda! Przyznaj się, że pozwoliłaś mi dzisiaj wygrać w minigolfa!
- W samochodzie było ciemno, ale dostrzegł, że Francesca wierci się niepewnie w fotelu.
- Ależ skąd! Byłeś lepszy.
- Powiedzmy, że chwilami ci dorównywałem. Franny postanowiła brnąć dalej.
- Nie sądzę, żebyś...
- Zorientowałem się od razu – mruknął. Opadła ciężko na opar-

cie fotela. Brett nie znał litości i postanowił dojść prawdy. –
Dlaczego to zrobiłaś, Franny?

– Ja... – Uniosła rękę, która po chwili bezwładnie opadła na kolana. – Miałaś trochę racji. Chciałam ci sprawić przyjemność.

Przyznaję.

– W jaki sposób?

– No wiesz – westchnęła ciężko. – Pomyślałam, że byłoby dobrze, gdybyś poczuł się jak prawdziwy mężczyzna. Wtedy to byłaby prawdziwa randka.

Brett poczuł nagle, że wzruszenie i złość ściskają go za gardło. Francesca była romantyczna i wrażliwa, ale robiła głupstwa. Nie mógł jej darować bezmyślności i dlatego irytował się coraz bardziej.

– Nie próbuj mi wmówić, że chętnie udajesz idiotkę, byle tylko faceci mogli się puszyć i prężyć mięśnie! Nie sądzę, żeby bracia wmawiali ci, że to właściwe podejście do mężczyzn. – Gdyby potwierdziła jego obawy, najchętniej pobiliby dotkliwie swoich kumpli.

– W tym rzecz! – Energicznie odrzuciła głowę, aż podskoczył zagłówek fotela. – W dzieciństwie ciągle mi wmawiali, że powinnam walczyć do upadłego i dążyć do zwycięstwa. Nie raczyli mi natomiast powiedzieć, jak powinnam się zachowywać, żeby mieć chłopaka i chodzić na randki!

Brett obawiał się, że lada chwila straci panowanie nad sobą. Ręce mu drżały, więc mocniej ścisnął kierownicę. Dzięki Bogu. Jakie to szczęście, że Carlo i Francesca dopiero teraz wpadli na pomysł bezsensownego zakładu. Gdyby wcześniej wymyślili takie głupstwo, kto uchroniłby Franny przed jego konsekwencjami? Kto by się nią opiekował?

– Francesca... – Ze zdziwieniem stwierdził, że głos ma schrypnięty. Po chwili dodał bezradnie: – Co ja mam z tobą zrobić? Był zaskoczony, gdy usłyszał cichy śmiech.

– Mam nadzieję, że nie będziesz się mścił, gdy znów zagramy w minigolfa.

Był coraz bardziej wzruszony, a zarazem okropnie zły.

– Masz to jak w banku. Dam ci jedną radę: nie próbuj się zmienić i niczego nie udawaj, gdy jesteś w męskim towarzystwie. Obiecujesz?

– A co z moim gapiostwem? Jestem niezdarą! Dziś poplamiłam ubranie musztardą. Mam uznać, że wszystko jest w porządku? – spytała, starając się mówić żartobliwie.

– Plamy z musztardy się nie liczą. Nie zapominaj, że najważniejsza jest naturalność. Mężczyźni to lubią.

– Nie dam się nabrać. – Usiadła prosto i odwróciła się w jego stronę. – Pamiętaj, że mam czterech braci i wiem, co im się podobą.

– Oczywiście. – Jego kumplom oraz ich ojcu należało podziękować, że jest na świecie dziewczyna tak prostolinijna, wręcz naiwna, a do tego śliczna, po prostu zachwycająca. To oni ją ukształtowali. – Franceska – westchnął bezradnie tylko po to, by usłyszeć jej imię. Puścił kierownicę.

– Chciałam, żeby dzisiejszy wieczór był cudowny – odparła smętnie.

Brett uśmiechnął się, wyciągnął rękę i dotknął palcem daszka jej czapki.

– Bardzo udana wyprawa. Mówię poważnie. Po raz pierwszy od wielu miesięcy cieszyłem się jak dziecko. Szkoda tylko, że czas płynie tak szybko. Poza tym ledwie mogłem za tobą nadażyć. Jesteś jak żywe srebro! Sama rozumiesz: niebezpieczna prędkość – dodał, robiąc aluzję do napisu na jej Tshircie.

– Nie przesadzaj! Tę koszulkę Nicky dał mi na gwiazdkę.

– Czyżby? Nie przyszło mu do głowy, że wolałabyś perfumy albo obcisły sweterek?

Energicznie pokręciła głową.

– Za dużo od niego wymagasz. Pozostali bracia dali mi ciepłe skarpetki i książki kucharskie.

– A prezent od narzeczonego? – Brett wykorzystał sposobność, żeby zdobyć dodatkowe informacje. – Stawiam na śmiałą koronkową bieliznę. Trafiłem?

– Wolne żarty! Jaki narzeczonego? – W ciemnym aucie rozległ się stłumiony, kokieteryjny chichot. – Poza tym ja i zmysłowe koronki? To nie do pogodzenia.

Brett był innego zdania. Wyobraził ją sobie w czerwonym gorsocie i dech mu zapało z wrażenia. Zaciśnął zęby, czując przyspieszony puls.

– Chodźmy do domu – rzucił oschle. Słuszna decyzja. Za drzwiami swego mieszkania, w samotności natychmiast czuje się bezpieczny.

– Tak – odparła z wahaniem. – Masz rację.

Od razu wiedział, czemu nagle straciła pewność siebie. Chyba czytał w myślach. Jej zdaniem randka powinna się zakończyć pocałunkiem.

Umówili się po raz pierwszy, więc całus musi być niewinny i słodki, a tymczasem Brett miał głupie myśli i wyobrażał sobie Franny w szkarłatnych koronkach.

Zaciśnął zęby. Przez wiele miesięcy trzymał się z dala od kobiet, ale to wcale nie znaczy, że ulega presji stłumionych żądz i nie potrafi okazać czułości ani pożegnać się z Franny, jak należy.

Potrzebowała łagodności i ciepła, serdecznego podziękowania za miłe i radosne chwile spędzone we dwoje.

– Mam nadzieję, że nauczysz mnie, jak należy celować – powiedział żartobliwie. – Na strzelnicy raz po raz trafiałaś w dzięsiatkę. Na pewno masz swoje sposoby.

– Zobaczymy – odparła kapryśnie. – Co mi z tego przyjdzie?

– Mam kilka umiejętności, które chętnie ci zaprezentuję.

– Pochylił się i znów dotknął palcem daszka baseballówki, żeby Franceska wiedziała, o co mu chodzi. Zdjął jej czapkę, która zsunęła się po ramieniu i spadła na podłogę dżipa.

– Zostaw, niech leży – powiedział, gdy odruchowo po nią sięgnęła. Znieruchomiała, widząc, że Brett pochyla się w jej stronę. Obiecywał sobie w duchu, że pocałunek będzie łagodny, czuły i niewinny. Serce biło mu coraz mocniej, jakby dla przypomnienia, że musi dotrzymać słowa. Najważniejsza jest teraz Franceska. Trzeba zrobić wszystko, by zachowała dobre wspomnienia. Dotknął jej policzka i delikatnie uniósł twarz. Krew coraz szybciej krążyła w jego żyłach. Odczuwał przyjemne podniecenie. Zamknął oczy, poddając się słodkiej torturze, i starał się myśleć tylko o Franny. Ona mu ufa.

Czuły, przyjemny całus.

Musnął ustami jej wargi, jakby żegnał się z kuzynką albo dobrą znajomą. Poznał wreszcie kuszący smak pełnych warg. Przysunął się bliżej i pocałował ją mocniej.

Od początku przeczuwał, że tak się to skończy! Daremnie próbował uniknąć przeznaczenia, bo Franceska odruchowo rozchyliła wargi, a ciepły oddech musnął jego skórę.

Zwykły całus?

Pocałował ją namiętnie. W tej chwili żadna siła nie mogła go powstrzymać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Usta Franny były słodkie jak malinowe cukierki. Brett zdawał sobie sprawę, że musi przerwać pocałunek i odsunąć się natychmiast, ale siła woli go zawiodła. Nie potrafił sobie odmówić tej przyjemności.

Franceska jęknęła cicho i przytuliła się do niego. Przesunął dłoń po jej boku i nagle zorientował się, że dotyka uda. Opamiętał się natychmiast, świadomy, że nie ma prawa dotykać jej nazbyt śmiało. Czułość i łagodna pieszczota. Tego właśnie się po nim spodziewała.

Ta myśl podziałała na niego jak kubeł zimnej wody. Trzymał w ramionach i całował namiętnie Franny Milano; to między jej zgrabne uda nieświadomie wsunął dłoń.

To przecież Franceska!

Natychmiast cofnął rękę i podniósł głowę. Franny popatrzyła na niego zamglonym wzrokiem. Gdy Brett zobaczył jej rozmarzoną twarz, od razu się wyprostował. Odruchowo napiął mięśnie, przywołując siebie do porządku.

Z zalem pomyślał, że ta rozkoszna dziewczyna wnet zrozumie, że Brett miał ją tylko pocałować na dobranoc, ale posunął się za daleko i nadużył jej zaufania, a wtedy wyraz zachwyty zniknie ze ślicznej buzi.

– Odprowadzę cię do domu – powiedział nagle. Powinni się pożegnać, nim ogarnie ich zakłopotanie. Oby wilgotne wargi Franny wyschły w ciepłym wieczornym powietrzu, nim oprzytomnieje i zrozumie, że jego pocałunki wcale nie były takie słodkie i niewinne.

Mimo wszystko Brett przyznał uczciwie, że pragnie zachować w pamięci jej nowy wizerunek: piwne oczy szeroko otwarte, wargi rozchylone i wilgotne. Obiecał sobie, że gdy wróci do siebie,

natychmiast położy się do łóżka i będzie śnić o Franny.
A jeśli nie zmruży oka? Chyba czeka go bezsenna noc.
Franceska wyskoczyła z auta, nim zdążył otworzyć jej drzwi.
Prawie biegła w stronę kamienicy. Po drodze grzebała w kieszeni obszernych dżinsów, szukając kluczy do mieszkania. Nim stanęła przed drzwiami, miała je w ręku.
Otworzyła, stanęła na progu i niespodziewanie znieruchomiała.
Odwróciła się po chwili i uniosła ramię. Pewnie znowu była wściekła i postanowiła go spoliczkować. Miał nadzieję, że to zrobi. Zasłużył na karę.
Nie potrafił nic wyczytać z jej twarzy, gdy łagodnym ruchem dotknęła jego rozpalonego policzka.
– Dla mnie to również był przemiły wieczór.
Miły wieczór? Co chciała przez to powiedzieć? Idąc do swego mieszkania, gubił się w domysłach.

Następnego dnia rzucił się w wir pracy. Myślał wyłącznie o przesłuchaniach, sprawach sądowych, mowach oskarżycielskich. To było wyczerpujące, lecz wiele spraw udało się załatwić i dlatego po południu odzyskał dobry humor. Mina mu zrzedła, gdy do gabinetu wszedł Carlo Milano. Ukochany brat Franny we własnej osobie. Ciekawe, co go tu sprowadza. Od razu ujrzał oczyma wyobraźni jej śliczną twarz i zmysłowe usta. Powinna nosić przed sobą znak ostrzegawczy: „Uwaga! Niebezpieczeństwo dla zmysłów”.

– Brett, czemu jesteś taki roztargniony? Masz chwilę? Musimy pogadać o dochodzeniu.
Racja. Carlo przyszedł tu służbowo. Pewnie chodzi o proces związany z prowadzonym przez niego śledztwem. Może jednak chce porozmawiać o Franny? A jeśli już wie, że wczoraj całowali się jak szaleni, co zresztą Brett przypłacił gwałtownym atakiem bezsenności... Tej nocy spał nie dłużej niż trzy kwa-

dranse. Chyba jednak Carlo nie uśmiechałby się przyjaźnie i trochę smutno, gdyby znał całą prawdę i wiedział, co wyprawiali jego młodsza siostra i najlepszy przyjaciel.

– Przyszedłem omówić sprawę Reardena. Wczoraj twierdziłeś, że masz do mnie kilka pytań. – Carlo pomachał ręką, jakby chciał zwrócić na siebie jego uwagę.

Wczoraj. Nim pocałował w usta Franny Milano, a ona oddała namiętnego całusa.

– Zgadza się. – Brett wyjął ze stosu papierów kilka kartek szczelnie pokrytych pismem.

Carlo opadł na krzesło stojące przy biurku.

– Co z tobą, stary? Wyglądasz, jakby przejechał po tobie walec drogowy.

– Coś w tym jest – odparł Brett z ponurym uśmiechem.

Nie da się ukryć, że randka z Franny była dla niego ciężką próbą.

– Kobieta? – Carlo zmrużył oczy i pokiwał głową. – Poznaję to po twojej minie.

– Tak – mruknął niechętnie Brett. Trudno od niego wymagać, by zwierzał się bratu Franny Milano.

– Gadaj, stary. Ja cię zrozumieję – zachęcił Carlo.

– Pewnie.

– Dobra, dobra. – Pojedynawczym gestem uniósł ramiona. – Nie zamierzam ciągnąć cię za język. Gdy Patrycja zginęła... – Odchrząknął niepewnie. – Można chyba powiedzieć, że na jakiś czas dałeś sobie spokój z romansami, prawda?

Romanse, dziewczyny, miłość. Po tragicznym wypadku narzeczonej Brett długo nie mógł dojść do siebie. Przebolewał jej stratę, lecz choć najgorsze minęło, po namyśle uznał, że nie warto się wikłać w nowy związek i narażać znów na cierpienie.

– Mam nadzieję, że cię nie uraziłem. – Carlo zrobił smutną minę.

– Nie przejmuj się, stary – uspokoił go Brett.

– W takim razie posłuchaj, co jeszcze mam ci do powiedzenia. Po twojej minie poznaję, że potrzebujesz dobrej rady. Ja też usłyszałem ostatnio kilka słów prawdy. Wiesz, jaka była konkluzja? – Brett wyczekująco uniósł brwi. – Mój znajomy powiedział mi tak: daj sobie luz! – stwierdził z naciskiem Carlo.

– Luz? – powtórzył Brett, zaciekawiony, czemu przyjaciel szukał rady i co mu leżało na sercu.

– Tak. Mówię ci, to działa – dodał Carlo.

– Trochę luzu, powiadasz? – Brett w zamyśleniu masował obojętne kark. Może powinien zastosować się do tej wskazówki, rzecz jasna pod warunkiem, że Franny na tym nie ucierpi. Gdy późnym popołudniem wjeżdżał na parking, zapomniał o namyślnym pocałunku.

Obmyślał za to plan, który miał sprawić, że Francesca wygra zakład. Schował do kieszeni telefon komórkowy i ruszył w stronę kamienicy, energicznie machając trzymaną w ręku teczką. Niespodziewanie natknął się na Franny – a konkretnie mówiąc, potknął się o jej nogi. Leżała na plecach pod zdezelowaną czerwoną półciągarówką ozdobioną białymi detalami.

– Jak leziesz, głupku! – usłyszał znajomy głos, trochę stłumiony i mocno poirytowany. Czubkiem skórzanego buta ostrożnie dotknął gumowej podeszwy tenisówek.

– Ja również cieszę się z naszego spotkania – odparł żartobliwie. Zgrabne nogi znieruchomiały. Brett przeczuwał, że Francesca myśli o tym, co się wczoraj między nimi wydarzyło. Zaklął w duchu, gdy i jemu stanęły przed oczyma tamte chwile.

– Cześć – mruknęła.

Miała na sobie poplamione szorty. Z przyjemnością obserwował jej smukłe, lekko opalone nogi. Na kolanie miała bliznę. Od razu przypomniał sobie, w jakich okolicznościach powstała, i poczuł się rażniej, gdy z rozczuleniem wspominał małą Franny

oraz jej wybryki. Uśmiechnął siei kamień spadł mu z serca.

– Co słyhać?

– Wszystko w porządku – odparła dość opryskliwie. Albo miała trudności z odkręceniem śruby, albo była wściekła z powodu nieoczekiwanego spotkania. Pewnie miała do niego żal o tamten pocałunek. Uznał, że nie warto się tym przejmować, przełożył teczke z ręki do ręki i zaczął niepewnie:

– Posłuchaj, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

– Masz do mnie pretensje? – Spod auta dobiegł głośny stuk, jakby ciężki przedmiot upadł na asfalt.

– Ależ nie! – odparł pośpiesznie.

Mimo woli zerknął na jej smukłe biodra i kształtne pośladki.

Zacisnął zęby w bezsilnej złości. Przyjrzał się zgrabnym nogom, zerknął na stopy.

Chwileczkę. Popatrzył na podarte tenisówki i nagle zrozumiał, co go tak uderzyło. Zorientował się, że Francesca ma pomalowane paznokcie u nóg. Bładoróżowy lakier nie rzucał się w oczy, ale podkreślał ładny kształt widocznego w sporej dziurze paznokcia.

– Franny – mruknął.

– Słucham – odparła spod auta.

– Czy... – Cholera jasna! Pomalowane paznokcie zrobiły na nim piorunujące wrażenie; nie potrafił wykrztusić słowa. – Czy w przyszłym tygodniu znajdziesz czas, żeby umówić się ze mną na kolację?

Drewniana platforma na rolkach wysunęła się spod auta i Brett ujrzał Franny w całej okazałości. Koszulkę miała pobrudzoną smarem, a dłonie aż po nadgarstki oraz zwyczajny plastikowy pasek od zegarka umazane zużytym olejem samochodowym. Poczuł na sobie zdumione spojrzenie szeroko otwartych piwnych oczu. Na policzku zauważył ciemną smugę.

Starął się omijać wzrokiem pełne czerwone usta... i prawie mu

się to udało. Przeczuwał, że Francesca zgodzi się na randkę. To cudownie, że znów się spotkają. Przecież nikt na tym nie ucierpi.

Franny krzątała się po kuchni ojca. Wylała ręce w ogromny fartuch, który skutecznie chronił przed zabrudzeniem nową sukienkę. Carlo łakomym wzrokiem spoglądał na stos grzanek, które miała za chwilę podać z lekko przyprawioną zieloną sałatą. Głównym daniem przygotowanym na sobotnią kolację była lasagna z pieczywem czosnkowym. Gdy sięgnął ukradkiem po grzanekę, dostał po łapach.

– Ojej! – Popatrzył na nią z wyrzutem. – Co to za różnica, kiedy zaczniemy jeść? Tak rzadko mamy domowe żarcie. Zachowujesz się tak, jakby tata zaprosił na kolację samego biskupa.

– Dziś jemy w rodzinnym gronie – przypomniała Francesca. – Czekamy tylko na Brettą.

– Aha – mruknął Carlo. Odwrócił się i zajrzał do lodówki. No wina nie zrobiła na nim wrażenia.

Tylko Franny drżała z niecierpliwości, myśląc o kolejnej randce w przyszłym tygodniu i wspominając namiętny pocałunek. Była trochę roztargniona, ale gdy Carlo chciał się napić mleka prosto z kartonu, rzuciła mu karcące spojrzenie. Skrzywił się, ale posłusznie sięgnął po szklanekę.

Przez cały czas zastanawiała się, jak traktować Brettę i niespodziewanie doznała olśnienia. Będzie się do niego odnosiła tak, jakby należał do rodziny. Gdy przyszedł, mężczyźni natychmiast go otoczyli. Przywitała się, nie zwracając uwagi na bawdawcze spojrzenie niebieskich oczu i wzięła czerwone wino, stanowiące jego wkład w kolację. Biorąc od niego butelkę, uważała pilnie, by jej palce nie musnęły jego rąk. Zaprosiła wszystkich do stołu. Gdy zamierzała usiąść, ku zdziwieniu braci Brett odsunął jej krzesło i pomógł zająć miejsce u szczytu, naprze-

ciwko ojca, który mrugał do niej porozumiewawczo. Wzruszyła ramionami, więc rzucił półgłosem:

– Franny, nie zdejąłś fartucha.

Natychmiast sięgnęła za plecy do troczków zawiązanych na supeł i rozluźniła go trochę. Znieruchomiała, gdy wszystkie oczy zwróciły się ku niej. Zwykle sama pamiętała, by zdjąć fartuch, nim siądzie do stołu, ale na co dzień miała pod nim ubrania proste i praktyczne.

Dziś wieczorem jednak, za namową Elise; włożyła po raz pierwszy różową sukienkę w tropikalne wzory. Czowała na sobie wyczekujące spojrzenie pięciu par piwnych oczu, a także dwójga błękitnych jak niebo w letni dzień.

Westchnęła ukradkiem i zaczęła półgłosem:

– Może jednak zostanę...

Uśmiechnięty Brett zdjął jej przez głowę kuchenny fartuszek. Wszyscy unieśli brwi i patrzyli na smukłą dziewczynę w olśniewającej, mocno wyciętej kreacji. Fartuch wysunął się z dłoni Brett'a i opadł na podłogę.

– Franny – szepnęła Joe, zakrztusił się i chwycił serwetkę, by zasłonić usta. Złapał go atak kaszlu.

Przez moment czuła się zagubiona i bezradna. Rodzina traktowała ją zawsze jak dziecko. Można by nawet pomyśleć, że jest najmłodszym z braci Milano. Między nią i chłopcami nie było większych różnic: mieli podobne zainteresowania, rozrywki, kłopoty. Tego wieczoru pan Milano i jego synowie odkryli, że ich mała Franceska wyrosła na śliczną dziewczynę.

– Franny! – powtórzył Joe, gdy minął atak kaszlu. Tony nie był w stanie wykrztusić słowa. Carlo zmierzył siostrę podejrzliwym spojrzeniem, jakby wietrzył podstęp. Nicky ostentacyjnie chwycił serwetkę i z kpiącą miną zakrył jej dekolt. Lniana tkanina zsunęła się po gładkiej skórze i wzorzystym materiale sukienki, a potem spadła na kolana Franny, która natychmiast rzuciła ją

bratu. Dopiero po chwili odważyła się popatrzeć na ojca. Przez chwilę nie była w stanie nic wyczytać z jego twarzy. Ogarnął ją lęk, ale odzyskała pewność siebie, gdy rysy mu złagodniały, a oczy napełniły się łzami. Sięgnął do tylnej kieszeni po chusteczkę, otarł mokre policzki i rozpromienił się z radości. – Bella! Moja śliczna! Jesteś piękną kobietą. Masz to po mamie. – Też coś! Przecież ten urwis nie ma w sobie ani krzty kobiecości! – oznajmił kpiąco Tony. – Chłopcze – rzucił pan Milano, unosząc rękę – więcej szacunku dla twojej siostry. – Popatrzył groźnie na synów, a potem dodał pogodniej: – Bierzmy się do jedzenia. Francesca odważyła się podnieść wzrok, dopiero gdy rozległo się ciche postukiwanie sztućców i talerzy. Spojrzała na Brettę, który siedział nieruchomo i wpatrywał się w nią jak urzeczony. – Bella – szepnął tak cicho, że tylko ona go usłyszała. Podczas kolacji przez cały czas gapił się na nią ukradkiem. Była tak speszona, że w ogóle nie mogła się skupić. Jak przez mgłę słyszała brzęk porcelany, rozbawione męskie głosy, nalegania braci, żądających dokładki albo proszących o dolanie wina. Te znajome dźwięki towarzyszyły jej przez całe życie i sprawiały, że czuła się bezpieczna, ale niespodziewanie straciły na znaczeniu, gdy z oczu Brettę wyczytała, że mu się podoba. Może to pomyłka? Tak czy inaczej, gdy czuła na sobie jego uporczywy wzrok, paliły ją policzki, a po plecach przebiegał miły dreszcz. Nagle ścisnął sztućce tak mocno, że kostki mu pobielwały. Rozdęte nozdrza stanowiły widomy dowód, że jest bardzo podniecony. Francesca poczuła nagle, że robi jej się sucho w ustach, sięgnęła po kieliszek i jednym haustem dopiła wino. Oblizła wargi, w głębi ducha powtarzając kilka słów jak magiczne zaklęcie: Brett jest dla mnie jak rodzina, jak rodzina, jak rodzina. Czy zdoła traktować niczym brata mężczyznę, który patrzy na

nią z niewysłowionym zachwytem?

Po kolacji uznała rozsądnie, że potrzebuje chwili samotności, więc umówiła się z braćmi, że pozmywa, o ile w przyszłym tygodniu gruntownie umyją jej auto. W kuchni włożyła obszerny fartuch oraz żółte gumowe rękawice, które miały chronić pomalowane lakierem paznokcie. Od niedawna bardzo o nie dbała i robiła manikiur.

Po namyśle doszła do wniosku, że efektowna sukienka w gruncie rzeczy niewiele zmieniła. Nadal czuła się jak kopcuszek i w ogóle nie wierzyła, że mężczyzna taki jak Brett mógłby się nią zainteresować. Pewnie niedługo pójdzie do siebie albo zasiądzie przed telewizorem z jej ojcem i braćmi. Franceska uznała, że w takim wypadku najlepiej zrobi, jeśli wymknie się dyskretnie kuchennymi drzwiami i wróci do swego mieszkania. Z dała od Bretta nareszcie zbierze rozproszone myśli i odzyska zdrowy rozsądek.

Zdziwiła się, gdy wszedł do kuchni, ale próbowała to ukryć.

Przyniósł zebrane ze stołu brudne talerze. Nie odrywając wzroku od strumienia wody spływającej do zlewu, dłonią w gumowej rękawiczce wskazała blat.

– Postaw je tutaj, proszę – powiedziała z uśmiechem. Była przekonana, że Brett zrobi, co trzeba, i wróci do salonu.

Ostrożnie umieścił naczynia na kuchennym blacie, ale nie kwapił się do odejścia. Czują, że nadal stoi za jej plecami, ale nie zamierzała się odwrócić. Spłukiwała talerze pod bieżącą wodą i umieszczała je w zmywarce. Kruchą porcelaną ostrożnie wstawiała do zlewu.

– Gdzie trzymasz ścierki do naczyń? – zapytał w końcu. Była tak zdziwiona, że obróciła się natychmiast.

– Mężczyzna pyta o takie rzeczy? Chyba zemdleję z wrażenia!

– Doskonale. – Uśmiechnął się i podszedł bliżej – Mdlej, a ja cię złapię. Nie dam ci upaść.

Zrobił tak śmieszoną minę, że mimo woli zachichotała. Potem ogarnęło ją zakłopotanie.

– To miłe, że chcesz mi pomóc w zmywaniu, ale jesteś gościem, więc się na to nie zgodzę. Nie musisz mi asystować, ratować mnie z opresji ani wycierać naczyń.

– Dla mnie to byłby prawdziwy zaszczyt, łaskawa pani – powiedział, kłaniając się nisko.

Dwuznaczna odpowiedź. Ciekawe, czy miał na myśli sugestię, że pochwyci ją w ramiona, czy chodziło raczej o pucowanie talerzy. Nie odważyła się poprosić, żeby to wyjaśnił. W chwilę później dech jej zapało z wrażenia, ponieważ stanął tuż obok niej. Próbowwała się cofnąć, ale za plecami miała kuchenny blat. Przycisnęła się do niego z całej siły.

Wyciągnęła ręce ostrzegawczym gestem, jakby chciała zatrzymać Bretta, ale dłonie w żółtych rękawicach wyglądały tak komicznie, że usiłowała schować je za siebie. Nim jednak zdążyła to zrobić, chwycił za kciuki oraz palce wskazujące i zdecydowanym ruchem uwolnił jej ręce od gumowej ochrony.

– Zrobione – mruknął.

Stanowcze... i prawdziwe stwierdzenie. Wystarczył jeden gest i wszystkie postanowienia Franny diabli wzięli. To głupie, że próbowała sobie wmówić, jakoby Brett należał do rodziny. Daremnie się ludziła, że potrafi ukryć, co do niego czuje. Nie mogła powstrzymać niespokojnego kołatania serca i przyspieszonego pulsu.

Spojrzała w cudowne niebieskie oczy i ujrzała w nich swoje odbicie. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, że się bardzo zmieniła i wygląda teraz inaczej niż do tej pory. Dzięki Brettowi odkryła w sobie zmysłową kobietę o wspaniałej figurze, bujnych włosach i pełnych wargach skłonnych do uśmiechu i pocałunków. Jej odbicie emanowało pewnością siebie. Może naprawdę tak ją widział? Czy rzeczywiście mogła mieć wszystko,

czego pragnęła? Te myśli dodały jej odwagi i zachęciły do śmiałego eksperymentu.

Gdy zdjął jej żółte rękawice, wspięła się na palce, zarzuciła mu rękę na szyję i wplotła palce w ciemne włosy na karku. Przyciągnęła lekko jego głowę, zachęcając do pocałunku. Musnęła wargami policzek, a potem dotknęła ust. Niewinny całus szybko zmienił się w namiętny pocałunek, oddany chętnie przez Brettę. Przyłgnęli do siebie mocniej. Francesca wtuliła się w jego objęcia, ale nadal miała wrażenie, że zbyt wiele ich dzieli. Rozchyliła wargi, a gdy na moment uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, zobaczyła w nich odbicie kobiety świadomej swych pragnień i gotowej je zaspokoić. Kierując się instynktem, przywarła do niego biodrami, uniosła stopę i przesunęła nią po jego łydce. Oszołomieni zapomnieli o całym świecie, ale musieli nagle wrócić do rzeczywistości, bo do kuchni wszedł Carlo. Niewiele myśląc, chwycił Brettę za kołnierz marynarki, odciągnął od siostry i uderzył pięścią w szczękę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Oślupiały Brett stał w kuchni i oddychał z trudem. Pocałunek Franny i cios Carla zbiły go z tropu. W innych okolicznościach pewnie śmiałby się do rozpuku z tej pociesznej sytuacji i jej uczestników, ale z powodu obolałej szczęki wcale nie było mu do śmiechu. Carlo sapał jak rozwścieczony byk. Francesca wyglądała niesłuchanie pociągająco w krótkiej i mocno wydekoltowanej sukience, ale patrzyła na nich szeroko otwartymi oczyma skrzywdzonego dziecka. Przypomnił sobie nagle włoskie określenie użyte przez jej ojca: bella!

– Carlo! – zawołała nagle, bo oprzytomniała jako pierwsza. Położyła dłonie na biodrach i spojrzała na brata z ogniem w oczach. – Jak śmiałeś!

Carlo mamrotał coś pod nosem i nie odważył się zaprotestować, gdy chwyciła Brettta za ramię i pociągnęła go do kuchennych drzwi.

– Chwileczkę! – zawołał Brett, daremnie próbując ją powstrzymać.

Rzuciła mu karcące spojrzenie i mocniej zacisnęła palce na jego ramieniu. Zdawał sobie sprawę, że powinien ją przeprosić za swoje zachowanie, ale uznał, że można z tym poczekać i pozwolił się zaprowadzić do jej mieszkania. Po drodze mimo woli podziwiał znakomitą figurę i śliczną różową sukienkę w tropikalny wzór.

Wkrótce znaleźli się w maleńkiej kuchence, gdzie znajdował się niewielki stolik podobny do kawiarnianego. Franny położyła dłoń na ramieniu Brettta i zmusiła go, by usiadł na krześle z wysokim oparciem. W mgnieniu oka napełniła lodem plastikową torebkę i przyłożyła mu do obolałego policzka. Mimo woli syknął i przytrzymał dłońią zimny okład.

Nagle opadła z sił. Usiadła ciężko na sąsiednim krześle i skuliła ramiona.

– Ojej, ale się porobiło – westchnęła rozpaczliwie. – Tak mi przykro! Carlo zachował się okropnie! To niewybaczalne! Jestem na niego wściekła.

– Franny, posłuchaj. Bardzo mi przykro. Chciałem cię przeprosić. – Kostki lodu zagrzechotały w torebce, gdy Brett się poruszył.

– Nie! – Zdumiona otworzyła szeroko oczy.

– Wiem, co mówię. Carlo zareagował prawidłowo. Bracia chcą wyłącznie twego dobra i pragną cię chronić przed różnymi natrętami. – Nie dodał, że sam również poczuwa się do tego obowiązku. – Nie powinienem stawiać cię w takiej... dwuznacznej sytuacji.

– Chwileczkę! Co ty gadasz? – Franceska miała rumieńce na policzkach, a śniada skóra lekko się zaróżowiła.

– Moim zdaniem nie wolno ci złościć się na Carla. Wybacz, że tak nagle... rzuciłem się na ciebie w kuchni taty...

– Moment! – Spojrzała na niego oczyma płonącymi gniewem. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, natychmiast padłby trupem. – Chcesz powiedzieć, że teraz żałujesz tego pocałunku?

– Chyba... tak.

– Mam tego dość! – Uderzyła pięścią w stół i popatrzyła na niego ze złością. – Nawet gdy raz w życiu zachowałam się nieprzystojnie i zostałam przyłapana na gorącym uczynku, wszystko jest na opak!

Na gorącym uczynku? Co tej dziewczynie strzeliło do głowy?

– Franceska...

Nie zwracając na niego uwagi, wstała i zaczęła chodzić nerwowo po kuchni.

– Prawie wszystkie znane mi dziewczyny całowały się z chłopakami, ledwie skończyły czternaście lat. Wiele zostało przyła-

panych. Ja pod tym względem zawsze byłam bez zarzutu. W końcu doczekałam się tej upragnionej chwili, ale to zupełna katastrofa! Wszystko zepsułeś!

Dlaczego? Brett nie mógł pojąć, o co jej chodzi. Położył worek z lodem na głowie, jakby sądził, że to mu pomoże szybciej kojarzyć fakty.

– Czemu się mnie czepiasz?

– Bo to wszystko przez ciebie! – rozzłościła się na dobre.

– Franny...

Stała przy zlewie odwrócona plecami. Gdy nagle obróciła się i spojrzała na niego, oddychała ciężko. Mimo woli zerknął na jej dekolt. Miała wyjątkowo gładką skórę, a wycięcie rzeczywiście było głębokie.

– Czego chcesz?

– Czemu twierdzisz, że wszystko zepsułem, gdy Carlo... zastał nas razem w kuchni? – Zirytowany rzucił na stół torebkę z lodem.

– Zgadzam się, że mocno oberwałeś. – Splotła ramiona pod biustem, nieświadomie podkreślając jego piękny kształt. Brett miał na co popatrzeć. – Rozumiałabym, gdybyś się złościł, kłął, ale przeprosiny! To dla mnie wprost niepojęte! – Widząc zakłopotanie na jego twarzy, dodała: – Zrozum, po raz pierwszy w życiu zachowałam się jak stuprocentowa kobieta, poszłam na całość, zrobiłam coś szalonego, a ty zniszczyłeś cały urok tej magicznej chwili!

Mówiła zagadkami i znowu wprawiła go w osłupienie. Który to już raz w ciągu dzisiejszego wieczora? Piąty, może szósty? Skąpa sukieneczka pod kuchennym fartuchem, namiętny pocałunek, osobliwe wyrzuty. Bezradnie pokręcił głową.

– Franceska, co ja mam z tobą zrobić?

Wydeła wargi i przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Jej policzki pokryły ciemne rumieńce.

– Przestań mnie drażnić! Nim Carlo wszedł do kuchni, nie miał takich wątpliwości.

Brett przyznał w duchu, że Franny to nieodparta pokusa, a pocałunek, którym go przed chwilą obdarzyła, jest najwspanialszym doznaniem, jakiego zakosztował w całym swoim życiu. Był wobec niej bezbronny i chętnie spełniłby każdy jej kaprys. Zapewne poznała to po jego minie, bo natychmiast podbiegła i musnęła opuszkami palców obolały policzek.

– Mogę pocałować?

Objął ją i posadził sobie na kolanach. Ślicznie pachniała. Była taka drobna wręcz filigranowa. Wtulila się w jego objęcia, zarzuciła mu ręce na szyję, a na ślicznej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

Brett odchrząknął i spytał niepewnie:

– Sądzisz, że mogę naprawić swój błąd?

– Jestem tego pewna – odparła z uśmiechem, który był zachętą i obietnicą.

Nie potrafił myśleć logicznie. Serce biło mu tak mocno, jakby lada chwila miało wyskoczyć z piersi. Z trudem chwycił powietrze. Tylko Franceska mogła go ocalić.

Natychmiast rozpoczęła akcję ratunkową. Ostrożnie pieściła wargami i czubkiem języka obolały policzek. Napiął mięśnie i poczuł, że ogarnia go podniecenie, ale panował nad sobą, chociaż przychodziło mu to z wielkim trudem, bo wierciła się na kolanach, szukając drogi do jego ust. Całowała go czule, a gdy podniosła głowę, poczuł na twarzy ciepły oddech i usłyszał cichutki szept:

– Dzięki, Brett.

Za co mu dziękowała? Przecież to on miał powody do wdzięczności. Nie szczędziła łagodnych pieszczot. Mocno objął ją w talii, ale nie odważył się na śmielszy gest.

– Franceska...

– Cicho. – Położyła palec na jego ustach. – Nic nie mów. Przeszali się zastanawiać. Najważniejsze są teraz odczucia.

Jęknął cicho. Przypominała młodą kotkę ostrzącą pazurki, nieświadomą jeszcze, jak bolesne mogą być pozostawione przez nią zadrapania, a także, ile przyjemności może dać igranie z bezbronną ofiarą. Pragnęła nowych doświadczeń i wybrała sobie Brett'a jako obiekt miłosnych eksperymentów. Poddał się im z pokorą, bo nie chciał, żeby szukała innych chętnych.

Przestań się zastanawiać. Ta rada niczym echo dźwięczała mu w uszach. Odgarnął z czoła Franny'ego potargane włosy.

Zmarszczyła brwi i szepnęła błagalnie:

– Pocałuj mnie jeszcze raz, Brett.

– Przecież to ty mnie całowałaś – odparł z uśmiechem.

– Mniejsza z tym – powiedziała zniecierpliwiona. – Chcę, żebyś mnie pocałował.

Przygryzł wargi, żeby się nie roześmiać.

– Twoje słowa zabrzmiały jak rozkaz.

– Wykonać!

Mimo woli parsknął śmiechem. Zbuntowana królowna!

– Słucham i jestem posłuszny. – Poglaskał ją po włosach i ucałował jej nos, policzki, wrażliwe płatki uszu. Zniecierpliwiona wierciła się coraz bardziej na jego kolanach, aż jęknął boleśnie.

– Jestem za ciężka? – spytała z niepokojem, i poruszyła się, jakby zamierzała wstać.

Przytrzymał ją i czule przesunął dłońmi po szczupłych ramionach, by w tej pieściwości znaleźć ukojenie. Nie miał ochoty wypuszczać jej z objęć.

– Skądże – odparł, dotknął palcem cienkiego ramiączka i zsunął je powoli.

Oboje znieruchomieli. Brett dotknął drugiego ramiączka i po chwili wahania powtórzył śmiały gest. Karczek sukienki opadł, ukazując śliczne piersi.

– Całuj mnie, Brett – szepnęła natarczywie.
Zacisnęła dłonie na jej ramionach i zachłannie szukał ustami pełnych warg. Rozchyliła je, zachęcając go do śmielszych eksperymentów, więc skwapliwie skorzystał z zaproszenia. Chłonęła każdą pieśczętę i oddawała pocałunki. Była taka chętna i ufna. Cholera jasna! Niewiele brakowało, aby nadużył jej zaufania. Niechętnie podciągnął ramiączka i poprawił karczek sukienki. Powtarzał sobie raz po raz, że jego życiowa misja polega na tym, żeby chronić Franny Milano – nawet przed nią samą. Przymknął powieki i zacisnął zęby. To było dla niego ogromne wyrzeczenie, ale wypuścił ją z objęć i wstał. Złożył na jej ustach ostatni, czuły i delikatny pocałunek, a potem obiecał solennie, że nigdy więcej nie pozwoli sobie na takie pieśczęty jak dziś.

Franceska oprzytomniała nieco. Zdała sobie sprawę, że siedzi na krześle obok Brett. Jeszcze przed chwilą trzymał ją na kolanach. Ramiączka sukienki były na swoim miejscu, chociaż pamiętała, jak zsuwały się wolniutko po rozpalonej skórze. Westchnęła, trochę rozczarowana. Na pewno słyszał to westchnienie, ale nie spojrzał na nią, tylko potarł ręką twarz i przeganiał palcami ciemne włosy. Były takie jedwabiste, kiedy ich niedawno dotykała.

– Nie ułatwiasz mi tego, Franny – mruknął, unikając jej wzroku. Wzruszyła ramionami. Jej także nie było łatwo. Zatraciła się w rozkosznych doznaniach, ogarnięta pożądaniem zapomniała o całym świecie i nagle musiała wrócić do rzeczywistości. Szkoda.

Brett nabrał powietrza i oznajmił zdławionym głosem.

– Powiem, co mam do powiedzenia i wyjdę. Franny, bardzo prze...

– Nie! – Rzuciła mu mordercze spojrzenie. – Ani mi się waź!

– Franceska...

– Mówię serio. – Energicznie pokręciła głową, jakby chciała utwierdzić go w przekonaniu, że powiedziała jasno, co myśli, i zdania nie zmieni. – Jeśli zaczniesz mnie znowu przeproszać, zatkam uszy i będę śpiewać na cały głos, aż zlecą się wszyscy sąsiedzi. – Gdyby się przed nią usprawiedliwił, całkiem straciłaby wiarę w siebie. To byłoby okropne, zwłaszcza teraz, gdy musiała dojść do siebie po niezwykłych przeżyciach ostatnich chwil. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że drzemią w niej takie pokłady namiętności.

– Skoro nie pozwalasz mi nic powiedzieć, lepiej już pójdę. – Teraz z kolei Brett westchnął ciężko.

– Przesada! Możemy przecież spokojnie porozmawiać.

– Obiecujesz, że nie zatkasz uszu ani nie będziesz głośno śpiewać? – Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

– Żadnych wrzasków – przyrzekła z poważną miną. – Ale zastrzegam sobie prawo do zatykania uszu, ilekroć przyjdzie mi na to ochota.

Brett parsknął śmiechem, a Francesca od razu poweselała.

Od chwili gdy przestał ją całować, czuła się niepewnie, ale teraz odzyskała dobry humor. Wstała, by zrobić kawę i zajrzała do maleńkiej spiżarni, szukając filtrów do ekspresu. Nie życzyła sobie, żeby ją przeproszał, ale zależało jej również, by nie czuł się skrępowany.

W głębi ducha odczuwała szaloną radość. Brett całował ją do utraty tchu i pieścił tak namiętnie, że sam omal nie stracił głowy. Dziewczyna taka jak ona – pełna wątpliwości, głęboko przekonana, że mężczyźni są obojętni na jej wdzięki, od dwunastego roku życia wpatrzona tęsknie w swój niedostępny ideał – w takiej sytuacji na pewno miała powody do radości.

Gdy drżącymi rękoma parzyła kawę, przyszło jej do głowy, że dla Brettta ich czułe sam na sam wcale nie było takie podniecające. Przecież ostatnio mieszkał z Patrycją, kobietą urodziwą i

pociągającą. Franceska nie mogła się z nią równać pod żadnym względem.

Z drugiej strony jednak los dał jej szansę. Jeżeli zmarnuje tę sposobność, być może nigdy więcej nie będzie mogła urzeczywistnić swych ukrytych pragnień. Nie trzeba wielkiego doświadczenia, aby się domyślić, że nie wolno pozwolić Brettowi odejść w chwili, gdy odkrył w niej kobietę wartą grzechu.

Kilka minut później napełniła kawą oraz mlekiem dwa duże niebieskozielone kubki i postawiła je na blacie stolika.

Uśmiechnęła się, podając gorący napar. Upiła spory łyk ze swego kubka i ponad jego brzegiem spojrzała na Brett'a. Pora na rozmowę. Byli dorośli, minęło dwanaście lat, więc muszą się lepiej poznać i sprawdzić, co się w nich zmieniło przez tyle czasu. Trzeba pogadać o pracy, o ulubionych książkach, obrazach i filmach. Franny gotowa była dyskutować nawet o sporcie, jeśli będzie taka potrzeba. Nerwowo zatarła dłonie.

– Wracając do przeżyć sprzed kilku chwil... Franceska omal nie zakrzuszyła się kawą. Postawiła kubek na talerzyku pasującym do kubka.

– Tak? – rzuciła zbity z tropu.

– Nie możemy chować głowy w piasek. Musimy wyjaśnić sobie wszelkie niedomówienia.

– Brett, proszę, nie marudź! – Znów miała rumieńce na policzkach. – Czy możemy darować sobie poczucie winy? To głupie i zbędne.

Skrzywił się, jakby go coś zabolalo.

– Sam nie wiem.

– Posłuchaj, stało się, prawda? Było przyjemnie.

– A teraz mamy o tym zapomnieć? – Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech.

Oczekiwała innej odpowiedzi. Niestety, zaraz pewnie usłyszy,

że ten szalony epizod więcej się nie powtórzy.

– Wiesz Franny – zaczął pochylając się do przodu – od pewnego czasu moje życie bardzo się skomplikowało.

Wspaniale! Zaraz powie, że nie powinni się więcej spotykać.

Pewnie wspomina teraz śliczną Patrycję. Zrobiło jej się ciężko na sercu. Nie chciała słuchać jego zwierzeń.

– Skoro zebrało ci się na wspomnienia, mam dla ciebie prezent, który pomoże je odświeżyć.

Jakie to szczęście, że dał jej pretekst do zmiany tematu. Podbiegła do regału i wzięła z półki album ze zdjęciami. Na gwiazdkę przygotowała po jednym dla siebie i braci. Brett także został uwzględniony. W pudełku z rodzinnymi zdjęciami, których od dwudziestu lat nikt nie porządkował, znalazła wiele ciekawego materiału do układania kompozycji ze wspomnień.

– Często pojawiaasz się na zdjęciach, które dałam braciom – powiedziała, kładąc album na stole – ale tu są wyjątkowe ujęcia. Śmiali się głośno, oglądając zabawne scenki rodzinne i sąsiedzkie, ale spoważnieli, patrząc na Dinę Milano. Brett ostrożnie dotknął palcem zdjęcia.

– Pamiętam ją. Mam na myśli twoją mamę.

Franny widziała jego twarz z profilu, więc trudno było coś z niej wyczytać. Kącik ust lekko unióśł się w łagodnym uśmiechu.

– Piekła doskonałego murzynka i robiła najlepsze spaghetti, jakie w życiu jadłem. Poza tym... – Umilkł nagle.

Poczuła, że coś chwytają za gardło. Ojciec i bracia rzadko rozmawiali o matce, bo nie chcieli robić jej przykrości i przypominać, jak wielką poniosła stratę.

– Tak? – powiedziała wyczekująco. – Pyszne ciasto, doskonałe spaghetti i co jeszcze?

– Twój ojciec miał rację. Była piękna. Urodę masz po niej.

– Dzięki – szepnęła Franceska.

Popatrzył na nią z roztargnieniem, jakby tego nie słyszał i wolno

przegląda! album zawierający okruchy jego dzieciństwa. Często pojawiał się na grupowych zdjęciach: pod choinką z rodzeństwem Milano, w czasie przedstawienia teatru cieni, podczas zawodów baseballowych w jednej z drużyn prowadzonych przez ojca Franny.

Zachichotał, widząc fotografię, na której Francesca miała paskudną minę.

– Pod tym względem niewiele się zmieniłaś. Nadal często się złościś.

– To prawda. Wystarczy rzut oka, by mnie poznać. Nie tylko wyraz twarzy jest charakterystyczny. Popatrz, opatrunki na obu kolanach i dziury po mlecznych zębach. Ależ byłam szczerbata!

– Na dodatek przedwcześnie! Joe wybił ci łokciem przednie zęby.

– Jak to? Pamiętasz?

Brett energicznie pokiwał głową.

– Oczywiście. Tego się nie da zapomnieć. Wrzeszczałaś jak opętana. Byłem wstrząśnięty! Omal nie umarłem ze strachu. Twoi bracia szukali w trawie wybitych zębów, a ja po prostu osłupiałem.

Pamiętała tamto zdarzenie, jakby to było wczoraj. Miała wtedy niecałe pięć lat. Chłopcy próbowali znaleźć wybite mleczaki, natomiast Brett pocieszał ją i własną chusteczką wycierał załzawione oczy i mokre policzki.

– Przez całe popołudnie trzymałaś mnie za rękę.

– A drugą zasłaniałem uszy – dodał z kpiącym uśmiechem.

Nie chciał, żeby nadal widziała w nim swego bohatera, herosa, wybawcę. Zdawał sobie sprawę, że między czwartym a dwunastym rokiem życia uwielbiała go jak zakochana smarkula. Był jej pierwszą szczenięcą miłością.

– Patrz! Ten widok na zawsze utkwiał mi w pamięci – zawołał, wskazując zabawne zdjęcie.

– O rany! – jęknęła Franceska, zaglądając mu przez ramię. – Wtedy byłam w szóstej klasie. – Włosy fatalnie obcięte na pazia za radą fryzjerki z osiedlowego salonu, a na domiar złego obszerna koszula odziedziczona po Carlu. – Biedny tata! Zawsze próbował mnie przebrać w sukienkę, gdy mieliśmy robić zdjęcia, ale potrafiłam go przechytryć. Wiłam się jak piskorz, więc po chwili dawał za wygraną.

– Chwileczkę! – zawołał Brett, sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął portfel. – Ja także mam dla ciebie niespodziankę. Bardzo jestem ciekawy, czy pamiętasz, kiedy mi to dałaś. – Przez chwilę grzebał wśród rachunków, wydruków i wizytówek. – Jest! – zawołał w końcu i podsunął jej zdjęcie identyczne z tym w albumie, ale z dedykacją: „Kochanemu Brettowi – Franceska”. – Dałaś mi tę fotografię, gdy jechałem na uniwersytet.

Franceska usiadła na krześle obok niego. Była zakłopotana, a zarazem wzruszona, bo przez tyle lat nosił w portfelu jej zdjęcie. – Przepraszam i bardzo ci współczuję, że od czasu do czasu musiałeś patrzeć na to paskudztwo – mruknęła żartobliwie.

– Sądziłem, że mieliśmy zapomnieć o współczuciu i o przeprosinach.

Zmarszczył brwi i próbował wsunąć fotografię do wypchanego portfela, który nagle wysunął mu się z rąk. Zawartość wypadła na blat stołu. Karty kredytowe, rachunki ze stacji benzynowej i... zdjęcie złotowłosej Patrycji, które upadło tuż obok fotografii małej Franny.

Dziewczyna natychmiast posmutniała, a jej serce na moment przestało bić.

– Wydawało mi się, że dawno je wyjąłem – mruknął Brett, sięgając po zdjęcie narzeczonej.

Franceska go ubiegła i wzięła je do ręki. Zrobiło jej się ciężko na sercu, gdy patrzyła na złote włosy, promienny uśmiech, koronkową bluzkę i starannie pomalowane paznokcie nieżyjącej

od dawna dziewczyny.

– Była śliczna – powiedziała w zadumie.

– Owszem – przytaknął cicho Brett.

– Zawsze chciałam wyglądać tak jak ona, próbowałam ją naśladować, ale nic z tego nie wyszło – wykrztusiła z trudem.

– Nie wiedziałem, że się znałyście. Francesca z roztargnieniem pokręciła głową.

– To za dużo powiedziane. Gdy byłeś w ostatniej klasie, tata zabrał mnie na piknik organizowany przez twoją szkołę. Patrycja została wybrana miss nastolatek. Wpatrywałam się w nią jak w obraz. Przypominała księżniczkę z bajki.

– Byłaś kiedykolwiek wybrana miss jakiejś imprezy? A może zostałaś królową balu? Z twoją urodą...

– Marzyłam o tym – przyznała, nie patrząc mu w oczy – ale nikomu nie przyszło nigdy do głowy, żeby zgłosić moją kandydaturę.

– Za to dla swego ojca i braci zawsze byłaś najpiękniejsza.

– Bzdura! – Spojrzała na niego z niesmakiem, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie da się nabrać. – Byłeś przy kolacji świadkiem uroczej scenki rodzinnej, więc chyba zdajesz sobie sprawę, co oni o mnie myślą. Tata... także ma na ten temat własne zdanie, chociaż dziś bardzo mnie zaskoczył. Mniejsza z tym. Wyznam ci, że zawsze pragnęłam chociaż przez chwilę nosić diadem, trzymać cudowną wiązanę, a potem ruszyć w miasto wytworną limuzyną w towarzystwie przystojnego...

– Księcia z bajki?

– Oczywiście. – Nie dodała, że w jej marzeniach tę rolę zawsze grał Brett.

– Biedna Francesca – powiedział cicho i zamilkł, jakby zabrakło mu słów.

– Głupie mrzonki, co?

– Nie, ale trochę mnie zaskoczyłaś – przyznał, spoglądając jej w

oczy.

– Nikt chyba nie podejrzewał, że mam takie marzenia, i nikomu nie przyszło do głowy, aby je spełnić. Dam ci jeden przykład: żaden z kolegów nie wpadł na pomysł, żeby mnie zaprosić na bal maturalny, więc gdy inni się bawili, ja siedziałam w domu. – Oddała Brettowi zdjęcie Patrycji. Nie schował go do portfela, tylko wsunął machinalnie do tylnej kieszeni spodni.

– Trudno uwierzyć, że nie poszłaś na taki bal!

– Już ci mówiłam, że nikomu nie zależało na moim towarzystwie. Chłopcy często prosili, żebym im pomogła naprawić samochód, ale na tańce ze mną nie chodzili. Rzadko nosiłam sukienki, więc nie potrafili sobie wyobrazić, jak bym wyglądała w eleganckiej kreacji.

– Wiele stracili – wtrącił, dotykając palcem tropikalnych wzorów na różowej sukience.

Franny uniosła głowę.

– Lepiej mi w dzinsach – wymamrotała. Brett milczał przez chwilę.

– Możliwe – odparł w końcu, delikatnie unosząc w górę jej twarz – ale mnie się podobasz w takim stroju.

Zaskoczona i oszołomiona z zachwytem wsłuchiwała się w jego słowa: mnie się podobasz. Jak to pięknie brzmi!

Targały nią sprzeczne uczucia. Chciała krzyczeć i płakać; chętnie by coś stłukła.

Podobasz mi się. To za mało! Trzeba znacznie więcej. Czuła sympatia już nie wystarczała Franny. Brett powinien oszaleć na jej punkcie, wielbić ją nad życie i pragnąć każdą komórką swego ciała. Tego oczekiwała od mężczyzny, który niedawno rozpalił ją do białości i przyprawił o nie znany dotąd dreszcz rozkoszy. Niestety, spotkało ją przykre rozczarowanie, a nadzieje legły w gruzach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy o dziesiątej wieczorem Brett wjechał na parking za kamienicą, był wykończony po czternastu godzinach pracy. Sprawę diabli wzięli, bo świadek niespodziewanie zmienił zeznania. To może człowieka wyprowadzić z równowagi i zepsuć mu humor. Na domiar złego okazało się, że w pobliżu stoi samochód Carla. Odruchowo dotknął obolałego policzka. Gdy obaj wysiedli z aut, postawił aktówkę na ziemi i westchnął.

– Skoro już się spotkaliśmy, powiem tylko, że miałem ciężki dzień, ale jeśli sobie tego życzysz, chętnie rozkwaszę ci nos. Carlo stanął w blasku latarni oświetlającej parking i wcisnął prawą rękę do kieszeni dżinsów.

– Daj spokój, stary. – Lewą dłonią potarł kark. Był wyraźnie zakłopotany. – Czekam tu... żeby cię przeprosić. Ostatnio jestem trochę drażliwy.

Brett sięgnął po teczkę i powiedział oschłym tonem:

– Skoro już wszystko sobie wyjaśniliśmy, powinienem chyba...

– Chwileczkę, stary. – Carlo bezradnie pokręcił głową. – Franny natarła mi uszu. Twierdzi, że to ona się na ciebie rzuciła i kazała mi przyrzec, że się z tobą pogodzę. Strasznie jest uparta.

– Wpadniesz do mnie na piwo? – Brett popatrzył na niego ze współczuciem. Dobrze mówią, że prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie. Bracia Milano nigdy go nie zawiedli. Postanowił od tej pory unikać Franny. W ten sposób oszczędzi sobie kłopotów.

– Dzięki za zaproszenie. – Carlo wyprostował się, jakby wielki ciężar spadł mu z serca. – Niestety, umówiłem się z braćmi. Joe i Tony czekają na mnie w knajpie za rogiem. Napijemy się piwa, pogramy na automatach. Przyłączysz się do nas?

Już miał się zgodzić, ale w tej samej chwili na parking wjechał z

nadmierną szybkością sportowy samochód. Gdy kierowca zahamował, usłyszeli pisk opon. Auto stanęło nieco dalej, ale Brett dostrzegł Franny na fotelu pasażera. Wybuchnęła śmiechem, gdy rajdowiec siedzący za kierownicą coś do niej zawołał. Brett czuł, że ogarnia go niepokój.

– Kto to jest? – spytał przyjaciela.

– Franceska.

– Pytam o faceta, który ją przywiózł – zirytował się, ruchem głowy wskazując kierowcę.

Carlo wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Idziesz ze mną?

– Spokojnie patrzysz, jak twoja siostra włóczy się z tym podejrzanym typem? – Zdumiony i oburzony Brett popatrzył na Carla. – Nie poznaję cię, stary! Ja dostałem po mordzie, kiedy chciałem ją pocałować!

– On jej przecież nie całuje.

Słuszna uwaga. Brett zauważył kątem oka, że Franny pogłaskała rajdowca po policzku i wyskoczyła z auta. Na palcu trzymała wieszak z tajemniczym strojem okrytym foliową torbą. Nim zamknęła drzwi, zajrzała raz jeszcze do środka. Brett mimo woli podziwiał doskonały kształt jej pośladków. Gawędziła jeszcze przez chwilę z kierowcą. Najwyraźniej postanowiła go oczarować, i to z powodzeniem. Uśmiechał się do niej, chichotał jak na zawołanie... po prostu jadł jej z ręki! Na pewno coś knuła. Niewątpliwie chodzi o zakład z Carlem.

Prawda! Ten nieszczęsny zakład! Niewiele brakowało, żeby Brett jęknął głośno. Ta sprawa wciąż pozostawała nie rozwiązana. Skoro on dobrowolnie unikał Franny, musiała znaleźć innego kandydata.

– Co ci jest? – dopytywał się zaniepokojony Carlo. Daremnie kilka razy powtórzył imię przyjaciela, który był zbyt zaabsorbowany, żeby go usłyszeć.

Franceska radośnie pomachała kierowcy i odpawiła go wreszcie. Boczna ścieżką ruszyła w stronę kamienicy, nie zwracając uwagi na Carla i Brett. Pewnie ich nie zauważyła. Trudno się dziwić. Ktoś inny cieszył się teraz jej łaskami.

– Stary, idziesz na piwo? – Najmłodszy z braci Milano był wyraźnie zniecierpliwiony.

– Nie – odparł Brett i ruszył za Franny.

Franceska bawiła się kluczami. Cholerny Brett! Wystarczyło jedno spojrzenie na tego drania, a już drżały jej ręce.

Widziała go z daleka, gdy rozmawiał z Carlem. Trudno powiedzieć, czy dopiero wrócił do domu, czy zamierzał wyjechać z parkingu. Wolała uniknąć spotkania, więc przyspieszyła kroku, by skryć się w bezpiecznym zaciszu swego mieszkania. Miała w torbie kilka zabawnych powieści. Elise twierdziła, że złamane serce można wyleczyć serdecznym śmiechem. To najlepsza kuraacja.

Ostrożnie powiesiła torbę z suknią druhny na drzwiach garderoby. Trzeba jeszcze przygotować uspokajający napar z melisy i owinąć się kocem, a potem można się już zagłębić w lekturze lekkiej, łatwej, przyjemnej i zabawnej. Elise była pewna, że to działa.

Franceska właśnie skończyła kanapkę, gdy zadzwonił telefon. Wytarła ręce w serwetkę i podniosła słuchawkę.

– Kto to był? – usłyszała męski głos.

– Brett? – Na dźwięk jego głosu poczuła miły dreszcz. – Skąd masz mój numer?

– Był w książce telefonicznej.

– Aha. – Powinna się była domyślić, lecz odkąd go usłyszała, miała zamęt w głowie. – Jasne.

– Niezupełnie. – Brett zaczął się niecierpliwić.

– Czego ode mnie chcesz? Nic mam czasu. Zaraz wychodzę – skłamała.

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie.
– Możesz je przypomnieć? – poprosiła z wyszukaną uprzejmością.

– Co to za facet? – wypytywał z irytacją, – O kim mówisz? – mruknęła z roztargnieniem, kartkując pierwszą z pożyczonych od Elise powieści. Lektura zapowiadała się bardzo ciekawie. O czym to jest?

– Kto cię odwiózł do domu?

Aha, ciotka z Ameryki przyjeżdża do Wenecji i od razu pakuje się w tarapaty. Zamieniona walizka, przystojny gondolier ratujący z opresji urodziwą siostrzenicę. Nikt nic nie wie, ale wszyscy mają dobre chęci. Franceska była pewna, że kuracja Elise przyniesie dobre skutki.

– Franny, jesteś tam? Czemu milczysz?

Próbuję o tobie zapomnieć, pomyślała, a na głos odparła uprzejmie:

– To mój znajomy sprzed lat. Niedawno przyjechał z Wenecji. – Przewróciła kilka stron i znalazła świetny dialog między głuchą cioteczką i jej zdesperowaną siostrzenicą, która próbowała opowiedzieć, jak się całowała z przystojnym gondolierem. Franny od razu przypomniała sobie namiętne pocałunki Bretta.

– Masz jutro wolny wieczór?

Oprzytomniała nagle, zgarbiła się i ciężko opadła na krzesło.

Wykluczone. Nie popełni po raz drugi tego samego błędu.

– Jestem zajęta – odparła.

– Co robisz?

– Mam pewne plany.

Mówiła prawdę: ciekawa lektura przy łagodnej muzyce, gorący napar ziołowy z melisy – krótko mówiąc, pełny relaks.

– Spotkasz się z tamtym znajomym?

– Czemu do mnie zadzwoniłeś? – mruknęła, czując tępy ból w skroni. Nie usłyszała odpowiedzi. – Odezwały się w tobie bra-

terskie uczucia? Do niedawna uważałeś mnie za przyszywaną siostrę – ciągnęła z irytacją. – Pamiętaj, że mam czterech braci i nie potrzebuję piątego.

– Nie mogę powiedzieć, żeby moje uczucia wobec ciebie były... całkiem braterskie – odparł półgłosem.

Franceska nagle straciła wątek. Odetchnęła głęboko, bo miała nadzieję, że to jej pomoże wziąć się w garść.

– Cholera jasna! Kiedy wczoraj półnagą trzymałem cię w ramionach, niewiele brakowało... To chyba oczywiste, że nie jesteś dla mnie jak siostra.

Nerwowo bębniła palcami po okładce książki.

– Tak, tak. Masz rację. Oczywiście. – Zacisnęła powieki, gdy przypomniała sobie, jak szybko zapomniała w jego objęciach o całym świecie. Usłyszała cichy jęk. Zapewne Brettowi także przypomniał się wczorajszy wieczór.

– Widzę... poważne niebezpieczeństwo.

– Jakie? – Oblizła wyschnięte usta.

– Ty i j... – Zamilkł w pół słowa.

– Czemu?

– Wszystko dzieje się za szybko. Nie panujemy nad sobą. – Odchrząknął nerwowo. – Mniejsza z tym. Zapomnijmy o tamtym wieczorze.

Ciekawe, jak to zrobić, skoro już nabrała pewności, że do końca życia będzie wspominać tamte chwile. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że Brett wcale nie jest taki spokojny i opanowany, jak się mogło się wydawać, kiedy wczoraj wypuścił ją z objęć i usiłował przemówić do rozsądku.

Franceska nagle odzyskała spokój i pewność siebie, a jej serce przestało kołotać niespokojnie. Biło regularnie i radośnie jak u ptaka, który z klatki wyrwał się na wolność. Ścisnęła mocno brzeg stolika i zaproponowała śmiało:

– Może wpadniesz do mnie, Brett?

– Proszę?

– Możesz przyjść za chwilę. Czekam na ciebie. – Naprawdę chciała go zobaczyć i wiedziała, że on również pragnie się z nią spotkać.

W słuchawce zapadła cisza.

– Serdecznie zapraszam. – Postanowiła zapomnieć o dumie i kobiecych sztuczkach, które nie pozwalały grać w otwarte karty. Wszystkie przyjaciółki twierdziły, że drobne fortele to najlepsza metoda, aby usidlić mężczyznę. Z drugiej strony ojciec zachęcał, żeby zawsze była szczerą i prostolinijną, a bracia zgodnie mu wtórowali. Postanowiła iść za ich radą. – Co ty na to, Brett?

– Wstrzymała oddech. Była niemal pewna, że się zgodzi.

– Wykluczone!

– Słucham? – Zawstydzona splonęła rumieńcem. – Odrzucasz mnie! W ogóle nie jestem ci potrzebna.

– Nieprawda! Wcale cię nie odrzucam, Franny. Ja tylko nie mogę...

Usłyszał trzask odkładanej słuchawki.

Zadzwoił po raz drugi, ale nie odebrała. Próbował wiele razy. Daremnie. Chyba wyłączyła telefon.

Franceska sięgnęła po jedną z książek pożyczonych od Elise. Podobno wesoła lektura to doskonały sposób na uczuciowe zawirowania. W tej chwili nie była pewna, czy to właściwa terapia.

Następnego ranka Elise stanęła przed drzwiami Franny z torbą pełną czekoladowych ciasteczek z orzechami, które piekła często jej matka. Miała złe przeczucia i dlatego postanowiła sprawdzić, jakie rezultaty przyniosła zalecona przez nią kuracja.

Franceska wpuściła ją, zaprowadziła do kuchni i od razu nastawiła wodę na herbatę.

– Moja mama zachowuje się niepoważnie! – zaczęła Elise bez

żadnych wstępów.

– Czemu tak sądzisz? – zapytała Francesca.

– Codziennie przygotowuje różne pyszności! Jak tak dalej pójdzie, suknia ślubna wkrótce będzie na mnie za ciasna. Mama ciągle podsuwa mi te ciasteczka!

Francesca poklepała ją po ramieniu i wzięła torbę ze słodyczami.

– Przecież nie musisz ich jeść.

– Nie wiesz, co mówisz! Każdej pannie młodej odbija przed ślubem, a smaczne jedzenie to doskonały środek uspokajający. – Elise nerwowym gestem wyciągnęła rękę. – Oddaj mi ciastka. Muszę coś przekąsić.

– Bzdura! – Franny schowała torebkę do kredensu.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek u drzwi. Pobiegła otworzyć. Trzeba się pospieszyć, bo jeśli Elise dłużej zostanie w kuchni sama, zacznie jeść i trudno ją będzie do tego zniechęcić. Za drzwiami stała dziewczyna z kwaciarni. Trzymała w rękach wazon z drobnymi różowymi kwiatkami, wśród których królowała jedna dorodna róża tego samego koloru.

– To chyba nie dla mnie. – Franny zamrugła powiekami.

– Nie mów głupstw, kochanie. Na tej kartce jest twoje imię, nazwisko i adres – usłyszała głos Elise, która przydreptała za nią, więc posłusznie odebrała kwiaty i zaniósła je do kuchni. Czajnik gwizdał i bulgotał. Postawiła wazon na stole i zabrała się do parzenia herbaty. Elise nie kryła zdziwienia.

– Tu jest bilecik. Nie chcesz wiedzieć, kto ci przysłał te kwiaty? Bilecik. Jasne, trzeba przeczytać. W powieściach bohaterki otrzymują bukiety, czytają liściki i w ten sposób dowiadują się, kto zabiega o ich względy. Franny rzadko dostawała kwiaty, więc trochę się w tym gubiła. Szczerze mówiąc, po raz pierwszy w życiu obdarowano ją w ten sposób.

Starannie wytarła ręce ścierką i sięgnęła po małą kopertę

przymocowaną do różowego szpikulca wsuniętego między kwiatki.

– Szybciej! – popędzała ją zniecierpliwiona Elise. – Przeczytaj, co tam jest napisane.

Kopertka była zabezpieczona. Franny przestała wprawdzie obgryzać paznokcie, ale były jeszcze zbyt krótkie, żeby ją otworzyć. Przygryzła wargi i szukała sposobu, żeby się uporać z tym problemem.

– Czemu zwlekasz? – Elise nie wytrzymała nerwowo, wyrwała jej z rąk kopertkę, rozerwała ją i wyjęła bilecik. – Masz! Czytaj! Na eleganckim kartoniku było napisane: „Przepraszam. Wybaczysz mi?”

Brett prosił, żeby mu darowała. Nie miała czasu, aby się nad tym zastanowić, bo ktoś ponownie zadzwonił do drzwi.

– Ja otworzę! – zawołała Elise i wybiegła z kuchni. Po chwili stanęła na progu, trzymając tekturowe pudełko. – Przynieśli z kwaciarni – powiedziała, kładąc je na kolanach przyjaciółki. Kiedy je otworzyły, ich oczom ukazał się przepiękny bukiet z różowych pąków róż otoczonych mocniej rozwiniętymi kwiatami tej samej barwy i gatunku, ozdobiony satynowymi wstążkami i srebrzystą elastyczną koronką.

– Cudo! – stwierdziła Elise. – W sam raz dla szkolnej miss albo królowej balu. Nawet druhna mogłaby się z nim pojawić w kościele. Wyobraź sobie ten różany bukiet na tle pastelowej sukni. Idealne połączenie! – Po chwili zastanowienia zapytała, nie kryjąc ciekawości: – Wiesz, kto ci przysłał te śliczne kwiaty?

Franny z tajemniczym uśmiechem pogładziła satynowe wstążki. Brett wiedział, że marzyła, by ktoś przysłał jej kwiaty. Sama mu o tym powiedziała.

– Patrz! – zawołała Elise. – Jest liścik!

Tym razem nie było koperty, a tajemniczy ofiarodawca pytał, czy Franceska spotka się z nim wieczorem.

Była szczerze wzruszona, ale ponownie zabrakło jej czasu, by się nad tym zastanowić, ponieważ usłyszała dzwonek.

– Robi się coraz ciekawiej! – zawoła Elise, pobiegła do drzwi i po chwili była z powrotem. – Nie ma kwiatów. To był posłaniec od jubilera. Twój adorator nie jest dusigroszem. – W rękę trzymała spore pudełko owinięte srebrnym papierem i przewiązane różową wstążką.

– Otwórz – poprosiła Franny, czując, że ma spocone dłonie. Westchnęła ciężko.

– Wykluczone! Pospiesz się!

Obie zaniemówiły na widok diademu z górskiego kryształu.

Franceska nie widziała dotąd równie pięknego klejnotu. Elise po prostu oniemiała.

W pudełku był kolejny liścik, a w nim jedno zdanie: „Bądź dzi-siaj moją królowną”.

Zgodnie rzuciły się do kredensu, wyjęły torbę z ciastkami i zaczęły je chrapać na wyścigi. Spojrzały sobie w oczy, odgryzając wielkie kawałki.

– To od Brett, prawda? – mruknęła Elise z pełnymi ustami.

Franny skinęła głową. – Podobno wczoraj miałaś się poddać kuracji z jego powodu. – Znów energiczne skinienie.

Obie popatrzyły na kwiaty w wazonie, na bukiet i diadem, a potem jednocześnie westchnęły.

– I co postanowiłaś? – zapytała Elise.

– Sama wiesz, jak to jest: czasami wybieramy najgorsze wyjście z sytuacji. Postanowiłam zaryzykować.

Brett zapukał w plastikową szybę, dając znak kierowcy białej limuzyny, żeby wjechał na parking za kamienicą. Gdy auto stanęło, wysiadł i ruszył w stronę domu. Miał nadzieję, że Franny przyjmie jego zaproszenie.

Idąc korytarzem w stronę jej mieszkania, obiecywał sobie w

duchu, że nie będzie ukrywał, jak bardzo mu się podoba, ale zapanuje nad pożądaniem. Dziś wieczorem przekonają, że jest piękną dziewczyną godną wielkiej miłości. Gdy obudzi w niej uśpioną kobiecość i doda pewności siebie, usunie się na bok, robiąc miejsce mężczyźnie, który do końca życia będzie ją kochał i chronił.

Starannie zapiął smoking i zapukał do drzwi. Czekając, aż Francesca mu otworzy, przywołał na twarz powitalny uśmiech, ale gdy uchylła drzwi i stanęła na progu, nagle spowaźniał i bez słowa patrzył na nią jak urzeczony.

Cholera jasna!

Nie widział dotąd kobiety równie pięknej i pociągającej. Miała na sobie obcisłą różową sukienkę z cieniutkiej, niemal przezroczystej dzianiny, która podkreślała nieskazitelną figurę. Zerknął ukradkiem na dekolt Franny. Ilekroć wkładała głęboko wyciętą kreację, nie potrafił sobie odmówić tej przyjemności.

Ciemne włosy upięła wysoko. Tylko jeden kosmyk spadający na policzek przyciągał spojrzenie ku różowym ustom. Brett był tak zachwycony, że bał się, czy jego serce to wytrzyma. Chrząknął nerwowo i próbował wziąć się w garść.

– Fr... – Głos brzmiał chrapliwie, więc spróbował jeszcze raz. – Franny... wykrztusił z trudem jej imię i zacisnął dłonie w pięści, bo obawiał się, że lada chwila chwyci ją w objęcia.

– Brett...

Słodki szept i czuły uśmiech były dla niego okrutną torturą. Mocniej zacisnął palce. Nagle doznał olśnienia. Przecież dzisiaj jest wyjątkowy wieczór, a on ma prawo okazać Franny, że jest piękna i godna pożądania. Powinna uwierzyć, że każdy mężczyzna pragnąłby znaleźć się na jego miejscu.

Wyciągnął rękę, ujął jej dłoń i ścisnął ją lekko. Potem musnął opuszkami palców zarumieniony policzek. Uśmiechnął się, widząc w jej włosach różę wyjętą z bukietu.

– Własnym oczom nie wierzę.

– Nie rozumiem?

Dopiero teraz pojął, że mała Franny dorosła. Dziś spędzi z nią cały wieczór. Powtarzał sobie, że musi jej okazać wiele czułości, ale nie wolno mu posunąć się za daleko. Czy zdoła nad sobą zapanować i pozwoli jej odejść? Pokręcił głową, żeby odpędzić natrętne myśli.

– Limuzyna czeka.

– Naprawdę? – Franceska otworzyła szeroko oczy, a Brett wybuchnął śmiechem i pomyślał, że ona jest po prostu czarująca.

– Oczywiście. Sama powiedziałaś, że marzysz o przejażdżce limuzyną.

Zamknęła za sobą drzwi i zerknęła na niego podejrzliwie.

– Mam nadzieję, że nie zabierasz mnie na wielki bal. Szczerze mówiąc, nie jestem na to przygotowana. Co za dużo, to niezdrowo. A może powinnam wrócić po diadem? Czy tam, gdzie jedziemy, biżuteria jest w dobrym tonie?

Brett znowu się roześmiał.

– Bez obaw. Diadem to... symbol mojego podziwu i przywiązania. Chciałbym zaprosić cię na kolację, a potem możemy potańczyć, jeśli będziesz miała ochotę.

– Limuzyna! – Westchnęła głęboko. – Nie mogę się doczekać! – Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

Ten czuły pocałunek od razu wprowadził go w oszołomienie. Na moment przymknął oczy, bo w jego głowie zapanował kompletny zamęt. Nagle zwątpił w siebie. Skoro na jej widok mąci mu się w głowie, skoro niewinny całus odbiera rozum, jak przetrwać dzisiejszy wieczór?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Okazało się, że Brett niepotrzebnie widział wszystko w czarnych barwach. Wieczór okazał się przyjemny, chociaż miał pewne mankamenty. Problem w tym, że Francesca w ogóle nie zwracała uwagi na swego wielbiciela, zafascynowana wnętrzem limuzyny i zajęta pogawędką z kierowcą. Brett miał wrażenie, że został umyślnie zepchnięty na drugi plan.

Po kolacji wolała przejażdżkę ulicami San Diego od wyprawy do nocnego klubu i dyskoteki. Rozbawiony zgodził się od razu. Luksusowe auto traktowała jak zabawkę. Naciskała kolejno wszystkie guziki, wypytywała o szczegóły techniczne. Po namyśle doszedł do wniosku, że tak jest dla niego lepiej. Póki Franny bawiła się doskonale, poznając wyposażenie limuzyny, miał święty spokój i nie musiał się martwić, jak zapanuje nad pożądaniem. Na razie siedzieli daleko od siebie, a Francesca częściej zagadywała kierowcę niż Brett.

Sytuacja zmieniła się nagle, gdy samochód ostro skręcił w prawo. Brett właśnie podawał Franny kieliszek napełniony szampanem, więc przysunęła się do niego. W krytycznej chwili szkło upadło na podłogę, a Franny wylądowała na jego kolanach, mocno przytulona i całkiem zdezorientowana. Podniosła głowę i spojrzała na niego bezradnie. Wpatrywał się w piwne oczy szeroko otwarte ze zdziwienia. Westchnęła głęboko, a jej piersi uniosły się i opadły. Brett zerkał na nie ukradkiem.

Jakby za naciśnięciem sekretnego guzika nastrój w limuzynie zmienił się niespodziewanie. Zniknęła przyjemna, wesoła atmosfera, a zapanował przepojony zmysłowością nastrój podniecenia, który działał na wyobraźnię.

Franceska była wystraszona jak kotka stojąca oko w oko z

ogromnym brytanem. Podczas kolacji jadła z apetytem, lecz machinalnie, a gdy mszyli na przejazdżkę, ostentacyjnie interesowała się wyposażeniem limuzyny, żeby Brett nie spostrzegł, jak bardzo jej się podoba. Uznała w końcu, że musi go mieć.

Była wdzięczna losowi za ostry skręt w prawo. Zanotowała sobie w pamięci, żeby dać kierowcy spory napiwek, a potem wtuliła się w ciepłe objęcia Brett'a.

– Dobry wieczór panu – szepnęła żartobliwie, chociaż serce biło jej mocniej niż zwykle.

– Proszę, proszę! Nareszcie raczyłaś mnie zauważyć! – W jego oczach tańczyły niebieskie płomienie.

– W pewnym sensie – odparła tajemniczo. Nie zdawał sobie sprawy, że obserwowała go uważnie.

– Wygodnie ci? – zapytał, przytulając ją mocniej. Gdyby chciała odpowiedzieć zgodnie z prawdą, usłyszałby pewnie, że czuje się skrępowana i najchętniej by siad uciekła.

Delikatnie obrysował palcem jej brwi, ale to wystarczyło, by zadrżała w jego ramionach.

– Jesteś piękna – powiedział, a w jego głosie pojawił się nowy ton, zagadkowy i mroczny. – Czy mogę cię pocałować?

– Och? – westchnęła niepewnie. Była okropnie zdenerwowana. Uznała, że zasługuje na surową reprimendę. Co to za och?

Zgódź się, idiotko, albo sama go pocałuj. – Co mówiłeś? – zapytała spłoszona.

Powiedz tak, myślała gorączkowo, błagaj o pocałunek, daj mu do zrozumienia, że chcesz się z nim kochać.

– Wiem, że niektórzy robią... to w samochodzie – oznajmiła tonem towarzyskiej konwersacji, jakby nie słyszała jego prośby i zapomniała o własnych pragnieniach. – Ja nie mam takich wspomnień.

– Naprawdę? – Uniósł brwi. Wydawał się taki spokojny, opamnowany, wręcz rozbawiony. – Wierz mi, te doznania są mocno

przereklamowane.

– Mówisz na podstawie własnych doświadczeń?

– Nie zapominaj, że przeciętny siedemnastolatek w tym kraju ma zwykle auto, które wykorzystuje... do różnych celów.

– Ja także miałam kiedyś siedemnaście lat i wcześniej dorobiłam się własnego samochodu, ale oparłam się pokusie.

– Wiesz, Franny – zaczął z uśmiechem i przytulił ją mocniej – żałuję teraz... – Nagle umilkł.

– Czego żałujesz? – spytała z bijącym sercem.

Nie odpowiedział. Przez chwilę tulił ją w ramionach, a potem posadził na swoich kolanach i kołysał czule.

– Mniejsza z tym. Nie mógłbym spojrzeć na swoje odbicie w lustrze. To byłoby prawdziwe draństwo – mruknął bez związku i nagle spochmurniał. – Cieszę się, że nie zaznałaś tych wątpliwych rozkoszy na tylnym siedzeniu auta – dodał z nie ukrywaną satysfakcją. Zapadła cisza.

– Brett?

– Hmm? – mruknął, wpatrując się w jej twarz.

– Pytałeś, czy możesz mnie pocałować, prawda? Czyżbym się przesłyszała?

– Franny – jęknął bezradnie i serce na chwilę w niej zamarło.

– Szczerze mówiąc, nie podoba mi się twoja odpowiedź – powiedziała z ponurą miną.

– A nie wystarczy ci, że widziałaś mnie w chwili słabości? Nie, uznała po namyśle. Pragnęła, żeby dał jej wszystko, co miał do zaoferowania.

– Franny, nie patrz na mnie w ten sposób! – błagał rozpaczliwie, jakby naprawdę cierpiał męki.

– Czy chodzi... o Patrycję? – spytała z wahaniem, oblizując suche wargi. Miała wyrzuty sumienia. Myślała tylko o sobie i własnych pragnieniach, nie biorąc pod uwagę jego uczuć i przeżyć. Może nie potrafi przyjąć do wiadomości, że mógłby trzymać w

objęciach inna kobietę?

– Nie, teraz myślę tylko i wyłącznie o tobie, Franny.

– W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy...

– Franceska! – obruszył się i znowu jęknął.

Znieruchomiała, nie wiedząc, co o tym myśleć; prsweż czuła, że bardzo jej pragnie. Mężczyźnie trudno to ukryć. Westchnęła i postanowiła inaczej zabrać się do rzeczy.

– Muszę ci podziękować. Dzięki tobie spełniły się moje młodzińcze marzenia. To był wspaniały wieczór.

Zerknął na nią podejrzliwie.

– Ale... Chyba coś knujesz. Ciekawe, co chowasz w zanadrzu.

– Chciałabym jeszcze, żebyś mnie pocałował – szepnęła, odgarniając mu włosy z czoła.

Nie był w stanie dłużej się opierać. Całował ją czule, a potem coraz bardziej zmysłowo. Gdy podniósł głowę, jego oczy jaśniały błękitnym ogniem.

– Jesteś prawdziwą czarownicą – powiedział cicho. Być może trafił w dziesiątkę, bo czuła, że z minuty na minutę przybywa jej pewności siebie, jakby miała w swej mocy potężne zaklęcia.

Pogłaskała go po policzku i oznajmiła stanowczo:

– Całowaliśmy się na tylnym siedzeniu niczym para nastolatków, a teraz porozmawiajmy jak dorośli ludzie. – Co sprawiło, że mówi tak stanowczo i pewnie? Była zdziwiona własną determinacją. – Chciałabym, żebyś się ze mną kochał.

– Wpatrywała się uważnie w jego twarz; była ciekawa, jaką usłyszy odpowiedź.

– Wybij to sobie z głowy – mruknął, pocierając ręką czoło. Ten gest zdradzał, że bije się z myślami.

– Mój drogi, wiem, czego chcę. Za późno na ostrzeżenia – odparła z pobłażliwym uśmiechem.

Usiadła obok niego i pochyliła się, żeby podnieść upuszczony kieliszek. Sięgnęła po czyste szkło i podsunęła mu je, spogląda-

jąc przymilnie.

– Wlejesz mi kropelkę szampana? – Szlachetny trunek chłodził się w specjalnym pojemniku stojącym po jego stronie.

– Nie! – Chciał zachować jasność myśli, a wino pewnie by ją zmaćliło.

– To przecież nie jest zakazane. – Sięgnęła po butelkę, a Brett wcisnął się w fotel, jakby nie chciał, żeby go dotknęła.

– Nie powinnaś pić – mruknął.

Szampan przyjemnie szumiał i bulgotał, spływając do kieliszka.

– Ciągłe to słyszę. – Uniosła dłoń, jakby zamierzała wznieść toast. – Za nas! – Upiła łyk, bo miała nadzieję, że dzięki szampanowi zapomni o skrupułach.

Brett odsunął się od niej i siedział wciśnięty w kąt limuzyny.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – przypomniała.

– Chyba nie mówiłaś poważnie!

A więc o to chodzi! Wszystko się wyjaśniło. Czyżby prowadzili tę dziwną grę, flirtowali i zachęcali się nawzajem, w nadziei, że skończy się na kilku pocałunkach?

– Nie rzucam słów na wiatr – odparła stanowczo. Usłyszała osobliwy dźwięk. To mógł być chichot albo stłumiony śmiech. Mamrotała coś niewyraźnie, dopijając szampana. Zrobiła to umyślnie. Niech i Brett się zastanawia, o co jej chodzi i do czego zmierza.

– Obawiasz się, że rano stracisz do mnie szacunek i uznasz za kobietę upadłą, prawda? – spytała żartobliwie.

– Boję się, że gdy rano stanę przed lustrem, trudno mi będzie spojrzeć na swoje odbicie – mruknął, podniósł wzrok, zobaczył jej zdziwioną minę i dodał: – Nie, nie, źle się wyraziłem. Chyba nie potrafię o tym mówić. Zresztą co tu gadać. Przecież ty jesteś Franny. – Ujął jej dłoń, podniósł do warg i pocałował jak rycerz składający hołd damie swego serca. Poczul, że drżą jej ręce.

– Przecież to ja chcę ci siebie ofiarować.

– Francesca, twoja rodzina mnie zabije!

– Nic im do tego. – Dumnie uniosła głowę. – Sama o sobie decyduję.

Brett westchnął i zamknął się w sobie.

– Spróbuję ci wytłumaczyć, dlaczego tak mi zależy na tej nocy. Zawsze byłeś moim przewodnikiem i nauczycielem. Chciałabym, żeby w moim życiu nastąpił wkrótce bardzo ważny przełom. Chcę z tobą być, ale nie proszę o dozgonną wierność. Ta noc mi wystarczy. Pragnę cię i mam do ciebie zaufanie. Nigdy mnie nie zawiodłeś. – Nim zdążył odpowiedzieć, dodała jeszcze: – Jeśli się nie zgodzisz, poszukam innego mężczyzny.

Zazdrość niespodziewanie zamroczyła Bretta. Ostatnie zdanie Franny sprawiło, że zapomniał o zdrowym rozsądku. Polecił kierowcy, żeby ich zawiózł do domu, a gdy zaparkowali przed wejściem, pospiesznie wręczył mu należność oraz spory napiwek. Wyciągnął Franny z auta i szybko pobiegli do domu. Pocałował ją namiętnie, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi jego mieszkania.

– Naprawdę mnie pragniesz? – zapytał szeptem.

– Tak. Chcę się z tobą kochać teraz, od razu. Początkowo był tak wściekły, że myślał tylko o tym, by zaspokoić żądzę i ukarać Franny za głupie pomysły. Nagle przyszło opamiętanie, a wtedy powróciła czułość i łagodna pieszczota. Z obawą pomyślał, że jego gwałtowność może wzbudzić w niej lęk i natychmiast złagodniał. Nim dotarli do sypialni, pragnął jedynie tego, żeby ten pierwszy raz był dla niej pięknym i niezwykłym przeżyciem. Rozbierał ją w ciemnościach; porzucone rzeczy znaczyły drogę do łóżka. W sypialni zapytał, czy mogą się kochać przy zapalonym świetle. Chciał widzieć jej twarz i do woli zachwycać się pięknym ciałem. Zgodziła się po chwili wahania, ale nie była zachwycona jego pomysłem. Dopiero gdy zdjął ubranie, przyznała mu rację, ponieważ i dla niej patrzenie na niego było

prawdziwą przyjemnością.

Nie spieszył się, chociaż dręczyła go żądza. Franny rozpałała się wolno, ale zapomniała wkrótce o obawach i znalazła w sobie niewyczerpane pokłady namiętności. Gdy wszedł w nią, krzyknęła i spojrzała na niego ze łzami w oczach.

– Co, kochanie? – spytał, zaciskając zęby, aby nie stracić panowania nad sobą.

– Jesteś we mnie – szepnęła, jakby dokonała wiekopomnego odkrycia.

– A ty we mnie. – Był przekonany, że to prawda, chociaż nie miał pojęcia, o co mu właściwie chodzi. Oboje w tej samej chwili zatracili się w rozkoszy, gdy Francesca Milano stała się kobietą.

Leżała przytulona plecami do torsu Brett. Starła się oddychać regularnie i opanować strach, który ją z wolna ogarniał.

Miała wrażenie, że źle się dzieje!

Jeszcze przed chwilą kochała się z mężczyzną, o którym marzyła przez całe życie. Powinna być szczęśliwa i zaspokojona. Odnalazła przecież swoją kobiecość i dostąpiła niewysłowionej ekstazy – niejeden raz. Mimo to była zawstydzona i miała wyrzuty sumienia. Dziwnie się czuła, bo pod cienką kołdrą była całkiem obnażona. Po raz pierwszy w życiu spała, nie włożywszy nocnej koszuli lub piżamy. Nic na sobie nie miała! Zresztą to wcale nie było najważniejsze. Nagość nie stanowiła jedynej przyczyny marnego samopoczucia Franny. W głowie i sercu panował wielki zamęt. Tak, to najważniejszy powód. Nie potrafiła uporządkować swoich uczuć i, co gorsza, wcale nie miała ochoty zastanawiać się nad nimi. Bardzo niepokojący objaw.

– Francesca? – Brett oparł się na łokciu i próbował spojrzeć jej w oczy. – Co ci jest?

Poczułaby się znacznie lepiej, gdyby wiedziała, jak dyskretnie wymknąć się z tego mieszkania i wrócić do siebie, nie patrząc

Brettowi w oczy. A jeśli spotka sąsiadów? Nie wszyscy chodzą spać z kurami. Może otulić się ciemnym szlafrokiem Brett'a i udawać, że to letni płaszcz? W półmroku korytarza nikt się nie zorientuje.

Zrobiło jej się ciężko na sercu, a poczucie zawodu sprawiło, że pod powiekami miała piekące łzy. Niech diabli porwą kolorowe czasopisma dla pań! Mnóstwo tam rad i sugestii, w jaki sposób uwieść mężczyznę, ale brakuje wskazówek, jak z nim wytrzymać, gdy jest już po wszystkim. Dotyczy to zwłaszcza kochanka, którego pieśczozy zniewalają i przerażają zarazem. Jak znieść wówczas tę przerażającą i wyjątkową bliskość?

– Franceska? – powtórzył zaniepokojony Brett.

– Wszystko w porządku – odparła tonem, który miał być pogodny i lekki. – Nic mi się nie stało. Czuję się tak samo, jak przedtem.

– Nie sądzę – powiedział, głaszcząc ją po ramionach. Nagle zrobiło jej się gorąco i poczuła, że się rumieni.

Ogarnął ją strach; obawy, które od wielu dni nie dawały jej spokoju, przybrały wreszcie realny kształt. Tak, prędzej czy później ta chwila musiała nadejść. Franny zapragnęła po raz kolejny uciec z mieszkania Brett'a i poszukać schronienia u siebie. Tam będzie się czuła bezpieczna.

Zerknęła na drzwi prowadzące do salonu. Czy uda jej się stąd wyjść, nie tracąc poczucia własnej godności? Próbowała odtworzyć w pamięci ich wczorajszą drogę. Sukienka została chyba w salonie. Franny przypomniała sobie, że gdy znaleźli się w sypialni Brett'a, miała na sobie tylko bieliznę, pończochy i buty. Jej wzrok padł na zapaloną lampę. Przede wszystkim trzeba zgasić światło. To byłby pierwszy krok we właściwym kierunku. Potem można pomyśleć o ucieczce. Poza tym w ciemnościach łatwiej ukryć rozpacz i upokorzenie.

Przesunęła się ostrożnie ku brzegowi łóżka i poczuła chłody

dotyk prześcieradła. Przy okazji wymacała na posłaniu swoją bieliznę.

– Dokąd idziesz? – Dłoń Bretta musnęła jej ramię. Franny zniechęciła się, bo dotknięcie rozgrzanej od snu ręki paliło jak ogień i natychmiast wywołało u niej gęsią skórę na całym ciele. Trzeba poszukać miejsca, gdzie mogłaby wszystko przemyśleć. Byle dalej od jego rąk i ust.

– Chciałam tylko zgasić światło – odparła zdławionym głosem.

– Ja to zrobię.

Miała nadzieję, że gdy Brett wstanie z łóżka, będzie mogła dyskretnie zebrać swoje rzeczy, które tymczasem spadły na podłogę. Wiedziała już, gdzie je ukryć, żeby były pod ręką, kiedy spróbuje ukradkiem opuścić to mieszkanie. Daremnie się łudziła. Brett przylgnął mocniej do jej pleców i wyciągnął długie ramię. Wcale nie musiał wstawać. Przełącznik cicho pstryknął i w pokoju zrobiło się ciemno. Franceska odetchnęła z ulgą.

W tej samej chwili powiał wiatr, na niebie rozsunały się chmury i blask księżyca wpadł przez wysokie okna, rozjaśniając sypialnię. Co za pech! Ucieczka z pewnością będzie utrudniona, bo w srebrzystym świetle każda postać była widoczna jak na dłoni.

Może przemknąć pod ścianą? Marne szanse: sylwetka i cień są zbyt widoczne na tle śnieżnej bieli.

Franny oddychała z trudem, próbując ułożyć w głowie rozsądny plan. Cel został jasno określony: jak najszybciej opuścić mieszkanie Bretta. Gdyby tylko zdołała pozbierać swoje rzeczy i zwinąć je w zgrabny tobolek. Naga pobiegłaby do holu, żeby się szybko ubrać. Czy warto narzucić na ramiona płaszcz Bretta?

Niezły pomysł – zwłaszcza gdyby w salonie nie udało jej się po omacku znaleźć sukienki. Najpierw jednak trzeba pozbyć się stąd Bretta, choćby na chwilę. Pod jego nieobecność łatwiej będzie skompletować strój.

Niespodziewanie doznała olśnienia.

– Czy mógłbyś przynieść mi szklankę wody? – poprosiła schrypniętym głosem.

– Naturalnie.

Wstrzymała oddech. Zaplanowała już kolejne posunięcie. Gdy Brett zniknie za drzwiami, natychmiast pobiegnie do salonu po sukienkę. Daremne nadzieje! Po prostu katastrofa! Nie zamierzał iść do odległej kuchni, tylko ruszył do drzwi łączących sypialnię i salon.

– Dokąd idziesz? – zapytała pośpiesznie.

– Prosiłaś o wodę. – Zawrócił i podszedł do łóżka. Był całkiem nagi i w ogóle się tym nie przejmował. – Mineralna jest w sąsiednim pokoju, a szklanki mam w kuchni. Przynieść ci coś jeszcze?

Franceska pokręciła głową, bo nie była w stanie wykrztusić słowa. Brett skąpany w księżycowym blasku przypominał jej posagi dawnych herosów. Srebrzyste światło podkreślało wspinałał muskulaturę. Z zachwytem patrzyła na szerokie ramiona i wąskie biodra. Nagle zaschło jej w ustach. Szklanka wody naprawdę się przyda. Dopiero teraz zorientowała się, że nadal kręci głową, bez słów odpowiadając na pytanie Brett.

Gdy wyszedł z pokoju, potrzebowała kilku chwil, żeby dojść do siebie. Skarciła się surowo, wysunęła nogi spod kołdry, opadła na kolana i przystąpiła do urzeczywistniania swego planu. W półmroku niełatwo dostrzec cielistą bieliznę. Przed chwilą widziała ją na podłodze. Koronkowe ciuszki spadły z pościeli, więc muszą gdzieś tu być.

Opadła na kolana i szukała po omacku. Wyprostowała palce i wodziła nimi po gładkich deskach, ale bielizna chyba zapadła się pod ziemię! Jak to mówią: diabeł ogonem nakrył.

– Co robisz? Mogę ci pomóc? – usłyszała nagle głos Brett.

Znieruchomiała na moment, szukając gorączkowo wiarygodnej wymówki. Czego mogła szukać na podłodze w jego sypialni?

Co jej upadło? Zdawała sobie sprawę, że wygląda dziwacznie: owinięta ciasno prześcieradłem zsuwającym się po gładkiej skórze; włosy potargane, zacięta mina.

Zbyt wiele wrażeń, jak na jeden dzień. Tak czekała na ten wieczór, tak bardzo się cieszyła, choć zarazem była okropnie zdenerwowana. W limuzynie próbowała zignorować fakt, że oboje marzą o wspólnej nocy, ale boją się podjąć decyzję. Zdumiewająca wściekłość Bretta wzbudzająca poważne obawy, a potem jego czułość i niezwykle doznania, które stały się udziałem ich obojga. To wszystko przekraczało jej wytrzymałość! Czula pod powiekami gorące łzy. Była całkiem obnażona i nikomu niepotrzebna. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek spotkają takie upokorzenie. Rozplakała się żałośnie i ukryła twarz w dłoniach, jakby nie chciała, żeby Brett widział jej rozpacz.

Zaklął cicho i podbiegł do niej. Gdy wielkie łzy spłynęły po policzkach, znalazła się w jego opiekuńczych ramionach.

– Kochanie – powiedział cicho. Był taki ciepły, a gdy przytuliła głowę do jego piersi, usłyszała rytmiczne i głośne bicie serca.

Od razu zrobiło jej się rażniej. – Nie płacz, proszę.

– Wcale nie płaczę – szlochała, tuląc się jeszcze mocniej. Ukryła twarz na jego ramieniu. – Na pewno jesteś mokry. Pewnie oblałeś się wodą. Musisz bardziej uważać.

– Masz rację. Biorę na siebie całą winę. – Czule głaskał ją po włosach.

– Bardzo słusznie – mruknęła opryskliwie. Gdy trzymał ją w objęciach, widziała świat w jasnych barwach i wcale nie czuła się podle. – Niepotrzebnie się tak spieszyłeś, kiedy mnie rozbietałeś. Trzeba było położyć wszystkie rzeczy w jednym miejscu i starannie je poskładać. Moja bielizna spadła z łóżka na podłogę. Teraz niczego nie mogę znaleźć.

– Masz rację – odparł z poważną miną.

Rozluźnił uścisk i po omacku szukał przy łóżku jej rzeczy. Na-

gle uśmiechnął się, unióś w górę palec, jakby dokonał ważnego odkrycia, i zajął pod łóżko. Po chwili w księżycowym blasku ujrzęła na jego dłoni dwa koronkowe fatałaszki cielistej barwy. – Zadowolona? – spytał, odkładając je na krzesło ustawione koło łóżka.

Bez słowa skinęła głową i dotknęła policzkiem jego skóry, by osuszyć ostatnie łzy.

Brett nadal gładził ją po włosach, a drugą ręką dotykał nagich pleców. Schrypniętym głosem szeptał czule słowa, przynoszące spokój i ukojenie. Podbródek oparł na czubku jej głowy. Długo trwali tak, mocno przytuleni i zauroczeni prawdziwą bliskością. Francesca przestała płakać. Gdy poczuła ciepło jego ciała ogarnęła ją błogość i cudowna świadomość całkowitego bezpieczeństwa. Odzyskawszy część swoich rzeczy, nagle po myślała, że nie warto się tak spieszyć. Po co miałyby wracać do siebie w środku nocy? Może zostać u Brett'a do rana i spokojnie przespać noc w jego ramionach. To będzie nowe i bardzo pouczające doświadczenie. W głębi serca pozostała jeszcze odrobina niepewności i lęku, ale póki Brett pieścił ją czule, nie musiała się tym przejmować.

Gdy westchnęła głęboko, unióś jej twarz, objął dłonią policzek, ucałował mokre od łez rzęsy i lekko zaczerwieniony nos. W ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że wszystko będzie dobrze.

Nie wiedzieć czemu Franny ogarnął nagle paniczny lęk.

– Już się uspokoiłaś? – wypytywał troskliwie i uśmiechał się, nie widząc, że dzieje się z nią coś dziwnego.

Historia się powtarza. Po raz drugi doznawała tych samych uczuć. A może to był sen? Widziała siebie naga w ramionach Brett'a, który uśmiechał się do niej czule i łagodnie po miłosnej nocy. Niestety, trudno żyć chwilą i szukać zapomnienia w krainie marzeń, gdy rzeczywistość wielkim głosem domaga się,

żeby ją wziąć pod uwagę. To oznacza kres słodkich złudzeń i snów.

Kręciło jej się w głowie. Miała wrażenie, że ściany pokoju krążą wokół niej, jakby znalazła się na karuzeli. Oszołomiona i przerażona zacisnęła dłoń na brzegu posłania. Było ciepłe od ich ciał, miękkie, realne. To jej pomogło odzyskać jasność myśli. Sprzęty wróciły na właściwe miejsce, ściany przerwały szalony taniec, a ramiona Brett chroniły ją przed niebezpieczeństwem. Świat był znów uporządkowany i przewidywalny.

– Już ci lepiej? – dopytywał się Brett.

Nie, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos. Uśmiechnęła się do niego, przywołała pogodny wyraz twarzy i obiecała sobie, że więcej nie będzie płakać z jego powodu. Żadnych łez.

Ofiarował jej tę noc, ponieważ o to prosiła. Dzięki niemu stała się kobietą. Niczego więcej nie może wymagać. Nie ma prawa. Sama powiedziała, że nie pragnie dozgonnej wierności. Tych kilka godzin to wszystko, na co mogła liczyć. Należał do niej tylko przez krótki czas.

Z drugiej strony jednak, gdy tulił ją w ramionach, zdrowy rozsądek milczał, a do głosu dochodziły tłumione od dawna uczucia. Nie mogła dłużej zamykać na nie oczu. Trzeba wreszcie powiedzieć prawdę. Tylko ona ją pozna, ale to wystarczy. Sama ze sobą powinna grać w otwarte karty. Przyczyną jej rozpacz i upokorzenia wcale nie była troska o ubranie porzucone byle gdzie i trudne do odnalezienia. Wstyd z powodu nagości także była w stanie przezwyciężyć.

Nadszedł czas, by przyznać, że kocha Brett'a całym sercem i pragnie zostać z nim na zawsze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rano obudziło ich uporczywe walenie do drzwi. Jakiś natręt z całej siły uderzał w nie pięściami. Brett zamrugał powiekami, z krainy snu wracając do rzeczywistości. Białe światło poranka sączyło się przez okna. Był w sypialni, leżał na łóżku i trzymał w objęciach Franny, która wtuliła twarz w jego ramię.

Jest dzień. Pamiętał, jak przy nim zasypiała. Z czułością patrzył na ręsy mokre od łez, delikatnie głaskał ciepłą skórę. Nie mógł zasnąć, więc przez wiele godzin czuwał nad nią i słuchał jej oddechu. Bardzo się przestraszył, gdy wybuchnęła płaczem. Przez całą noc strzegł jej snu, na wypadek gdyby miała nocne koszmary. Mógłby ją wtedy utulić. Nad ranem powieki zaczęły mu się kleić i zapadł w miłą drzemkę.

Walenie ucichło na chwilę, a potem nieproszony gość ponownie załomotał do drzwi. Francesca otworzyła szeroko oczy.

– Hej, Brett! – od strony holu dobiegł stłumiony głos.

– O Boże! – Francesca zerwała się natychmiast, usiadła prosto i zasłoniła się kołdrą aż po szyję. – Na miłość boską, to przecież Carlo!

– Nie ma powodu do obaw. – Brett wyciągnął rękę i wsunął jej za ucho kosmyk potarganych włosów. – Drzwi wejściowe są zamknięte na klucz.

Ponownie dobiegł ich donośny łoskot. Francesca niecierpliwym gestem odsunęła Brett'a.

– Musisz do niego wyjść.

– Ani myślę!

Czekała go poważna rozmowa z Franny. Powinni sobie wyjaśnić, co się właściwie zdarzyło tej nocy. Musiał wiedzieć, dlaczego płakała. Powinni określić jasno i wyraźnie, co ich teraz łączy i jak mają się wobec siebie zachowywać.

Intruz nie dawał za wygraną i łomotał do drzwi coraz mocniej.
– Brett! – ponagliła Francesca. Była wystraszona i wpatrywała się w niego błagalnie.

– Dobra, dobra. Zaraz się go pozbędę. – Wyskoczył z łóżka, włożył szorty i ruszył w stronę drzwi. W holu potknął się o szpilki Franny porzucone na podłodze niedaleko wejścia.

– Carlo, to ty? Czego chcesz? – zawołał, opierając się nonszalancko o drzwi zimne od porannego chłodu.

Zapadła cisza, a po chwili usłyszał głos zdumionego sąsiada i przyjaciela:

– Nie wpuścisz mnie?

– Daj spokój, stary. Przed chwilą wstałem. To ty mnie obudziłeś! Nie mogę dojść do siebie.

Znowu cisza. Po chwili namysłu Carlo odparł:

– Zapewne, ale to nieważne. Masz ochotę pobiegać? Zrobimy kilka okrążeń, a potem zjemy porządne śniadanie w jadalni naszej Judy. No wiesz: jajka na bekonie, grzanki, kiełbaski. Mówią, że to bomba cholesterolowa, ale przecież na coś trzeba umrzeć. Młodzi tylko czekają, żeby zwolniło się miejsce.

Brett drwiąco skrzywił twarz. No proszę, Carlo od rana tryska optymizmem.

Zamierzał odmówić. Przed zaśnięciem postanowił, że zaprosi dziś Franny na obiad do niewielkiej restauracji. W miłej atmosferze, przy dobrym jedzeniu, łatwiej się rozmawia. Tak wiele powinni sobie wyjaśnić.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. To Francesca szła przez salon w samej bieliźnie. Na palcach skradała się w stronę leżącej na podłodze różowej sukni.

– Brett, zasnąłeś tam? Chciałbym z tobą pobiegać. Co ty na to, stary? Po treningu funduję smaczne i niezdrowe żarcie. Jeśli będziemy częściej tak jadać, za kilka lat atak serca murowany. Brett doszedł do wniosku, że nie potrzebuje dużych dawek cho-

lesterolu, żeby paść na serce. Wystarczył mu widok roznegliżowanej Franny. Już miał odmówić, gdy usłyszał jej sceniczny szept:

– Idź z nim! Jeśli odmówisz, zrobi się podejrzliwy. Gapił się na nią, jakby nie rozumiał, co mówi. Rzeczywiście słyszał jej głos, ale znaczenie słów było dla niego wielką niewiadomą. Zachwycał się rozwichrzoną czupryną i czerwonymi wargami nabrzmiałymi od jego pocałunków. Na szyi Franny miała czerwoną smugę od jego zarostu. Skarcił się w duchu za takie niedbalstwo. Na przyszłość trzeba pamiętać, że musi się ogolić nim pójdzie z nią do łóżka.

– Powinieneś z nim iść – nalegała szeptem.

– Brett! – wydierał się Carlo.

– Chwileczkę! – krzyknął opryskliwie w stronę drzwi. Potem odwrócił się do Franny i dodał szeptem: – Musimy porozmawiać. – W głowie mu się mąciło na samo wspomnienie nocy spędzonej z tą cudowną dziewczyną.

Franceska uparcie kręciła głową.

– Nie ma o czym! Chciałam, żebyś spędził ze mną tę noc. To już koniec.

– Jaki koniec?

– Co mówisz? – wrzeszczał Carlo po drugiej stronie drzwi. – Do mnie mówisz?

– Nie prosiłam, żebyś ze mną został na zawsze. – Włożyła sukienkę i sięgnęła z trudem do suwaka. Gdy chciał podejść, żeby jej pomóc, zatrzymała go niecierpliwym ruchem ręki. – A przy okazji. Dzięki, że spełniłeś moje największe marzenie i chciałeś tu ze mną być.

Co ona sobie myśli? Czy uważa, że to była grzecznościowa przysługa?

– Musimy pogadać!

– Na razie porozmawiaj z moim bratem. – Włożyła sandały na

wysokich obcasach. – Musisz odwrócić jego uwagę, żebym mogła wymknąć się tylnymi drzwiami i wrócić do siebie.

Brett przypomniał sobie, że Carlo jest sąsiadem jego i Franny, ponieważ miał swoje lokum między ich mieszkaniem. Był wdzięczny niebiosom, że dopiero teraz zdał sobie z tego sprawę. Na szczęście sypialnie w każdym lokalu były umieszczone inaczej, więc Carlo nie mógł nic słyszeć przez ścianę.

– Brett, co z tobą? Jesteś chory?

– Powiedz, że się zgadzasz na to bieganie! – szepnęła rozkazującym głosem.

Jak mógł się z nią teraz rozstać, skoro nie wiedział, na czym stoi? Chciał poznać całą prawdę. Miał do Franny tyle pytań i sam chciał jej wyjaśnić kilka spraw. Powinien wszystko przemyśleć. A pożegnalny pocałunek? Nim się pożegnają, chętnie odświeżyłby sobie pamięć, jaki smak mają jej usta...

– Przestań... – zaczął, ale nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

– Cicho! – Postąpiła kilka kroków w jego stronę, usłyszała stuk obcasów o podłogę i natychmiast zdjęła buty. – Będziesz na przyjęciu u Elise i Davida, prawda? Tam spokojnie wszystko omówimy...

– Stary, nie zapominaj, że jestem gliną. Szósty zmysł mi podpowiada, że coś niezwykłego dzieje się za tymi drzwiami. –

Usłyszeli kpiący głos Carla. – Masz tam jakąś pannę, co?

Franceska w panice spojrzała na Brett'a i boso pobiegła do kuchennych drzwi.

– Zajmij go przez kilka minut – szepnęła błagalnie.

W chwilę później wybiegła z mieszkania. Zakłopotany Brett otworzył frontowe drzwi i przegarnął palcami czuprynę. Zdawał sobie sprawę, że jego zdolności aktorskie są znikome. Wyszedł na idiotę i nadal zachowywał się głupio – jak facet wyrwany niespodziewanie z cudownego snu przez natrętnego przyjaciela.

– Stary, co jest grane? – dopytywał się Carlo, ciekawie zerkając

w głąb mieszkania. Uścisnęli sobie ręce i weszli do środka. Brett milczał, szukając odpowiedzi na usłyszane przed chwilą pytanie. Właśnie, co tu jest grane!

Franceska jako pierwsza zjawiała się na przyjęciu wydanym przez rodziców Elise na cześć pary, która wkrótce miała wziąć ślub. Narzeczona miała na sobie letnią sukienkę i wyglądała ślicznie. Z politowaniem spoglądała na Franny ubraną w spodnie koloru khaki, krótką białą koszulkę sięgającą talii oraz czapkę baseballówkę. Zaciągnęła ją w głąb ogrodu, żeby porozmawiać bez świadków.

– Co się stało? – zapytała. – Wyglądasz fatalnie. Co ty z siebie zrobiłaś? Od razu wiadomo, że masz kłopoty.

– Popełniłam błąd.

– Ja go chyba zabiję! – Elise zmrużyła oczy. – Nie, mam lepszy pomysł. Zaraz powiem twoim braciom, jaki to drań, a oni go zetrą na miazgę.

– Przestań! To wszystko moja wina. Mam dokładnie to, czego chciałam.

– Wpadłaś jak śliwka w kompot, co?

– I na domiar złego marzy mi się gwiazdka z nieba – mruknęła z roztargnieniem Franceska, grzebiąc w ziemi obcasem topornego sandałka. – Było, minęło. Nie zmienię się w barwnego motyla. Postanowiłam wrócić do poprzedniego wizerunku i pozostać zwykłą, niepozorną Franny. Tylko w bajkach kopciuszek zdobywa księcia. W naszej rzeczywistości przez całe życie zmywa gary i reperuje stare auta. Zrezygnowałam z głupich kiecek i włożyłam spodnie. Są wygodne, luźne; wyglądałam w nich jak człowiek.

– Zmiana stroju nie uleczy złamanego serca.

– Ale poprawi mi humor i da poczucie swobody. – Franceska zdobyła się na wymuszony uśmiech. – Chodźmy do kuchni.

Twoja mama na pewno znajdzie mi robotę. Potrzebuję absorbującego zajęcia.

Zgłosiła się do roznoszenia przekąsek. Krążyła wśród gości z wielką tacą ciężką od przysmaków. Gawędziła z każdym gościem, ale nikomu nie udało się zatrzymać jej na dłużej. Zawsze miała dobry pretekst, żeby przerwać rozmowę i pójść dalej.

Głodnego nakarmić. To był jej najważniejszy obowiązek podczas tego przyjęcia. Grubo pokrojone warzywa, chrupki, pierożki, serowe koreczki i pikantne babeczki cieszyły się wielkim powodzeniem.

Na widok Brett'a umknęła do kuchni i przez kilkanaście minut starannie układała przysmaki na ogromnej tacy. Gdy nie było już na niej wolnego milimetra, westchnęła ciężko, wróciła do ogrodu i zaczęła krążyć wśród gości, konsekwentnie omijając grupkę mężczyzn skupionych wokół Brett'a. Nawiasem mówiąc, żaden z nich nie wyglądał na zagłodzonego, więc nie miała wyrzutów sumienia.

Brett okazał się wyjątkiem. Patrzył łakomym wzrokiem na tacę. Przypadkiem złowił jej spojrzenie, gdy omijała szerokim łukiem jego i kumpli stojących koło beczki z piwem. Ponura mina sprawiła, że zimny dreszcz przebiegł jej po plecach i włosy zjeżyły się na karku. Naciągnęła głębiej baseballówkę i ruszyła w przeciwnym kierunku. Poszła do kuchni, aby uzupełnić zapas przekąsek, chociaż taca była w połowie pełna.

Ledwie minęła drzwi, Brett dogonił ją i chwycił za ramię. Odwróciła się i spytała z promiennym uśmiechem:

– Masz ochotę na warzywa? A może pierożki?

– Wolałbym poważną rozmowę. – Nawet nie spojrzał na smakołyki, które mu zaproponowała. Zły znak.

– Mam tu pewne obowiązki – powiedziała, marszcząc brwi. –

Wybacz, ale obiecałam pani domu, że jej pomogę. Będę wolna... jak mnie zwolnią. No wiesz, słowo się rzekło.

Nie zwrócił uwagi na grę słów i dopytywał się natarczywie:
– Kiedy porozmawiamy? – Nadal trzymał ją za ramię. Ciepło emanujące z silnych palców było jak łagodna pieszczota i obudziło znajome pragnienia. Popatrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem. Opamiętała się, dopiero gdy potrząsnął nią lekko. – Franny, zadałem ci pytanie!

Kiedy przyjdzie czas na rozmowę? Za kilka miesięcy, a może lat – byle jak najpóźniej. Kiedy zatrą się wspomnienia i uda się zapomnieć, jak dotykała jego torsu, jak okrywał pocałunkami każdy skrawek jej skóry, jak miała go w sobie. Dopóki takie myśli będą ją przyprawiały o zawrót głowy i powodowały trudności w mówieniu, nie zamierzała dyskutować z Brettem.

– Chciałabym... – Oblizwała suche wargi. – Posłuchaj, nie wracajmy do tego. Było, minęło.

– Mam cię zostawić w spokoju i odejść? – spytał i zacisnął wargi.

Zbyła milczeniem tę propozycję, którą uważała za ostateczność. Zawsze jest nadzieja.

– Brett, przestańmy dzielić włos na czworo. Nic mi nie jest. Ty wyglądasz wspaniale. Było nam cudownie. Czy to ci nie wystarczy?

– Tak się składa, że nie podoba mi się, że tak łatwo przechodzisz nad tym do porządku – oznajmił, marszcząc brwi.

Urażona męska duma. Francesca westchnęła ciężko.

– Doskonale. Spróbujmy inaczej. Kiedy bierzemy ślub?

Brett osłupiał. Gdy otworzył usta, nie był w stanie wykrztusić słowa. Franny podsunęła mu tacę z przekąskami, która nagle zaczęła jej ciążyć.

– Proszę. Mój tata zawsze mówił, że to nieładnie stać tak z otwartą buzią. Może coś zjesz?

– Francesca...

– Gdzie się podziało twoje poczucie humoru? Ja tylko żartowa-

lam! Nie mogłabym za ciebie wyjść. Dobrze wiem, czego się spodziewać. Nie zapominaj, że wychowałam się wśród mężczyzn, a ty zawsze należałeś do tej samej paczki.

– W takim razie powiedz, jakie mam wady, mądralo! Co zniechęca taką smarkulę jak ty do człowieka mego pokroju? – Zirytowany Brett splótł ramiona na piersi.

– Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Gromadzą stosy brudnych skarpetek, jakby to były bezcenne skarby, jedzą najchętniej śmieci kupione w barach szybkiej obsługi i odgrzewane w mikrofalówce. Czują się wolni, jeśli bez narażania się na wymówki mogą pójść z kumplami do knajpy. Każdy z nich musi przeżyć wstrząs porównywalny z wybuchem bomby atomowej, żeby porzucić kawalerski stan.

– Wybuch bomby? Chyba przesadziłaś! – Zakłopotany przestał pić z nogi na nogę.

Fanceska wzruszyła ramionami.

– Sam jesteś najlepszym przykładem. – Przez otwarte drzwi spojrzała w głąb ogrodu, ruchem głowy wskazując Elise i Davida. – On ma to już za sobą. Stracił głowę. Oboje kochają się nad życie, więc sprawa jest prosta.

– Miłość nie trwa wiecznie. – Brett uważnie przyglądał się narzeczonym.

– Mogę się założyć, że będą razem do końca życia. Brett zmierzył ją nieprzyjaznym spojrzeniem.

– Pewnie ci się wydaje...

– Franny! – rozległ się zgodny chór braci Milano. – Umieramy z głodu!

Popatrzyła na rodzeństwo machające do niej rozpaczliwie.

– Ja to wiem, Brett. Poza tym zdaję sobie sprawę, że jesteś dziwakiem – odparła napastliwie. – Najlepiej ci w kawalerskim stanie, więc do końca życia będziesz się delectować obiadami z mikrofalówki.

Jest również inne wyjście; może Brett poszuka sobie kolejnego wcielenia Patrycji, słodkiego kobieciątka z wielkimi aspiracjami. Takie kobiety wiedzą, jak się ubrać, są dobre w łóżku i nie paplają bez sensu, gdy trzeba odejść na zawsze.

– Franny!

Żalodne wołanie braci wyrwało ją z zamyślenia. Machinalnie ruszyła z tacą w ich stronę, wdzięczna losowi, że ma powód, by przerwać krępującą rozmowę, nim wyjdzie na kompletną idiotkę.

– Powiedziałam wszystko, co mi leżało na sercu i nie chcę już do tego wracać – rzuciła na odchodnym.

Brett zachował się jak prokurator, który zawsze chce mieć ostatnie słowo. Gdy oddaliła się nieco, zawołał kpiącym tonem:

– Świetnie się składa, ponieważ mam ci jeszcze sporo do powiedzenia. Następnym razem ja mówię, a ty słuchasz.

Brett czuł się ocieężały po sutym obiedzie złożonym ze steków, sałatki i kukurydzy. Odpoczywał na wyściełanym poduszkami leżaku i przyglądał się Franny, która w głębi podwórka samotnie rzucała piłkę do kosza.

Jak na dziewczynę – i to niską – całkiem nieźle sobie radziła. Dobrze grała w koszykówkę... i mówiła przekonująco... Dała mu do zrozumienia, że z obawy przed życiem stał się zatwardziałym kawalerem. Pokręcił głową. Miała trochę racji, ale sprawa nie była wcale taka prosta.

Zgubił się w gąszczu spraw i problemów i sam już nie wiedział, co jest dla niego dobre. Szukał odpowiedzi na ważne pytania. Gdyby było inaczej, bez namysłu zgodziłby się na propozycję Franny, żeby nie wracać do pamiętnej nocy, zostawić sprawy własnemu biegowi i zdać się na los.

A jednak nie mógł tego zrobić, bo nadal poczuwał się do opieki nad tą szaloną dziewczyną. Wciąż był za nią odpowiedzialny.

Przez cały dzień próbował to w sobie zdusić, ale długoletnie przyzwyczajenie raz po raz dawało o sobie znać i odżywało jak głowa hydry z antycznego mitu. Serce mu się ścisnęło, gdy jakiś mężczyzna flirtował z Franny. Dostawał szału, gdy słyszał jej przymilny śmiech.

Wymyślał sobie od głupców, ale nie odrywał od niej wzroku, gdy roznosiła talerze z jedzeniem. Ogarniała go wściekłość, kiedy pomyślał, że może oddać się innemu mężczyźnie. Był pierwszy, więc mimo skrupułów uważał ją za swoją własność. Stłumił jęk, wspominając, jak leżeli przytuleni tamtej nocy.

Krzyknęła, gdy się połączyli, lecz wkrótce ból minął, a potem zatraciła się w rozkoszy. Miał wtedy świadomość, że przenika go tajemnicza moc, której nie ośmielił się nazwać.

Przetarł dłonią twarz i uświadomił sobie, że troska i zaborcza potrzeba dominacji to dwa aspekty tego samego uczucia – jakby dwie strony medalu. Trzeba uważać, żeby nie popełnić błędu. Teoretycznie zdawał sobie z tego sprawę i próbował postępować zgodnie z tą złotą zasadą, lecz odruchowo zmrużył oczy, gdy do Franny podszedł jakiś mężczyzna. Po chwili rozpoznał w nim kierowcę sportowego auta, który przywiózł Franny tego dnia, gdy była u krawcowej i odebrała suknię. Przestała rzucać piłką do kosza i uśmiechnęła się do znajomego, który natychmiast wyszczerzył zęby. Wskazał piłkę, jakby pytał, czy może się włączyć do gry. Franny z chytrą minką oparła dłoń na biodrze i zmierzyła go taksującym spojrzeniem. Oboje wybuchnęli śmiechem.

Brett znał się na mowie ciała. Tamten facet rzucił jej wyzwanie i puszył się, chcąc wypaść jak najlepiej. Podjęła grę i dała mu do zrozumienia, że chętnie sprawdzi, ile jest wart. Mieli grać tylko we dwoje.

Niewinna zabawa, zwykły flirt. Brett był tego świadomy, ale wstał z leżaka, gdy Franny zaczęła zdejmować krótką, szeroką

koszulkę. Z westchnieniem ulgi opadł na poduszki, widząc, że pod spodem ma obcisłą bluzeczkę na cienkich ramiączkach. Śnieżna biel elastycznej tkaniny podkreślała złocisty odcień śniadej skóry na ramionach, które tak niedawno obejmowały jego szyję. Czuł, że rozpalona krew coraz szybciej krąży mu w żyłach.

Franny rzuciła koszulkę na krzew żywopłotu i łaskawie się zgodziła, by znajomy zaczął grać jako pierwszy. Od razu spudłował! Brett z zadowoleniem stwierdził, że to partacz, który naprawdę potrzebuje forów. A jeżeli umyślnie nie trafił, żeby miała sposobność zdobycia punktu? Z radości mogła rzucić się znajomemu na szyję, a wtedy mimo przegranej byłby zwycięzcą. Teraz zagrał ciałem, jakby chciał ją przestraszyć. Była także druga możliwość: takie zagranie to doskonała sposobność, by dotknąć torsem jej ciała.

Mecz szybko dobiegł końca. Franny Milano, zbuntowana mała księżniczka, znowu wygrała i z gracją przyjęła gratulacje współgracza. Brett uśmiechnął się mimo woli. Była czarująca. Przy okazji przekonał się, że potrafi walczyć do upadłego i stosować sprytnie uniki. To niebezpieczna przeciwniczka.

Zerwał się z fotela, bo puls miał przyspieszony i nie mógł usiedzieć w jednym miejscu. Ruszył w stronę boiska, nie zważając na ból mięśni po porannym treningu. Umówił się dziś z Carlem na krótki mecz. Nagle przypomniał sobie o zakładzie. Cholera jasna! Skoro Franny definitywnie z nim zerwała, zapewne szuka teraz innego faceta, żeby pokonać brata.

Lubiła ryzyko i chciała wygrać, ale pod tym względem Brett był do niej bardzo podobny.

Piłka leżała u jej stóp na cementowej płycie boiska. Sięgnął po nią i zaczął kozłować. Franny spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Wygram z tobą – oznajmił chełpliwie.

– To za chwilę. Umówiliśmy się na rewanż – wtrącił rajdowiec.
– Poczekaj, aż skończymy.
– Moja kolej. – Brett nie zamierzał wdawać się z nim w spory. Popatrzył na Franny i dodał: – Zaczynamy.
– Chwileczkę – obruszył się jej znajomy. – Zgodziła się na drugą rundę.
– Jaka stawka? – Brett zwrócił się do Franny, odruchowo napi-nając mięśnie.
Zmarszczyła brwi i spojrzała na niego podejrzliwie.
– Nie muszę...
– Jaka jest stawka? – powtórzył z naciskiem.
– Uspokój się, na miłość boską! Gramy o pizzę. Oczyma wy-obrażni ujrzał przytulne wnętrza włoskiej knajpki. Francesca ma zarumienione policzki i czerwone usta tego samego koloru co wino w kieliszkach, ten... partacz karmi ją pizzą, a potem zabie-ra do siebie... na deser.
– Nic z tego nie będzie – burknął opryskliwie, spoglądając na rywala.
– Proszę?
– Nic z tego nie będzie – powtórzył i groźnie spojrzał mu prosto w oczy. Spadaj, gnojku! To moja gra.
Mężczyzna przez chwilę wodził spojrzeniem od Bretta do Fran-ny, a potem uniósł ręce, jakby zamierzał się poddać.
– Załapałem, stary. – Uśmiechnął się przyjaźnie i odszedł. Po chwili przyłączył się do biesiadujących gości.
Niegłupi facet. Brett od razu go polubił. Odwrócił się i stanął z Franny twarzą w twarz. Znów oparła dłonie na biodrach. Obci-sła koszulka podkreślała kształtne piersi. Pożądanie natychmiast ogarnęło go jak płomień.
– O co ci chodzi? – zapytała, patrząc na niego oczyma pociem-niałymi ze złości. – Dziwnie się zachowujesz.
Pokręcił głową. Byłby dziwakiem, gdyby teraz pozwolił jej

odejść. Bardzo go potrzebowała. Do ślubu pozostało zaledwie kilka dni, a przecież chciała wygrać ten zakład. Stał przed nią jedyny mężczyzna, który mógł jej w tym pomóc.

– Nie chcę grać o pizzę – mruknął. Piłka odbiła się kilka razy od cementowego podłoża.

– Zgoda. – Splotła ramiona na piersi. – Samo zwycięstwo będzie nagrodą.

Piłka podskakiwała w rytm jego serca.

– Nie, mam inny pomysł – odparł i wzruszył ramionami. Nie zamierzał się teraz bawić w żadne sentymenty.

– Jaki? O co ci chodzi?

Podszedł bliżej, zapominając o piłce, dotknął jej rozpalonego policzka i nagle poczuł znajomą woń perfum. Słodycz i zmysłowość. Cała Francesca!

– Brett? – wykrztusiła niepewnie.

– Gramy do jedenastu punktów – oznajmił półgłosem. – Jeśli wygram, przyjdiesz do mnie dziś wieczorem i będziemy się kochać.

Wpadł na ten pomysł w ostatniej chwili, ale uznał, że to doskonałe rozwiązanie. Franny będzie miała się nad czym zastanawiać i głupie myśli na temat zakładu wywietrzeją jej z głowy, a jemu miłosna noc przywróci zdrowy rozsądek.

Franceska wahała się przez chwilę, czy przyjąć dziwne warunki. Mogła po prostu zejść z boiska, ale wybrała inną taktykę. Dla wyrównania szans poprosiła o trzy dodatkowe rzuty osobiste. Ojciec i bracia wychowali ją w przekonaniu, że należy walczyć do końca, ponieważ wynik rozgrywki jest niewiadomą. Z drugiej strony jednak w tej grze zwycięstwo mogło oznaczać porażkę.

Brett naprawdę jej pragnął. Miał to wypisane na twarzy. Świadczył o tym jego przyspieszony oddech, a także zagrywka grani-

cząca z faulem, zastosowana, gdy udało jej się zdobyć kolejny punkt. Kolejny cenny rzut i będzie siedem do zera dla niej! Chyba nie martwił się zbyt jej przewagą. Śmiało parł do przodu, kozłując piłkę. Daremnie próbowała mu przeszkodzić. Serce biło jej trzy razy szybciej niż zwykle. Adrenalina płynęła do krwi, niepokój przyspieszył jej obieg, a pożądanie wywołało stan miłego podniecenia.

Brett zdobył kolejno cztery punkty.

Franny dyszała ciężko, zadając sobie pytanie, czy chce wygrać, czy woli, by zwyciężył jej młodzieńczy ideał. Bieli nie przejmował się zasadami fair play. Krzyknął z radości, gdy zdobył kolejny punkt i omal jej nie staranował, kozłując piłkę w stronę kosza. Jego determinacja była przerażająca, ale stanowiła również powód do radości.

Zdobyła kolejny punkt: osiem do pięciu. Brett w wielkim stylu odrabiał straty, lecz nie dawała za wygraną: dziewięć do dziesięciu dla niej.

– Już nie będziesz przeze mnie płakała – oznajmił, wpatrując się w nią lśniąco-niebieskimi oczyma, gdy podała mu piłkę.

Była wściekła, że jest taki pewny siebie; sądził że wygra mecz, a potem sprawdzi się jako kochanek. Nigdy się nie poddaj, stwierdziła w duchu i ostro ruszyła do walki. Niech ten drań się pomęczy. Zwycięstwo i kolejna noc z Franny Milano to wysoka stawka. Jeden punkt dzielił ją od zwycięstwa. Może warto spróbować? Dlaczego Brett ma dyktować warunki?

Odetchnęła głęboko i uniosła piłkę nad głowę. Zwycięstwo jest najważniejsze. Biada pokonanym! Nabrała pewności siebie.

Wygra z nim, to nie ulega wątpliwości.

– Stawiasz pizzę – powiedziała z uśmiechem i spojrzała na niego zalotnie.

Odsunął się i patrzył na nią w milczeniu. Gdy jeszcze wyżej uniosła ramiona i szykowała się do skoku, odparł cicho:

– W moich ramionach dosięgniesz nieba.

Nie była w stanie skupić się teraz na rzucie. Piłka poszybowała w bok, musnęła obręcz i spadła na boisko. Brett chwycił ją natychmiast i umieścił w koszu. Otarł ramieniem spocone czoło i spojrzął na nią niebieskimi oczyma, które rozświetlał wewnętrzny ogień.

– Jesteś moja, skarbie.

Franceska w pierwszej chwili miała ochotę zaprzeczyć, ale tego nie zrobiła. Brett miał rację: została pokonana i płonęła z pożądania. Właśnie podawano tort, gdy wymknęli się z ogrodu boczną furtką. Słyszeli z daleka głośny śmiech i radosne pokrzykiwania. Chyba nikt nie zauważył ich przedwczesnego zniknięcia. Brett mocno ścisnął rękę Franny. Nim wyszli, obejrzała się jeszcze, ale nie dostrzegła nikogo z rodziny oprócz Carla stojącego z dala od innych. Gapił się bezmyślnie na miskę z topniejącym lodem. Przebiegł ją dreszcz.

– Brett... – zaczęła pełna obaw, ale nie pozwolił jej dojść do słowa.

– Nic nie mów – mruknął. – Porozmawiamy w domu.

Drżała, gdy z piskiem opon wjechał na parking. W mgnieniu oka wysiedli z samochodu. Pociągnął ją w stronę domu i swego mieszkania. Przez ułamek sekundy wspominała, jak rzucił się na nią, wściekły z powodu dość pochopnie wypowiedzianej groźby, ale przypomniała sobie obietnicę złożoną przez niego na boisku do koszykówki. Przyrzekł, że w jego ramionach dosięgnie nieba, a więc nie będzie już przez niego płakała, a więc dziś nie zasmuci jej i nie przestraszy. Czy powinna mu zaufać? Gdy zbliżali się do jego mieszkania, wstrzymała oddech i zakrzuszyła się nagle, a potem złapał ją atak kaszlu. Brett zatrzymał się natychmiast i popatrzył na nią uważnie. Oczy nadal błyszczały mu gorączkowo.

– Źle się czujesz? – spytał z niepokojem.

Daremnie szukała odpowiedzi na to pytanie. Może naprawdę miała źle w głowie, skoro postanowiła iść z nim do łóżka? Nie lubiła tego określenia, ale w tym wypadku było trafne.

– Jestem spocona – wykrztusiła z trudem.

Zmrużył oczy i spojrzał na nią podejrzliwie. Trudno będzie się go pozbyć.

– Możesz u mnie skorzystać z łazienki. Wody i mydła nie zabraknie.

– Wolalabym pójść do siebie. – Cofała się w stronę drzwi własnego mieszkania.

Bez słowa pokręcił głową. Musiała się zatrzymać, bo nadal trzymał ją za rękę. Przekręcił klucz w zamku i gestem zaprosił ją do środka.

– O nie! Przecież się umówiliśmy...

Postanowiła mu zaufać. Miał takie szczere i jasne spojrzenie. Był porywczy, ale przecież obiecał. Żadnych łez. Miała dosięgnąć nieba..

Zaprowadził ją do łazienki, odkręcił kurki natrysku, wyregulował strumień wody i w milczeniu podniósł głowę.

– Możesz już iść. – Wskazała ręką drzwi. – Dam ci znać, jeśli będziesz mi potrzebny.

– Tego właśnie oczekuję. – Uśmiechnął się tajemniczo i wsunął dłonie pod elastyczną bluzeczkę, zdjął ją przez głowę i sięgnął do paska zielonych spodni. Po chwili oboje byli już nadzy.

Zdziwiona i zafascynowana Franceska zapomniała o wstydzie. Razem stanęli pod strumieniem ciepłej wody. Przeczuywała, że to będzie niezwykła kąpiel.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez cały wieczór rozmawiali o głupstwach, omijając najważniejszy temat. Brett wytykał Franny naiwność i śmiał się z jej łatwowierności. Robiła dobrą minę do złej gry i nie była mu

dłużna. Miał przecież sporo wad. Dowcipkowała, choć wcale nie było jej do śmiechu. Wmawiała sobie, że trochę się niepokoi, co pomyślał goście Elise o ich nagłym zniknięciu. Bracia na pewno będą wściekli.

Kłamczucha!

Unikała poważnej rozmowy, bo nie miała pojęcia, co z niej wynika. Byłaby w siódmym niebie, gdyby się okazało, że Brett nie tylko jej pragnie, lecz także darzy uczuciem. Brała jednak pod uwagę i drugą możliwość: chciał ją mieć.. nic więcej.

Tak, kochała go całym sercem. Chętnie rzuciła się w jego objęcia. Teraz chciała z nim być, ponieważ jak każda zakochana kobieta ze skwapliwą wdzięcznością przyjmowała wszystko, co mógł jej ofiarować. Do niedawna była pewna, że postępuje właściwie, ale teraz zachwiała się w tym przekonaniu.

– Franny... – Objął ją i zajrzał w piwne oczy. – Mów do mnie.

– Przez jakiś czas nie będziemy się spotykać – oznajmiła bez namysłu.

Przez chwilę uważnie ją obserwował, podejrzliwie mrużąc oczy.

– Dlaczego? – zapytał w końcu.

Wzruszyła ramionami, starając się nie zwracać uwagi na przyspieszone bicie jego serca, które usłyszała wyraźnie, gdy mocno ją przytulił.

– Pomyśl o tym, co mnie czeka. Przez kilka dni będę strasznie zajęta. Niedługo wesele Elise i Davida. Zaczną się próby ceremonii ślubnej, potem ostatnie poprawki u krawcowej, przygotowania do wieczoru panieńskiego. Wszystko musi być zapięte na ostatni guzik. Wiesz, że Elise jest perfekcjonistką.

– Nadal nie rozumiem, czemu w tym całym zamieszaniu nie mogłabyś znaleźć dla mnie kilku chwil – mruknął rozżalony i niespodziewanie własnym ciałem przycisnął ją do materaca. Nie czuła jego ciężaru, ale było jej ciężko na sercu. Kilka chwil. To dla niej za mało. Pragnęła spędzić z Brettem całe życie.

– Zrozum, jestem druhną i mam sporo obowiązków.
– Czemu nie mielibyśmy uporać się z nimi we dwoje? – odparł natychmiast. – Jestem zaproszony na ślub. Chętnie włączę się do przygotowań. Na wesele pójdziemy razem.
Franceska była zbita z tropu. Wygląda na to, że Brett chce jej towarzyszyć podczas ślubnych uroczystości! Tata, bracia i wszyscy znajomi od razu będą wiedzieli, że są parą. Na śluby i wesela dziewczyna przychodzi z narzeczonym.
– Sama nie wiem. – Oblizła suche wargi. – Ludzie pomyślą, że jesteś... moim chłopakiem albo... stałym partnerem.
– Bardzo dobre określenie. Stały partner... to mi się podoba.
Wyobraziła sobie, że stoi z Brettem w drzwiach kościoła. Tata i bracia patrzą na nich z uśmiechem i mówią: jaka ładna para. Uniosła głowę i pocałowała go w usta. Czuła się teraz jak królowna z bajki. Brett podarował jej gwiazdkę z nieba.

Przygotowania do ślubu były trochę męczące, ale bardzo ciekawe. Brett cierpliwie asystował Franny podczas wszystkich prób. Z rozrzwinięciem patrzył na nią, gdy szła za panną młodą wzdłuż głównej nawy kościoła. Znowu nosiła śliczne sukienki, więc było na co popatrzeć. Czasami budził się w nim człowiek pierwotny, a wtedy najchętniej przerzuciłby ją przez ramię, zaniósł do swego mieszkania, rozebrał i całował do utraty tchu. Wystarczyło jednak, że spojrzała na niego czule i niewinnie, by zapominał o prymitywnych żądzach, a wówczas człowiek pierwotny krył się w mrocznych jaskiniach jego podświadomości. W przeddzień ślubu odbyła się próba generalna. Druhny, a wśród nich Franceska, oraz druźbowie, wśród których był także Carlo, stali przy drzwiach zakrystii. Brett odczuwał dziwny niepokój. Może to widok zarumienionej Franny idącej przez kościół tak na niego podziałał? Nagle uznał, że musi ją stąd zabrać. Czas na poważną rozmowę. Powinni sobie w końcu wyjaśnić,

co ich naprawdę łączy.

Carlo rozmawiał z siostrą. Miał ponurą minę i smutek w oczach, ale nie zwracała na to uwagi.

– W sobotę oczekuję spłaty długu. Na pewno wygram zakład – powiedziała. – Nie zapomnij portfela, braciszku.

Znów rozmawiali o tym cholernym zakładzie! Gdy przyszedł im do głowy tamten bezsensowny pomysł, zaczęły się wszystkie jego kłopoty. Jak to mówią, od łyżeczki do rzemyczki. Francesca zaczęła się wtedy rozglądać za narzeczonym. Gdyby nie te dziwne łowy, nigdy by się nie odważył jej uwieść. Teraz codziennie widzi ją z bukietem w dłoniach, jak kroczy w stronę ołtarza.

Posępny Carlo z uporem kręcił głową.

– Nie bujaj, Franny. Z kim przyjdiesz na wesele? Przecież nie masz faceta.

Brett czuł, że ogarnia go irytacja, i szukał pretekstu, żeby się na kimś wyładować. Złościł się, ponieważ bracia Milano byli wobec Franny strasznie gruboskórni i często ranili jej uczucia. To niewybaczalne! Podszedł do nich wielkimi krokami.

– Carlo, czas się przyznać do porażki. Możesz od razu dać Franny tę stówę. Jeśli nie masz pieniędzy, chętnie ci pożyczę.

Dwie pary piwnych oczu wpatrywały się w niego ze zdumieniem. Gniew nagle minął i Brett zdał sobie sprawę, że popełnił wielki błąd.

– Wiedziałaś, że się założyliśmy? Jak to możliwe? – wykrztusiła z trudem Francesca.

Brett milczał jak zakłęty.

– Przypominam sobie! – Carlo nieufnie popatrzył na przyjaciela.

– Spotkałeś nas w mieszkaniu taty, gdy o tym rozmawialiśmy. Podśluchiwałeś, co?

– Przypadek. Mimo woli doszło do mnie kilka zdań. – Brett wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia. Czuł na so-

bie badawcze spojrzenie Franny. Zapadło kłopotliwe milczenie.

– Zostaw nas samych, Carlo – powiedziała w końcu.

– Nie mogę... – zaczął, marszcząc brwi.

– Odejdź, proszę – dodała z naciskiem. Popatrzył na nich i wyszedł z kościoła.

Franny stanęła z Brettem twarzą w twarz i zapytała półgłosem:

– Słyszałeś wtedy naszą rozmowę, tak? Kłamstwo na nic się nie zda. Sprawa jest oczywista.

– Tak.

– Wszystko, co było między nami... – Uniosła rękę i dotknęła skroni. – Nie chodziło tylko o zakład, prawda?

– W pierwszej chwili pomyślałem, że jesteś za młoda, żeby chodzić na randki i szukać narzeczonego – odparł pozornie bez związku i westchnął ciężko.

– Rozumiem. Gdyby nie nasz głupi pomysł, w ogóle byś na mnie nie spojrzała. Cofnęła się o krok.

– Mogłaś sobie narobić kłopotów – tłumaczył z ponurą miną, w nadziei, że trafią do niej logiczne argumenty. – Zamierzałaś przecież szukać adoratorów.

– Jak zwykle przybiegłeś mi na ratunek, prawda? – spytała rzeczowo. Bez słowa wzruszył ramionami. – A może żal ci się zrobiło biednej, samotnej Franny?

– Bzdura! Nie dam sobie wmówić, że zrobiłem coś takiego z litości.

– W takim razie powiedz, co do mnie czujesz? Wcisnął ręce w kieszenie i zacisnął je w pięści.

– Franceska... – zaczął pojednawczym tonem, jakby mówił do dziecka.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie – odezwała się, nie pozwalając mu dokończyć. – Mów! Albo pozwól, żebym to powiedziała za ciebie. Początkowo chciałeś mnie tylko uchronić przed poważnym zagrożeniem i dlatego zaproponowałeś randkę. Potem

– zawahała się na moment – poprosiłam, żebyś się ze mną kochał. Na dobrą sprawę zmusiłam cię do tego.
– Pragnąłem cię, Franny – zapewnił cicho.
– Chciałeś pójść ze mną do łóżka – poprawiła. Zapadło milczenie. Ona je w końcu przerwała. – Sądziłam, że to może być miłość.

Patrzył na nią z kamienną twarzą.

– Powinnaś się wreszcie nauczyć, Franny, że kto kocha, ten cierpi. Nie szukaj miłości, bo złamie ci serce. – Wyciągnął do niej rękę, a rysy mu złagodniały. – Nie powinniśmy się rozstać. Jest nam razem dobrze.

– Ale się nie Kochamy, tak? Miłość nie wchodzi w grę? – upewniła się.

Wolno pokręcił głową.

– W takim razie żegnaj. – Ruszyła do wyjścia.

Gdy po chwili stanął w otwartych drzwiach, widział, jak podbiega do znajomych, a potem bierze pod rękę Carla.

Oboje mieli teraz smutne miny. Bretta dręczyły wyrzuty sumienia.

Carlo zaprosił siostrę do kawiarni. Siedzieli przy narożnym stoliku. Franny obejmowała dłońmi ciepły kubek. – Przeżywam zawód miłosny – powiedziała z wyrzutem – a ty mnie zabierasz do milutkiej kafejki. – Wołała marudzić jak mała dziewczynka niż szlochać z rozpacz.

– Kawa z mlekiem jest dobra na wszystko – odparł żartobliwie, unosząc brwi.

– Przesadzasz. – Westchnęła ciężko i oparła łokcie na plastikowym blacie, a podbródek na splecionych dłoniach.

– Co ty o tym sądzisz? Czy podjęłam słuszną decyzję? – Opowiedziała bratu o swoim romansie, rzecz jasna z pominięciem niektórych szczegółów.

Carlo wzruszył ramionami. Był dziś wyjątkowo milczący. Podczas jej opowieści wydawał tylko współczujące pomruki.

– To naprawdę wszystko, co masz mi do zakomunikowania? – dodała ironicznie. – Śmiało, mój drogi. Kto wie, kiedy znów będzie okazja, żebyś stwierdził: a nie mówiłem? Oczekuję braterskiej reprimendy.

– Gdybym wierzył, że po takich słowach oboje pocujemy się lepiej, dawno byś je usłyszała – oznajmił, uśmiechając się smutno.

Franceska zmarszczyła brwi.

– Wiesz, że walczę do końca i łatwo się nie poddam. Dałam Brettowi do zrozumienia, że z nim zrywam, ale jeśli uważasz, że możemy być razem, że uda mi się go przekonać...

– Nie ludź się, Franny. – Carlo pokręcił głową.

– Naprawdę? – mruknęła niepewnie. Kiedy postanowiła mu się zwierzyć, oczekiwała innej odpowiedzi. W drodze do kawiarni doszła nawet do wniosku, że w kościele zachowała się zbyt impulsywnie. – Miałam nadzieję, że pomożesz mi znaleźć wyjście z sytuacji! – marudziła płaczliwym głosem.

Carlo potwierdził jej najgorsze przeczucia. Teraz wzruszył tylko ramionami i bez słowa dopił kawę. Zaczęła mu się przyglądać.

Nagle spostrzegła, że schudł, a pod oczyma ma głębokie cienie.

– Od kilku miesięcy dziwnie się zachowujesz. Co cię trapi?

– Nic.

– Nie próbuj mnie zbyć, braciszku. Masz trudności w pracy? – wypytywała, pochylając się nad stolikiem.

Carlo zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie, Franny, ale dzięki, że pytasz.

Coraz bardziej martwiła się o niego. Wiele ryzykowała, opowiadając mu o swoim romansie z Brettem, zwłaszcza że raz już doszło między nimi do rękoczynów, ale musiała z kimś porozmawiać. Z powodu przedślubnego zamieszania nie mogła prosić

o radę najlepszej przyjaciółki, więc zwróciła się do brata.

– Wybacz, że zawracałam ci głowę. Powinnam z tym poczekać i pogadać z Elise.

W oczach Carla pojawił się dziwny blask. Franceska nagle zaczęła kojarzyć fakty. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, a serce zamarło. To chyba niemożliwe.

Z drugiej strony jednak Carlo całkiem zmarkotniał, odkąd Elise i David ogłosili, że chcą się pobrać i rozpoczęli przygotowania do ślubu. Jak to? Znał ich przecież od dzieciństwa. To się nie mieści w głowie!

– Braciszku. – Ujęła jego dłoń i ścisnęła lekko. – Jesteś drużbą Davida i jednym z jego najlepszych przyjaciół.

– Zgadza się – odparł bezbarwnym głosem policjanta czytającego zeznanie.

– Oni są tacy szczęśliwi – ciągnęła Franceska. – Idealna para.

– Zgadza się – powtórzył z kamienną twarzą. Poczuli się zagubiona. Nie chciała uwierzyć, że uczucia mogą się tak pogmatwać. Jej związek z Brettem przypominał spacer po linie i dlatego wmawiała sobie, że to wyjątkowa sytuacja, a większość bliźnich żyje jak bajce – długo i szczęśliwie. Gdyby spotkało ją nieszczęście, zawsze mogłaby cieszyć się ich radościami. Wiedziała, że to złudzenie, ale za wszelką cenę starała się je podtrzymać.

– Jesteś w niej zakochany – powiedziała z trudem. – Kochasz Elise.

– Nad życie. Od wielu lat. – Jego twarz wciąż była pozbawiona wszelkiego wyrazu.

– Biedny Carlo.

– Nikt się nie może o tym dowiedzieć. – Popatrzył jej prosto w oczy. – To nasza tajemnica, rozumiesz, Franny? Nie chcę, żeby Elise i David kiedykolwiek o tym usłyszeli. Byłoby im ciężko na sercu.

W milczeniu pokiwała głową. Carlo kocha Elise, a ona uwielbia Davida. To okropne! Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić.

– Czemu dopiero teraz mi o tym powiedziałaś?

– Nie miałem innego wyjścia. Sama się domyśliłaś. Francesca westchnęła ciężko. Gdy na dobre rozstała się z Brettem i wybiegła z kościoła zrozpaczona i wściekła, zwróciła się do Carla, bo miała nadzieję, że on pomoże jej spojrzeć na trudne życiowe sprawy z innej perspektywy. Był przecież starszy i mądrzejszy. Spodziewała się, że przemówi jej do rozsądku i pomoże zrozumieć, czemu Brett nie wierzy w istnienie prawdziwej miłości. Oczekiwała, że razem coś wymyślą. Kochała Brettta i pragnęła, żeby odwzajemnił jej uczucia. Wierzyła głęboko, że potęga miłości zniszczy wszelkie przeszkody.

– Miałam nadzieję, że mój wielki romans zakończy się ślubem. Marzyłam o kwiatach, szampanie, jedwabnej pościeli i złotych obrączkach.

– Wiem – mruknął Carlo.

Zawsze pragnęła stanąć na ślubnym kobiercu i od dawna wiedziała, kto powinien się jej oświadczyć. Śniła o tym jako nastolatka i jako dorosła kobieta. Wyrzekła się tenisówek i džinsów, byle tylko urzeczywistnić swoje marzenia. Czyżby przegrała? Nie mogła się z tym pogodzić.

Z drugiej strony jednak... Carlo kocha Elise, a ona uwielbia Davida... Francesca pokochała Brettta, który ucieka przed miłością...

Znowu westchnęła.

– Trudno jest kochać. Nie wystarczą róże i przejażdżka limuzyną. Całkiem prawdopodobne, że wielka miłość najczęściej zostawia po sobie straszliwą pustkę i złamane serce.

– Brett przekonał się o tym wcześniej od nas – odparł Carlo ze smutnym uśmiechem.

Franceska dopiero teraz zdała sobie sprawę, że bezpodstawnie

twierdziła, jakoby mężczyźni trwali w kawalerskim stanie i unikali zobowiązań, bo lubią nieład i jedzenie z mikrofalówki. Zachowała się wtedy jak idiotka.

Trzeba pogodzić się z klęską, pomyślała, siadając wygodnie na czerwonym plastikowym krzeselku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Brett, wciśnięty w róg ławki, złapał się na tym, że wyciąga szyję, żeby ponad tłumem gości wypełniających kościół wypatrywać znajomej twarzy. Czekał niecierpliwie, aż pojawią się druhny. Cholera, robi z siebie głupca! Odwrócił głowę w stronę ołtarza i masował obolały kark.

Czemu służą te wysiłki? Kogo chce zobaczyć? Z pewnością nie chodzi o Franny. Podjęła decyzję, którą przyjął do wiadomości. I cóż z tego, że przez dwie doby nie zmrużył oka? Kto śmiał twierdzić, że te napady bezsenności zaczęły się zaraz po ich rozstaniu? Z drugiej strony łóżko bez niej wydawało się takie puste...

Poczuł, że ktoś dotyka jego ramienia. Obejrzał się i ujrzał smutne oczy Carla, który odprowadzał właśnie do ławki panią w eleganckim kapeluszu. Gdy zajęła miejsce, przywitał się z Brettem.

– Jak żyjesz, stary? – Poklepał go po ramieniu.

– Czuję się dobrze, jestem zadowolony z życia, dużo odpoczywam – mruknął ironicznie Brett, rzucając mu badawcze spojrzenie. – Same kłamstwa.

– Aż tak źle? – Carlo uśmiechnął się, jakby chciał dodać mu otuchy.

– Owszem. – Brett wmawiał sobie, że nikt z rodziny Milano nie ponosi odpowiedzialności za jego duchowe rozterki.

– Pomyślałem... chyba nie jest ci łatwo.

Święte słowa! Gdyby się przypadkiem wygadał, że winę za to ponosi jego ukochana siostrzyczka i gdyby wyszło na jaw, dlaczego tak za nią tęskni, pewnie musiałyby walczyć na pięści ze wszystkimi jej braćmi.

– Nic mi nie jest, stary – zapewnił. Po chwili przyznał niechętnie, że ostatnio marnie sypia.

Wkrótce panna młoda stanęła w drzwiach kościoła i ruszyła w stronę ołtarza. Towarzyszyły jej druhny w białych sukniach. Brett jak urzeczony patrzył na Franny. Westchnął ciężko i uświadomił sobie, że od ich rozstania minęły całe dwa dni. Starzał się o niej zapomnieć. Była taka piękna w sukni bez rękawów odsłaniającej śniade ramiona. Podziwiał śmiały dekolt oraz krój podkreślający wspaniałą figurę. Nagle zacisnął powieki. Nie chciał na nią patrzeć. Przebiegały mu przez głowę dziwne myśli, a w sercu rodziły się osobliwe uczucia, ale postanowił nie zwracać na nie uwagi.

Oczy miał zamknięte, lecz wiedział, kiedy go minęła, bo poczuł woń jej perfum. Sposepniał i zamknął się w sobie. Najchętniej wróciłby teraz do domu. Dwa piwa i osiem godzin snu – to by go postawiło na nogi.

Ceremonia ślubna i wesele były jak sen. Przywitał się z Franny, która zamieniła z nim kilka słów i poszła bawić gości. Przysłuchiwał się toastom, rozmawiał ze znajomymi, trochę pił. Ożywił się nieco, gdy Elise ogłosiła, że lada chwila rzuci ślubny bukiet. Wśród dziewcząt zapanowało radosne podniecenie. A co na to Francesca? Stała z dala od innych, jakby nie zamierzała brać udziału w tej zabawie. Elise wystawiła cierpliwość znajomych na ciężką próbę. Dowcipkowała, śmiała się i gadała bzdury, jakby nie chciała się rozstać z cenną pamiątką. W końcu odwróciła się, uniosła wysoko kwiaty i pomachała nimi nad głową. Franny niespodziewanie ruszyła w jej stronę. Po chwili stanęła obok Brett. Gdy bukiet poszybował wysoko i zaczął opadać, wyskoczyła jak koszykarka i chwyciła go w locie ponad głowami rywalek. Uradowana wylądowała na podłodze, ale wcześniej zdążyła trafić barkiem w pierś Brett, który zachwiał się i upadł.

Leżał bezwładnie i cierpiał jak potępieniec. Franny nie zwracała na niego uwagi, otoczona wianuszkiem roześmianych koleża-

nek. Nic dziwnego, że nie widziała, jak się przewrócił. Jest przecież taka malutka, pomyślał z rozrzewnieniem. Zniknęła mu z oczu wśród dziewczyn wyższych o co najmniej głowę. Nie pozwoliła, żeby ją pokonały, a wrodzona zwinność przyniosła jej zwycięstwo. Obolały Brett był z niej bardzo dumny.

– Żyjesz, stary? – usłyszał nagle znajomy głos. Carlo przybiegł na pomoc leżącemu na podłodze kumplowi.

– Boli jak diabli – syknął Brett.

– Może wezwać lekarza? – Carlo był poważnie zaniepokojony.

– To nic nie da – odparł, masując dłonią pierś. – Do wesela się zagoi – dodał z kpiącym uśmiechem.

Gdyby nie bezsenność i ogólne zmęczenie, nie cierpiałby tak bardzo. Jednak ból, który ścisnął mu serce, był całkiem innej natury. Fatalny upadek okazał się dla Brettta zbawienny, bo pozwolił mu odróżnić cierpienia duchowe od fizycznych. Nagle przyszło olśnienie. Dziewczyna w tenisówkach i džinsach, którą znał od urodzenia, zawładnęła jego sercem i umysłem, by królować tam jako udzielna władczyni. Nie mógł pojąć, jak to się stało, ale wiedział, że doszedł wreszcie do prawdy i odkrył istotę rzeczy.

Kochał ją wielką, prawdziwą miłością, o której marzy każdy człowiek. Bał się tego uczucia, ale znacznie większym lękiem przejmowała go myśl, że mógłby iść przez życie bez swojej ukochanej.

Popatrzył na przyjaciela i powiedział cicho:

– Niech to diabli, Carlo! Zachowałem się jak skończony idiota.

– Jestem tego samego zdania. – Brat Franny uśmiechnął się szeroko.

Franceska zniknęła. Brett krążył powoli wśród weselnych gości, starając się zapomnieć o lęku. Nie znalazł jej na parkiecie ani w pobliżu imponującego tortu weselnego. Przy stole zarezerwo-

wanym dla rodziny i najbliższych przyjaciół nie było już nikogo. Wszyscy poszli tańczyć. Raz jeszcze obszedł wielką salę. Zatrzymał się tylko na chwilę, by poprosić o kolejną szklaneczkę whisky. Strach ścisnął mu gardło, więc musiał je czymś przełukać.

Szukał Franny, ponieważ chciał z nią natychmiast porozmawiać. Odzyskał wreszcie radość życia i wiarę w miłość.

Jego serce zostało uleczone i biło tylko dla niej. Powinna jak najszybciej się o tym dowiedzieć.

Zrezygnowany wyszedł na zewnątrz, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Pogrzyżył się w zadumie i długo spacerował wokół budynku, gdy nagle spostrzegł odbłaskowe znaczki na sportowych butach... numer pięć. Ich właścicielka klęczała obok auta, którym nowożeńcy mieli wyruszyć w podróż poślubną. Karoseria lśniła czystością, a do zderzaka przymocowany był napis: młoda para. Franceska, bo to była ona, jak zwykle pamiętała o wszystkim. Podniosła się z klęczek i sięgnęła do czarnej foliowej torby na śmieci stojącej przy samochodzie.

– Pomóc ci? – zapytał. Wzdrygnęła się, słysząc jego głos.

– Ty tutaj? – wykrztusiła z trudem.

– We własnej osobie – wymamrotał. Nie dostrzegł na jej twarzy oznak radości. Westchnął ciężko, ale nie dawał za wygraną. – Co robisz?

– Mam tu puszki. – Wskazała czarną torbę. – Trzeba je połączyć sznurkiem i przymocować do zderzaka. Im więcej hałasu, tym weselej.

Brett odetchnął głęboko, żeby dodać sobie odwagi i zmienić temat.

– Patrycja i ja nie ustaliliśmy nigdy daty ślubu – powiedział w końcu.

Franceska popatrzyła na niego ze zdumieniem i wróciła do swojej roboty, ale słuchała uważnie.

– Dzisiaj sporo o tym myślałem. To dziwne, że nie rozmawialiśmy o małżeństwie. – Upił trochę whisky. – Byłem z nią pięć lat. To dość czasu, żeby przygotować wspaniały ślub i huczne wesele.

– Szczerze mówiąc, nie interesują mnie twoje wspomnienia – przerwała nagle Francesca.

– Ale ja muszę ci o tym powiedzieć! Chciałbym wyjaśnić, dlaczego... – Zabrakło mu słów, a ręce Franny nagle znieruchomiały. Po chwili milczenia podjął opowieść. – Kiedy zginęła, czułem się okropnie. To była ogromna strata. Nie mogłem zrozumieć, czemu taka ładna dziewczyna, pełna zapału i chęci do życia, odeszła przedwcześnie. Nie mogłem sobie darować, że ominęły ją najważniejsze życiowe doświadczenia: nie wyszła za mąż, nie urodziła dziecka.

– Przestań! Dlaczego mi o tym mówisz? Mam dość! Francesca ciasno objęła się ramionami. Brett podszedł bliżej, zbielałymi palcami ściskając szklanę.

– Zrozum, w głębi ducha liczyłem się z tym, że wkrótce mnie rzuci, poślubi innego mężczyznę i będzie matką jego dzieci.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Francesca miała łzy w oczach.

– Sam nie wiem. Powinnaś wiedzieć, jak było między nami. Patrycja i ja... Od siedemnastego roku życia byliśmy parą. Razem kończyliśmy szkołę średnią i studia prawnicze. Zaręczyny uważaliśmy za oczywiste, zresztą, co tu kryć, nieźle nam się układało.

– Kochałeś ją – powiedziała szeptem.

– Naturalnie. Oddałbym wszystko, żeby nadal żyła. – Odetchnął głęboko i wyznał tajemnicę ukrywaną przed światem od niespełna dwu lat. – Mimo to nie sądzę, żebym się z nią ożenił. Pewnie dlatego czułem się winny, kiedy zginęła w wypadku. Francesca otarła łzy wierzchem dłoni. Uklękła przy torbie i za-

częła wyjmować z niej kolejne puszkki.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego mam wysłuchiwać twoich zwierzeń. Co próbujesz dać mi do zrozumienia?

Bicie jego serca przypominało odgłos wielkiego bębna zwiastującego dobrą nowinę. Łatwo mówić o przeszłości, ponieważ jest zamknięta. Teraźniejszość pozostaje wielką niewiadomą.

– Próbowałem ci wytłumaczyć, dlaczego nie chciałem robić planów na przyszłość.

Łańcuchy z puszek były już gotowe. Z jednej strony te po coli, z drugiej zaś po pepsi – w idealnej równowadze.

– Ja również przeżyłam wielkie rozczarowanie.

Nie musiała dodawać, kto złamał jej serce. Przykucnął i usiłował zajrzeć w piwne oczy.

– Wiem, że to moja wina. – Chyba słyszała, jak wali mu serce. Może zlituje się i przebaczy? – Bardzo mi przykro, że tak się stało. Wiele ostatnio myślałem i doszedłem do bardzo istotnych wniosków.

– A mianowicie? – zapytała, spoglądając na niego podejrzliwie.

– Gdybym pozwolił ci odejść, do końca życia nie przestałbym tego żałować. Nie pozwolę, żebyś poślubiła innego mężczyznę, a jeśli chcesz mieć dziecko, musi być moje. Nasze.

Krew pulsowała mu w uszach. Obawiał się, że będzie musiał czytać z warg, gdy Franny się do niego odezwie, a to niełatwe, bo zaglądała właśnie do torby z puszkami. Miał dla niej jeszcze jedną nowinę.

– Kocham cię – oznajmił i niecierpliwie czekał, co odpowie.

Starannie przywiązała do zderzaka łańcuchy z puszek i ułożyła je za autem. Spostrzegł, że drżą jej ręce. Dobry znak.

– Powiedziałeś, że ślub z Patrycją raczej nie wchodził w rachubę, w takim razie, czemu byliście zaręczeni, kiedy zginęła?

– Pewnie bałem się zranić jej uczucia, zrywając nasz związek. – Wzruszył ramionami. – Sądzę, że ona myślała podobnie. Byli-

śmy razem z przyzwyczajenia.

Puszki cicho stukają o asfalt, gdy Franceska przesuwając hałaśliwe łańcuchy, starając się uzyskać najlepszy efekt. W torbie została ostatnia pushka. Wyjęła ją i ścisnęła w dłoniach.

– Teraz ja powiem, co myślę – zaczęła, a jego serce na moment przestało bić. – Kiedy byłem małą dziewczynką, uważałem cię za swego obrońcę, opiekuna i rycerza bez skazy. – Brett w milczeniu pokiwał głową. – Na pewno pamiętasz, jak zareagowałem, gdy niedawno powiedziałeś, że mnie nie kochasz. Byłem zrozpaczona. – Mocniej zacisnęła dłoń na metalowej puszcze. – Teraz mam powody, by sądzić, że się nade mną litujesz i dlatego chcesz ze mną zostać. Przyzwyczaisz się do mojej obecności tak samo, jak przywykłeś do towarzystwa Patrycji.

Nim zdążył odpowiedzieć, krzyknęła boleśnie, upuściła puszkę i otworzyła dłoń. Ostra krawędź rozcięła trzy palce. Krew płynęła obficie.

– Skaleczyłaś się! – krzyknął, chwytając jej nadgarstek. Zmusił ją, żeby wstała. – Trzeba znaleźć apteczkę i zdezynfekować ranę.

Zaparła się jak uparty osiołek, wyrwała rękę i popatrzyła na niego ze złością.

– Nie! Posmarujesz mi rękę jakimś szczypiącym paskudztwem. Daj spokój, przestań się nade mną litować!

– Co ty gadasz? Ranę zawsze trzeba oczyścić, żeby nie było zakażenia.

– Nie, żadnej dezynfekcji. To boli! I tak dość się nacierpiałam – odparła, kręcąc głową. Skuliła się i patrzyła na krew spływającą z rany.

Brett tracił cierpliwość. Gdy chciał przeganiać czuprynę, zorientował się, że trzyma w ręku szklankę w połowie napełnioną whisky. Zerknął na ślicznego uparciucha, na szalonego urwisa, na zbuntowaną królową, która była największą miłością jego

życia. Od czubka głowy ozdobionej grzywą ciemnych włosów, po małe stopy w sportowych butach – cała stanowiła dla niego nie lada wyzwanie. Miała w sobie radość życia, której tak bardzo potrzebował i skłonność do ryzyka gwarantującą, że nie będą się nudzić.

– Podsumujmy – zaczął belferskim tonem. – Obawiasz się, że wyznałem ci miłość, bo nie chcę ranić twoich uczuć. – Niewiele myśląc, chwycił zakrwawioną dłoń i wylał na nią zawartość szklanki. Franny była tak zaskoczona, że w ogóle się nie broniła. Uśmiechnął się, gdy pisnęła z bólu. – Teraz widzisz, skarbie, jaki ze mnie okrutnik. Trafiłaś kulą w płot.

– Przestań, Brett – obruszyła się i podniosła na niego zażawione oczy.

Miał przecucie, że nareszcie mu uwierzyła. Przytulił ją mocno, całował mokre oczy i rozchylone usta. Szeptał jej do ucha czułe słowa i zapewniał, że od dawna był w niej zakochany, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

– Tylko spróbuj – powiedziała groźnie, jak przystało na dawnego urwisa, i rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Ale mnie wystraszyłaś. – Uśmiechnął się i przytulił ją mocniej.

– To dobrze – odparła. – Nie masz pojęcia, jaka mogę być niebezpieczna. Jeszcze mnie popamiętasz!

Brett z lękiem pomyślał, że niewiele brakowało, żeby dobrowolnie wyrzekł się ogromnego szczęścia.

Franceska tańczyła w rytm dawnego przeboju, nie myśląc o krokach. Ponad ramieniem ojca spojrzała na swoją dłoń ozdobioną złotą obrączką, która lśniła obok zaręczynowego pierścionka z brylantem. Brett wsunął go na jej palec przed czterema miesiącami. Franny najchętniej poprzestałaby na obrączce, ale gdy ojciec usłyszał, że są zaręczeni, nalegał, aby nosiła pier-

ścionek matki, więc nie mogła odmówić. Wiedziała, że rodzice byli szczęśliwi, więc uznała podarunek za dobrą wróżbę. Gdy welon lekki jak mgła opadł na ramię pana Milano, uniosła rękę, żeby poprawić stroik na głowie. W kościele Brett uśmiechnął się na widok białego welonu przypiętego do ciemnych włosów diademem, który jej ofiarował tamtego wieczoru, gdy spełniły się wszystkie marzenia.

A skoro mowa o nocy. Minie jeszcze wiele godzin, nim zostaną sami. Przyjęcie dopiero się zaczynało. Tata i bracia nalegali, żeby wyprawić huczne wesele. Cieszyli się na tę uroczystość jak mali chłopcy i zapewniali, że panna Milano wyjdzie za mąż z wielką pompą. Stanęli na wysokości zadania, a firma organizująca przyjęcia weselne okazała się niezawodna.

Ciotka Elizabetta, zwana w klasztorze siostrą Józefiną Marią, przygotowała dla wszystkich gości torebki z migdałami. Wedle starego włoskiego zwyczaju miały przynieść szczęście młodej parze. Franceska była przekonana, że ten dobry uczynek otworzy przed dobrotliwą zakonnicej bramy niebios.

Stanęła na palcach i nad ramieniem ojca spojrzała na zatłoczony parkiet. Wszyscy bracia tańczyli jak Fred Astaire, ale byli od niego znacznie przystojniejsi. On nigdy nie wyglądał tak dobrze w smokingu, a na każdym z jej braci elegancki strój leżał idealnie. W zadumie pokiwała głową. Każdy z nich potrzebował kobiecej ręki. Pomyślę o tym jutro, uznała. Teraz powinna się zająć swoim mężczyzną. Dobrze pamiętała, kiedy skradł jej serce. Przed wielu laty zaproponował, że podwiezie ją rowerem. Zakochała się w nim, siedząc na wąskiej ramie i nadal go uwielbiała. Kątem oka dostrzegła, że wszedł na parkiet. Uśmiechnęła się i pomachała mu. Od razu się rozpromienił i uniosł rękę jakby na powitanie, a potem zanurzył ją w misie napelnionej migdałami i schował pełną garść do wypchanej kieszeni.

Franceska uśmiechnęła się pobłażliwie. Chyba opacznie zrozu-

miał intencję ciotki Elizabetty, bo upierał się, że migdały oznaczają nie tylko pomyślność, lecz przede wszystkim liczne potomstwo. Twierdził, że w noc poślubną należy je umieścić pod poduszką i kochać się do świtu. Podobno sukces zapewniony! Przesłała mu pocałunek. Nie miała nic przeciwko temu, by dobra wróżba rodem z Italii spełniła się w ich domu.